

TYGODNIK

Solidarność

WOJNA

nas zmienia



CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

• UE MOŻE ODEBRAĆ POLSCE KONTROLĘ NAD LASAMI

• M. WOŁYŃCZAK: UKRAJŃCY POTRZEBUJĄ WSPARCIA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH



CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW



**Cykl ważnych debat polskich przedsiębiorców
w Telewizji Republika.**

**Temat przewodni:
BEZPIECZEŃSTWO
ENERGETYCZNE**

Debaty 6, 7 i 8 lutego o 22:30

**Deбата główna:
9 lutego o 12:00**

Partner strategiczny:



Partner:



Patroni medialni:

GAZETA POLSKA
niezależna.pl





Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Tocząca się za naszą wschodnią granicą wojna nie pozostaje bez wpływu na nasze zdrowie psychiczne. Mimo że sytuacja na Ukrainie nie dotyczy nas bezpośrednio, jak wynika z badań, jej wpływ na nasze samopoczucie i zdrowie jest znaczący. Trudno się zresztą dziwić. Żyjemy w czasach, w których nie doświadczaliśmy wojen, klęsk czy istotnego zagrożenia. Nawet za komuny znaczna część z nas miała poczucie, że żyje w relatywnie bezpiecznych czasach. Mimo wszechogarniającej szarżyzny, braku perspektyw i wolności, ale jednak w poczuciu bezpieczeństwa przed nadchodzącym jutrem. Po upadku komunizmu wydawało się, że nasze bezpieczeństwo jest sprawą oczywistą i z góry przesądzoną. Nikt nie

zakładał,
że w Europie może
wybuchnąć
wojna.
Sytuacja
zmieniła
się zasadniczo
24 lutego
2022 roku,

Demon Rosji od ponad dwustu lat zagrażający naszej suwerenności nie okazał się jedynie bytem historycznym, jak zapewniano nas przez ostatnie kilkadziesiąt lat, a realnym niebezpieczeństwem.

kiedy to Ukraina została bestialsko zaatakowana przez Rosję. Nagle, z dnia na dzień okazało się, że tuż za naszą granicą toczy się wojna, a ryzyko przeniesienia jej na terytorium Polski jest wyczuwalnie realne. Demon Rosji unoszący się od ponad dwustu lat nad nami i zagrażający naszej suwerenności nie okazał się jedynie bytem historycznym, jak zapewniano nas przez ostatnie kilkadziesiąt lat, a realnym niebezpieczeństwem. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można postawić tezę, że w Polsce, niezależnie od poglądów politycznych, nikt tego zagrożenia nie lekceważy. **S**

31.01.2023
WYDANIE Nr

05

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wojna
nas
zmienia

8

Dotrzeć z pomocą do strefy zero

14

Trudno jak na wojnie

18

Psychologia w czasie wojny.
Rozmowa z prof. dr. hab. B. Zawadzki

KRAJ

UE może odebrać Polsce kontrolę nad lasami. Rozmowa ze Z. Kuszlewiczem	22
Bez kopalń, z Japończykami	24

ZAGRANICA

Waszyngton, Berlin i Leopolda	30
Hipokryzja	34

SPOŁECZEŃSTWO

Zamach na tożsamość	36
---------------------	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

40

KULTURA

Nic nie muszę. Rozmowa z Patty Gee	44
W duchu Szekspira	48

HISTORIA

Mroczna karta II RP	50
---------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	54
Jak przeprowadzać anonimowe ankiety pracownicze	57
Ukraińcy potrzebują wsparcia związków zawodowych. Rozmowa z M. Wołyńcem	58
Wśród pracowników wyczuwalny jest duży niepokój. Rozmowa z W. Bartoszem	62
Umowa społeczna to osłona likwidowanych miejsc pracy	66
Wdrożenie zapisów umowy społecznej to nasz priorytet. Rozmowa z A. Skiereszem	68

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek,
Aleksandra Sepetowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,
Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara
Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,
Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Grzegorz Gońbiewski,
Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,
Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski,
Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,
Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.comWydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,
ul. Wały Piastowskie 24nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	27
PLUŻAŃSKI	39
LEWANDOWSKI	42
TERLIKOWSKI	52
BINIECKI	61
KRYSZTOPA	65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	53
PRAWO	70
SPORT	72



Rafał Woś

Kto ma rację w sporze o KPO?

O d wielu miesięcy trwa spór o pieniądze na KPO, co powoli staje się nawet nudne. Choć nudne nie jest, przeciwnie.

Na planie Polska vs Komisja Europejska argumenty obu stron są dobrze znane i nie ma sensu ich powtarzać. Ja osobiście obstawiam, że te euro – choć należne Polsce – nie zostaną uruchomione aż do jesiennych wyborów. I nie jest to przejaw mojego przyjętego a priori złego nastawienia do wrażej Unii, przeciwnie. To raczej nauczka minionych lat, gdy Komisja Europejska porzuciła rolę wspólnotowej egzekutywy wcielającej w życie wolę narodów Europy, a przekształciła się w maszynkę sprawowania władzy i narzucania woli przez najsilniejszych. Taka Bruksela nie ma żadnego interesu w tym, by wzmacniać przed wyborami (choćby symbolicznie) niepopularny przez siebie rząd Morawieckiego, i zostawiać opozycję (którą chętniej by widziała u władzy) na spalonym.

Ten cały spór pokazał jednak coś jeszcze. Ujawnił wyraźnie, że także w ramach obozu rządzącego Polską rysują się dwa odrębne pomysły na relacje z Unią. Premier Mateusz Morawiecki (i jego otoczenie) powiada, że trzeba zrobić wszystko, by te pieniądze dostać. Na plan pierwszy wysuwa głównie argumenty ekonomiczne. Mówi, że te środki bardzo się Polsce przydadzą. Zmniejszą presję na polską walutę, dadzą rządowi więcej przestrzeni fiskalnej i – przede wszystkim – pozwolą dokonać tych inwestycji, których i tak, będąc w Unii, dokonywać musimy. Na przykład w dziedzinie transformacji energetycznej. Równie ważne są tu argumenty polityczne. Morawieckiemu chodzi – jak się zdaje – o to, by uniknąć zarzutów, że PiS zachował się jak polscy komuniści po drugiej wojnie, którym zarzuca się, że lekką ręką (i oczywiście z powodu weta Moskwy) nie skorzystali wtedy

z dobrodziejstw planu Marshalla. Co do samego planu Marshalla to historycy gospodarki mają wiele wątpliwości, czy nie był on bardziej trickiem PR-owym niż realną znaczącą pomocą. Nie zmienia to jednak faktu, że tamta niewykorzystana szansa powraca w rozmaitych scenariuszach: co by było gdyby i dlaczego Niemcy są tam, gdzie Niemcy, a Polska tam, gdzie Polska.

Ale to nie jest też tak, że dobrych argumentów nie mają ziobryści, czyli wyraziciele tej drugiej wizji naszych stosunków z Unią. Politycznie oczywiście jest ona wyrażana przez Solidarną Polskę, ale ukrytych ziobrystów jest – zdaje się – dużo więcej. Oni uważają, że pieniądze z Unii to nie jest żadna manna z nieba. Takie quasi-religijne traktowanie Unii miało może swoje uzasadnienie w latach 90., gdy wygłodniali kapitału i Europy pukaliśmy do drzwi wspólnoty. Ale nie teraz, po dwóch dekadach bycia liderem unijnej konwergencji. Ziobryści podnoszą, że dziś „pieniądze z Unii” mogą okazać się raczej „koniem trojańskim”. Po pierwsze – dlatego że są znaczone. To znaczy nie możemy ich wydać według własnego rozeznania potrzeb kraju. Tylko na to, na co Unia uważa, że trzeba wydać. Po drugie – od wielu miesięcy widać, że te pieniądze są używane jako szantaż do wymuszania zmian w polskiej legislacji. Jeśli będziemy sobie dawali tak wchodzić na głowę, to czym się różnimy od naszych przeciwników? – pytają ziobryści. Po trzecie – nikt nie daje gwarancji, że pieniądze kiedykolwiek do Polski trafią. Czy nie znajdą się kolejne i kolejne, i kolejne warunki. A my tylko stracimy czas i energię.

Kto ma rację? Problem w tym, że i jedni, i drudzy. A Polska musi wypracować jakąś drogę łączącą oba te punkty widzenia. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Media społecznościowe w coraz bardziej inwazyjny sposób ingerują w życie młodych ludzi. Coraz częściej dostrzegamy ten problem. Z sondażu pracowni Social Changes, zrealizowanego na zlecenie portalu wPolityce.pl, wynika, że nawet 61 proc. badanych opowiada się za ograniczeniem nieletnim dostępu do mediów społecznościowych, a 22 proc. jest temu przeciwnych. Ankietowanym zadano pytanie, czy poparliby wprowadzenie przepisów ograniczających małoletnim dostęp do mediów społecznościowych. 61 proc. odpowiedziało, że „tak”, w tym 24 proc. „zdecydowanie tak”, a 37 proc. – „raczej tak”; 22 proc. badanych odpowiedziało, że „nie”, z czego 6 proc. „zdecydowanie nie”, a 16 proc. „raczej nie”; 17 proc. ankietowanych nie miało zdania. Na pytanie, jaki wpływ mają na dzieci media społecznościowe typu TikTok, 66 proc. oceniło, że negatywny, 7 proc. że pozytywny, a 14 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”. „Są to wyniki, które dają podstawę do rozpoczęcia poważnej debaty w tej sprawie. Politycznie trudnej, ale cywilizacyjnie niezbędnej” – komentuje wyniki redakcja wPolityce.pl.

Niemieckie media atakują Instytut Pileckiego. „Berlińska filia Instytutu Pileckiego przebiła się w niemieckiej stolicy pod liberalną flagą, ale w Polsce Instytut prowadzi nacjonalistyczną politykę historyczną” – pisze na łamach „Frankfurter Allgemeine

Zeitung”, cytowany w polskojęzycznej wersji Deutsche Welle Felix Ackermann. Według niemieckiego publicysty Instytut Pileckiego powstał jako „alternatywa dla IPN”. „Obranym celem było od początku stworzenie polskiego Yad Vashem” – pisze niemiecki publicysta. Według niego Instytut, którego „berlińska filia chce sprawiać wrażenie liberalnej i wieloperspektywicznej, roztaczając wokół siebie aurę organizacji pozarządowej”, w Polsce „stawia na wspieraną przez państwo nacjonalizację pamięci o ofiarach niemieckiej okupacji”. Według Ackermanna skupienie się przez Instytut na sprawach brutalnych reżimów Białorusi czy Rosji odwraca uwagę od tego, że „Polska stała się w ostatnich latach krajem autorytarnie rządzonym, w którym PiS narusza zasadę trójpodziału władzy i wykorzystuje media publiczne do kampanii nienawiści przeciwko politycznym przeciwnikom”.

Gdy czyta się opinię niemieckich publicystów na temat polskiej polityki historycznej, przypomina się piosenka Andrzeja Garczarka „Przyjaciół nikt nie będzie nam wybierał”: „Niech się gazeta Neues Deutschland/ Wstrzyma z wstępniakiem o pomocy/ Bo tu są ludzie, którzy jeszcze/ Budzą się z krzykiem w środku nocy/ Zaiste wierny to przyjaciel/ Wszak znów pucuje śniedź pomników/ Na wieczną chwałę i pamiątkę/ Pruskich kaprali, Fryderyków/ Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał/ Wrogów poszukam sobie sam/ Dlaczego k***a mać bez przerwy/ Poucza ktoś, w co wierzyć mam”...

WRosji obchodzony jest Dzień Rosyjskiego Studenta. Z tej okazji Władimir Putin odwiedził Moskiewski Uniwersytet Państwowy, by pogawędzić trochę ze studentami. W czasie rozmowy z dwoma młodymi żakami stwierdził, że celem „specjalnej operacji na Ukrainie” jest obrona kraju i ludności przed rozmaitymi zagrożeniami. – Jak już wielokrotnie mówiłem, musimy chronić naszych obywateli przed zagrożeniami z zewnątrz. Musimy chronić się przed tymi, którzy graniczą z naszym terytorium. Nie możemy dopuścić do tego, żeby ktokolwiek nam zagrażał – mówił przyjaciel studenckiej braci.

W czasie dyskusji student Ługańskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego opowiedział Putinowi o swojej walce na froncie, a ten nie szczędził mu słów uznania. – Tylko osoba, która ryzykowała własnym życiem, może zrozumieć, jak jest ono ważne. Dziękujemy

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



Fot. Adam Chelstowski / Forum



Szymon Hołownia

Bogu, że żyjesz, jesteś zdrowy, a przed tobą wiele perspektyw – powiedział polityk.

Student dodał również, że najbardziej chciałby pracować w Federalnej Służbie Bezpieczeństwa. Putin ubolewał, że młodzieniec nie chce robić kariery na uczelni wyższej. – Rozumiem jednak, że przy swoich wyborach kierowałeś się sercem. Tylko wtedy można liczyć na osobisty sukces, gdy ważnej sprawie poświęcisz całe swoje życie. Życzę wszystkiego najlepszego i na pewno będę pamiętał o twojej chęci pracy w FSB – zapewnił rosyjski prezydent. Inny student przyznał, że musiał opiekować się młodszym rodzeństwem, kiedy ich matka poszła na front jako pielęgniarka. Putin podziękował jego rodzinie za poświęcenie dla narodu. I tak sobie trwała ta potiomkinowska wioska tym razem na uniwersytecie.

Ciężki tydzień w polityce miał Szymon Hołownia. Polityk-celebryta tak mocno wyczulony na swoim punkcie musiał zmierzyć się z ogromną krytyką pod swoim adresem po tym, gdy zdecydował, że jego Polska 2050 jednak nie wystartuje ze wspólnych list z Platformą Obywatelską. Tomasz Lis nazwał go nawet „Kałownią”. Lewicowo-liberalny salon obraził się na Hołownię śmiertelnie. A on tak bardzo potrzebuje błyszczeć.

Rewolucja przechodzi samą siebie. Sąd w Glasgow orzekł, że 31-letnia Isla Bryson jest winna dwóch gwałtów na kobietach, których dokonała w 2016 i 2019 roku jako mężczyzna Adam Graham. Według mediów Bryson obecnie prawdopodobnie przebywa w kobiecym więzieniu Stirling w indywidualnej celi. Po ogłoszeniu wymiaru kary, co nastąpi za miesiąc, jest prawdopodobne, że Isla-Adam będzie odsiadywać wyrok już w normalnej celi z innymi więźniarkami. Według własnej relacji Graham zaczął podejrzewać, że jest osobą transseksualną w wieku czterech lat, lecz proces zmiany płci podjął dopiero w 2020 roku, już po tym, jak został aresztowany za gwałt. Proces ten nie został jeszcze zakończony – nadal przechodzi kurację hormonalną, a operację ma dopiero w planie. Zapewnienia o odczuwanej od dawna transseksualności podważa jego żona. Shonna Graham powiedziała, że jej mąż nigdy nic nie wspominał, że czuje, by był w niewłaściwym ciele i cały jego rzekomy transseksualizm jest jedynie próbą dostania łagodniejszego wyroku i trafienia do łżejszego, kobiecego więzienia. Ostrzegła też, że Graham-Bryson może tam dokonywać kolejnych napaści na kobiety. A może by tak zapewnić Isli jeszcze większe uciechy cielesne i np. zamknąć ją w klatce z tygrysami lub lwami. **S**

Temat Tygodnia



Dotrzeć z pomocą do STREFY ZERO

Jadą kilka dni przez niemal całe terytorium Ukrainy, by zawieźć pomoc tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Po drodze chowają się przed atakami rakietowymi, pomagają rannym i słuchają setek historii ludzi umęczonych wojną. Ale przede wszystkim starają się **dotrzeć z pomocą** do celu.

Barbara Michałowska



Fot. M. Zegliński (10)

Jechaliśmy w okolice frontowe i przyfrontowe. Krzywy Róg, Dniepro i okolice Chersonia

Jest trochę jak w filmie sensacyjnym. Jeździmy różnymi trasami, zmieniamy godziny wyjazdów i przyjazdów w poszczególne miejsca. Po każdym wyjeździe zmieniamy nasze ukraińskie numery telefonów. Przed wyruszeniem w drogę oglądamy również dokładnie auta, czy ktoś przypadkiem nie odkręcił nam śruby w kole... To kwestia bezpieczeństwa – mówi Jacek Dutkiewicz, prezes Fundacji Cross Borders, która od lat niesie pomoc na Ukrainie.

Łakomy kąsek

Fundacja Cross Borders narodziła się z potrzeby pomocy Ukraińcom.

Jej członkowie jeżdżą za wschodnią granicę od czasu rewolucji na Majdanie. Po wybuchu wojny ich działania nasiliły się. Najpierw organizowano pomoc humanitarną oraz medyczną na terenie od granicy do Lwowa.

Z czasem potrzeby rosły i transporty docierały w coraz odleglejsze miejsca. Jacek Dutkiewicz mówi, że im dłużej i częściej jeżdżą na Ukrainę, tym bardziej jest to niebezpieczne. – Wystarczy jeden bystry pogranicznik, który przekaże informacje o transporcie nieodpowied-

niej osobie i możemy mieć duże kłopoty. A wieziemy sprzęt wartý wiele tysięcy euro. To w takich warunkach łakomy kąsek – przekonuje.

Na początku stycznia transport pięciu aut zawiózł m.in. pomoc udostępnioną przez rząd z rezerw strategicznych rządu.

– Jechaliśmy w okolice frontowe i przyfrontowe. Krzywy Róg, Dniepro i okolice Chersonia. Dostarczaliśmy pomoc do szpitali polowych i do administracji wojskowej, z którą współpracujemy już od dłuższego czasu. Wieźliśmy to, co przekazała nam Agencja Rezerw Strategicznych i dużo sprzętu zakupionego z fun-

duszy, które sami zebraliśmy. To były generatory dużej mocy i te małe, środki anestetyczne, leki, środki do przetaczania, kilka palet płynów infuzyjnych. Jechaliśmy dwoma land roverami i trzema ambulansami zapakowanymi pod sufit. Staramy się nie określać dokładnie, gdzie bywamy, ale

bywamy w tzw. strefie zero, w strefie zagrożenia – zaznacza Jacek Dutkiewicz.

Zaskakujące potrzeby

O pomoc dla Ukraińców zwrócił się w grudniu do premiera Mateusza Morawieckiego dyrektor Muzeum

FUNDACJA CROSS BORDERS NARODZIŁA SIĘ Z POTRZEBY POMOCY UKRAIŃCOM. JEJ CZŁONKOWIE JEŹDŹĄ ZA WSCHODNIĄ GRANICĘ OD CZASU REWOLUCJI NA MAJDANIE.



✓ Dostarczono m.in. generatory, środki anestetyczne, leki i środki do przetaczania



✓ Obecnie jednym z największych problemów na Ukrainie jest brak prądu. Pomagają generatory

trwa wojna i codziennie są potrzebne rzeczy. Potrzeby są zresztą często zaskakujące. Na przykład w okolicach Czarnomorska i Odessy w tej chwili więcej osób ginie w wypadkach drogowych niż w wyniku ostrzałów. Dlaczego? Bo jest ciemno, nie ma prądu. Dlatego jest potrzeba, by dostarczyć odblaski. Wydawać by się mogło, że to mniej istotna potrzeba podczas wojny, tymczasem to naprawdę ratuje życie.

O tym, jak ważne jest dobre poznanie potrzeb, mówią także członkowie Cross Borders. Gdy ich transport przemierza kraj, wioząc pomoc do konkretnych, sprawdzonych odbiorców, nieraz widzą przez okna samochodów, jak przy drogach sprzedawane są dary, które zostały skradzione, albo jest ich po prostu nadmiar.

O tym członkowie Fundacji pisali też w liście do premiera: „Z doświadczenia Fundacji Cross Borders wynika, że nawet pomoc dostarczana do konkretnego, zaufanego odbiorcy, nie zawsze jest potrzebna. Sytuacje takie miały miejsce w pierwszych miesiącach konfliktu, kiedy z Polski i innych krajów płynęła szeroka rzeka pomocy. Jak bywa w przypadku nieskoor-

Narodowego Ziemi Przemyskiej Jan Jarosz.

– Nasze muzeum posiada zdolności magazynowe. Bezpieczne, z dobrym dostępem, dające możliwość pewnego zebrania potrzebnych rzeczy, a potem udostępnienia. Z Jackiem Dutkiewiczem i Jackiem Skorkiem znaliśmy się jeszcze od czasów Majdanu. Dlatego staliśmy się skrzynką kontaktową. U nas magazynowana jest zdobyta przez nich pomoc, później przyjeżdżają panowie, pakują się i jadą dalej. Staram się im pomóc, na ile się tylko da – przekonuje dyrektor Jarosz. I dodaje: – Na Ukrainie codziennie



✓ Dzięki kontaktom wyrobionym przez kierownictwo Zespołu podczas działań na Majdanie w 2014 roku mogliśmy krok po kroku analizować najbardziej palące potrzeby i miejsca, do których wsparcie powinno trafić

dynowanych akcji – powstał chaos. Magazyny przygraniczne pełne były między innymi leków przeciwdziałalnych i środków opatrunkowych, które darczyńcy mogli kupić w aptekach bez recepty. Dalszy ich transport do Ukrainy okazał się w wielu przypadkach bezcelowy”.

„Dzięki kontaktom wyrobionym przez kierownictwo Zespołu podczas działań na Majdanie w 2014 roku – mogliśmy krok po kroku analizować najbardziej palące potrzeby i miejsca, do których wsparcie powinno trafić. (...) Nasz zespół jako pierwszy zaczął dostarczać potrzebny sprzęt i leki do «rąk własnych» na terenie Ukrainy” – zaznaczali.

– Stopniowo wyrabialiśmy sobie kolejne kontakty, docieraliśmy do szpitali, a przez nie do jednostek wojskowych. Tam dowiadywali-

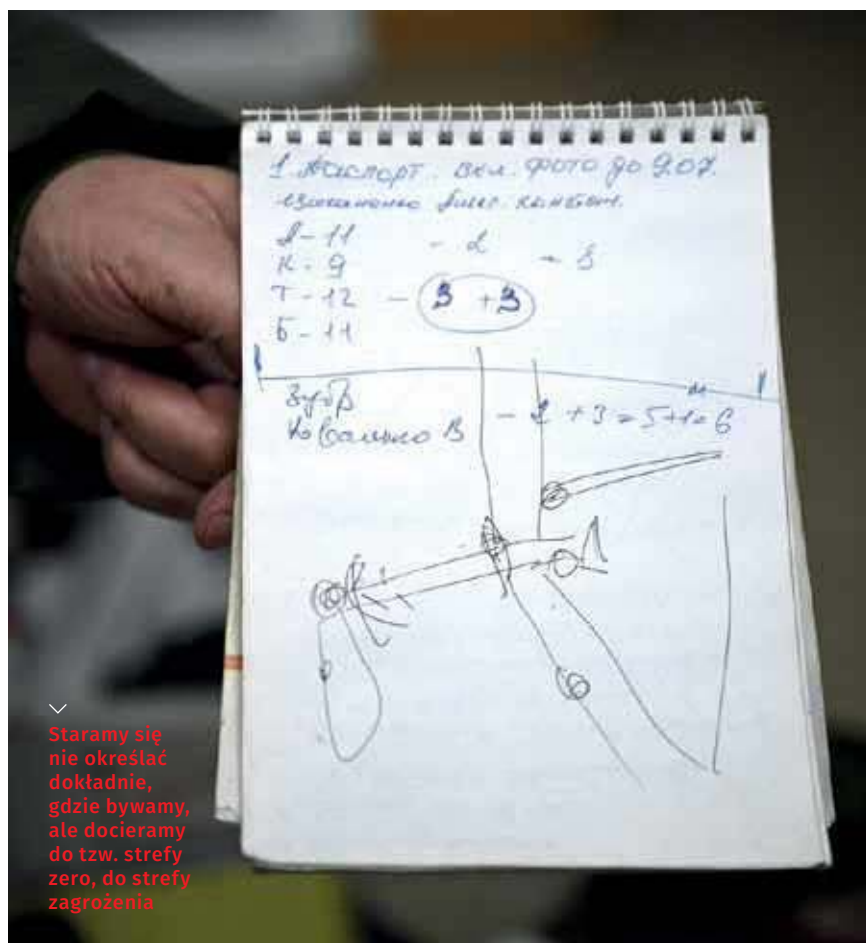


Wieźliśmy to, co przekazała nam Agencja Rezerw Strategicznych, i dużo sprzętu zakupionego z funduszy, które sami zebraliśmy

śmy się, czego im tak naprawdę potrzeba. Teraz najbardziej dotkliwy jest brak prądu, czyli potrzebne są generatory i nagrzewnice,

które są potrzebne nie tylko wojsku i szpitalom, ale także cywilom. Przeżyliśmy to na własnej skórze, nadchodzi odpowiednia godzina i po prostu wszystko gaśnie na obszarze odpowiadającym naszemu powiatowi. Jest absolutnie ciemno, nie działa łączność, nie ma ciepłej wody, ogrzewania, niczego – mówi Jacek Skorek. I dodaje, że na Ukrainie działają metody typowo wojenne. – Jeśli umawiamy się z Ukraińcami na przykład na podstawienie TIR-a na dary, to zawsze robimy to z wyprzedzeniem. Poza tym nie wiemy, ile czasu będziemy stać na granicy, jak będzie wyglądała sytuacja po drodze, więc umawiamy się z ogromnymi widełkami czasowymi i czekamy, aż będzie znowu łączność. Tu nic nie można ustalić precyzyjnie, bo sytuacja może się w ciągu jednej chwili zmienić. Może być atak rakietowy i całe planowanie pójdzie w łeb – przekonuje Jacek Skorek.

Zaskakujące też bywają potrzeby po ukraińskiej stronie. – Gdy jechaliśmy niedawno z transportem, wieźliśmy m.in. dziecięce pampersy. Żołnierze, który pomagali w przeładunku, zapytali nas: „Nie macie



Staramy się nie określać dokładnie, gdzie bywamy, ale docieramy do tzw. strefy zero, do strefy zagrożenia



▼
Potrzeby po ukraińskiej stronie
bywają zaskakujące

takich dla dorosłych?”. Pytamy zaskoczeni: „Po co wam pamper-sy?”. A oni na to: „Dla snajperów. Oni przez parę dni nie mogą się

ruszyć i dla nich takie artyku-
ły są na wagę złota”. Rzeczywi-
stość weryfikuje potrzeby – mówi
Jacek Skorek.

Trwoga!

Uczestnicy wyjazdów podkreślają, że bardzo ważną rolą jest wsparcie, jakie otrzymują po drodze, m.in. w polskich parafiach i zakonach działających na terenie Ukrainy.

– Do niektórych parafii mamy klucze, możemy przyjechać, kie-
dy chcemy, i czujemy się tam, jak
w domu. Mamy co zjeść, gdzie się
wyspać, gdzie wykąpać. Jest ogrom-
ne zaufanie. Zresztą, ściśle współ-
pracujemy z proboszczami. Gdy



>
Pomoc trafia prosto
do szpitali polowych
lub zaprzyjaźnionych
jednostek wojskowych

biskup sosnowiecki poprosił nas o przerzucenie 16 ton żywności dla jednego z proboszczów, zrobiliśmy to niemal natychmiast. Zdarzyło się też, że dostaliśmy telefon w czwartek, że jest potrzebna pomoc, a następnego dnia już ambulans był na granicy po to, by przetransportować księdza, któremu potrzebna była pomoc medyczna w Polsce – mówi Jacek Dutkiewicz.

Te kontakty i zaufanie liczą się w przypadku nieprzewidzianych sytuacji, awarii samochodu, innego wypadku czy choćby konieczności nieprzewidzianej przerwy w podróży. A zaskakujących sytuacji jest wiele.

– Zajeżdżamy na ogromną stację benzynową niedaleko Chmielnickiego, która zwykle tętni życiem, i obserwujemy z niepokojem, że nie ma ani jednego człowieka. TIR-y stoją w nieładzie, niektóre z otwartymi szoferkami. Budynek stacji obłożony jest dyktą. Po chwili podjeżdża ochroniarz i mówi: Panowie, jest nalot rakietowy, a pod stacją znajduje się zbiornik z rezerwą paliwa dla całego Chmielnickiego. Wialiśmy stamtąd szybciej niż skądkolwiek indziej – opowiada Jacek Dutkiewicz, dodając jednak, że z podróży na Ukrainę najbardziej zapamięta chyba pokazywanie na siebie i skandowanie: „Jeszcze Polska nie zginęła,



▼
Jadą zwykle kilka dni przez niemal całe terytorium Ukrainy



▼
Jacek Dutkiewicz mówi, że im dłużej i częściej jeżdżą na Ukrainę, tym bardziej jest to niebezpieczne

”

Wystarczy jeden bystry pogranicznik, który przekaże informacje o transporcie nieodpowiedniej osobie. A wieziemy sprzęt warty wiele tysięcy euro. To w takich warunkach łakomy kłosek.

JACEK DUTKIEWICZ

kiedy my żyjemy!”. – Zapamiętam też to, jak docieramy w różne miejsca i ludzie zrywają z nas plakietki

biało-czerwone. I to nieprawdopodobne wsparcie, jakie otrzymujemy – podkreśla.

Od lat najpierw z transportami medycznymi, teraz fundacyjnymi jeździ też nasz tygodnikowy fotograf Marcin Żegliński. – To wyszkolony żołnierz, który zawsze jest w stanie wykonać powierzone mu zadania – mówią jego towarzysze. Sam Marcin zaś podkreśla: – Okoliczności tych wyjazdów czasem przypominają film sensacyjny, ale jeśli porównamy je do filmu, to jest to film z dobrze napisanym scenariuszem i skrupulatnie odgrywanymi rolami. **S**

Trudno jak na wojnie

Wojna na Ukrainie, choć toczona za granicą, w psychice wielu z nas zbiera całkiem **realne żniwo**. Stres wojenny, lęk o przyszłość i niepewność wywołują wiele przykrych dolegliwości emocjonalnych, które nie zawsze sobie uświadamiamy i z którymi nie potrafimy sobie radzić.

Jakub Pacan



Wkrótce minie dokładnie rok od pełnoskalowej wojny toczzonej na Ukrainie, w której Rosja jest agresorem. Do kosztów tej wojny po stronie polskiej liczonej liczbą wysłanych czołgów i innej broni doliczyć należy cenę psychiczną, jaką ponosimy.

Złe statystyki

Według badania CBOS z grudnia 2022 roku aż 75 proc. Polaków uważa, że wojna na Ukrainie zagraża bezpieczeństwu Polski, 23 proc. jest przeciwnego zdania. 64 proc. badanych twierdzi w tym badaniu, że Ukraina powinna kontynu-

ować walkę i nie iść na ustępstwa wobec Rosji.

W sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu” Polacy na pytanie, czego najbardziej boją się w nadchodzącym 2023 roku, twierdzili, że drożyzny (58 proc.) i eskalacji wojny na Ukrainie (27 proc.).



Fot. Adobe Stock

W październiku ubiegłego roku podczas tygodnia zdrowia psychicznego Human Week odbywającego się w Krakowie prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego prof. Dominika Dudek pytana o stan zdrowia psychicznego Polaków odpowiedziała, że badania

wskazują na ok. 25-procentowy wzrost liczby zaburzeń depresyjnych lub lękowych spowodowanych pandemią. Dodała, że z obserwacji lekarzy wynika, iż pacjenci bardziej obawiają się wojny. – Wiele osób ma traumę. Od pierwszego dnia wojny przychodzili pacjenci

psychotyczni i przerażeni, mówiący o różnych wizjach jeźdźców Apokalipsy. Na podstawie kontaktu z pacjentem, w codziennej praktyce, śmiem twierdzić, że więcej przerażania widziałam w związku z wojną niż w związku z pandemią – twierdziła prezes PTP.

Wojna wdarła się do naszego życia i od razu stała się bardzo ważna, atakując podstawową potrzebę człowieka, jaką jest potrzeba bezpieczeństwa. Potrzeba ta warunkuje szereg innych fundamentalnych potrzeb. Tymczasem co dzień mijamy na ulicach ofiary tej wojny, które na Ukrainie nie mają już do czego wracać. To działa na wyobraźnię. Starsze i średnie pokolenie Polaków zna relacje o okropności wojny z przekazu rodziców i dziadków. W tych opowieściach zawsze przewijały się lęk przed bezwzględnością okupanta, głód, „ciężkie czasy”, niepewność i zewsząd towarzysząca wtedy śmierć.

Pamięć emocjonalna

Pamięć emocjonalna wojny tkwiła w nas głęboko uśpiona w nieświadomości, my cieszyliśmy się względnym bezpieczeństwem. Niestety świat emocji działa na innych zasadach niż historycznie następujące po sobie wydarzenia i fakty informacyjne. W naszej psychice tragiczne doświadczenia II wojny światowej, będące udziałem rodziców i dziadków, natychmiast skleiły się z wojną na Ukrainie. Pamięć emocjonalna tamtej wojny przeszła ze sfery nieświadomości do świadomości i połączyła się z pamięcią wojny obecnej. Wyobraźnia, którą zawsze karmi się lęk, dołożyła swoje i doznaliśmy szoku. Każdy widział Rosję u naszych bram w pierwszych dniach wojny w inny sposób – jedni widzieli pijanych żołdaków

panoszących się po naszych ulicach, innym w wyobraźni stanęły kibitki i wagony bydlęce wywożące Polaków na Syberię. Zresztą od pierwszych dni wojny docierały do nas informacje, że rosyjskie wojska na zajętych terenach wywożą ludność ukraińską, w tym dzieci, w nieznanym kierunku na wschód.

Nagle poczuliśmy na sobie fatalizm historii, a do lutego 2022 roku wierzyliśmy, że Unia Europejska, NATO nie pozwoli Putinowi nawet pomyśleć, by na nas napaść. Tymczasem poczuliśmy mroźny oddech Rosji na plecach. Nie ten abstrakcyjny, nie ten z książek o Powstaniu Styczniowym, ale realny, namacalny w życiu publicznym. I kolejny raz w historii musieliśmy wejść w narrację, której zawsze nie chcieliśmy, w upaństwowioną wersję strachu, gdzie to Kreml tę narrację narzuca i posługuje się zarządzaniem tym strachem. Przecież rozum podpowiadał, że Rosja jest za słaba, a poza tym mamy XXI wiek i nikt pełnoskalowej inwazji w Europie z dominacją artylerii już nie prowadzi. Nagle wszystkie te pewniki prysnęły jak bańka mydlana, w jakiś sposób uznaliśmy, że te marzenia o trwałym pokoju były

głupstwem i powróciły w to miejsce stare schematy myślenia i demony wojny. Wcześniej czy później, ale okazało się, że znowu stanęliśmy przed naszym losem z tą samą

naszych przodków. Dodatkowo los Ukraińców w jakiś sposób stał się naszym losem, ich powodzenia w wojnie są naszymi powodzeniami, porażki zaś wzbudzają lęk nie mniejszy niż u nich samych.

Ta współzależność z walczącym narodem ukraińskim powoduje w nas z jednej strony współczucie i chęć pomocy, z drugiej chęć kontroli i narzucania

im własnych wizji, jacy powinni być, jak powinni się zachowywać, by bardziej przypominać nas, i co mają robić, by nas nie zawieść i tę wojnę wygrać. To z kolei wzbudza ich opór i nieufność. Te napięcia z czasem będą coraz bardziej dawały o sobie znać.

Strach i lęk generują ogromne koszty psychologiczne, podsycają obawy, zniechęcają do twórczego wysiłku, zmniejszają pewność siebie, zwiększają za to wątpliwości. Lęk niestety może kreować fałszywe wyobrażenia o przyszłości. Jako społeczeństwo różnie sobie z tymi obciążeniami radziliśmy.

Jedni uciekali w lęk, w tłumioną złość i niezgodę na rzeczywistość, w której się znaleźliśmy, inni się wycofali, by unikać trudnej konfrontacji z rzeczywistością wojny. Jeszcze inni uciekali w zaklinanie rzeczywistości i np. pomniejszanie lub ignorowanie informacji, które mogłyby się okazać zbyt trudne do przyjęcia i zaakceptowania. Wszystkich nas na pewno dotknęła nieufność w pewniki, którymi tyle lat podpiekaliśmy się od 1989 roku. Rozstanie z mitem końca historii i triumfem liberalnej demokracji dla wielu Polaków naprawdę było bolesne.

WOJNA **WDARŁA SIĘ** DO NASZEGO ŻYCIA I OD RAZU STAŁA SIĘ BARDZO WAŻNA, ATAKUJĄC PODSTAWOWĄ POTRZEBĘ CZŁOWIEKA, JAKĄ JEST POTRZEBĄ BEZPIECZEŃSTWA.

Rosją. Ten czynnik niewidzialny, lecz dojmujący wpłynął na naszą psychikę i objawił się m.in. poczuć fatalizmu dziejowego.

Odwieczny wiatr ze wschodu

Moskwa znowu dopadła nasze dusze „rosyjską ideą”, tą zabójczą

MOSKWA ZNOWU DOPADŁA NASZE DUSZE „ROSYJSKĄ IDEĄ”, TĄ ZABÓJCZĄ SIŁĄ ZMATERIALIZOWANEJ ABSTRAKCJI, KTÓREJ NIE OBCHODZI **NIC ANI NIKT**, A JUŻ NAJMNIEJ REALIA.

siłą zmaterializowanej abstrakcji, której nie obchodzi nic ani nikt, a już najmniej realia.

My w Polsce czujemy już to ciśnienie, boimy się podzielenia losu

– Straciliśmy pewność siebie. Do 24 lutego ubiegłego roku świat był przewidywalny. Straciliśmy nagle wiarę w tę przewidywalność, a to jest bardzo ważne w życiu każdego człowieka i społeczeństwa jako zbiorowości.

Co istotne, dla wielu młodych Polaków wojna kojarzyła się z heroizmem, romantyczną wizją walki za ojczyznę. Tymczasem co dzień dowiadujemy się o nowych okrucieństwach tego konfliktu. Niedawno przeczytałam, że połowa jeńców po powrocie z nie-

woli była wykastrowana. To powoduje zwiększony poziom lęku, który bardzo wyraźnie widać w badaniach. Pierwsza faza wojny była pod znakiem ogromnego lęku, nie wiedzieliśmy, w jakim tempie wojska rosyjskie będą posuwały się na przód. Następnie przyszła faza adaptacji, którą pięknie przeszliśmy,

nie wielu Polaków w ten sposób stara się radzić sobie z lękiem, że odcina się od informacji. Nie chcą interesować się tym, co się dzieje za wschodnią granicą. Spodziewam się, że nasze społeczeństwo bardzo

MILITARNE DOKONANIA UKRAIŃCÓW W TEJ WOJNIE WYTRĄCAJĄ NAS Z EWENTUALNEJ BEZRADNOŚCI I PRZERAŻENIA I POPYCHAJĄ W KIERUNKU **SPRAWCZOŚCI**.

się rozwarstwi, część z nas będzie nadal chciała pomagać, część nie – tłumaczy nam psycholog dr Beata Rajba, wykładowca Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.

Wojna nerwów

Przyszło nam, podobnie jak tylu pokoleniom naszych przodków,

wach. Wizualizacje powołane przez wyobraźnię mózg odczytuje jako rzeczywiste, stąd m.in. sportowcy stosują techniki wizualizacyjne w treningu mentalnym. Wyobrażenia i wizualizacje o wojnie również

skutkują konkretnymi decyzjami w naszym życiu.

– W wojnie nerwów już uczestniczymy. My nie tylko kręcimy sobie w głowach filmy, ale zaczynamy na to reagować. Po inwazji Rosji na Ukrainę strzelnice w Polsce są oblegane, nie chcemy być bierni

– tłumaczy dr Beata Rajba.

W zalewie nieciekawych informacji na temat wojny jeden fakt zdecydowanie przemawia na korzyść naszej psychiki: Ukraińcy potrafili rozprawić się z mitem potężnej rosyjskiej armii, wbrew rosyjskiej propagandzie, wbrew obawom NATO i słowom wielu ekspertów o potęgę rosyjskich wojsk.

Z punktu widzenia wojennych lęków i fatalizmu naszej sytuacji geopolitycznej to informacja o kapitalnym znaczeniu. Militarne dokonania Ukraińców w tej wojnie wytrącają nas z ewentualnej bezradności i przerażenia i popychają w kierunku sprawczości. Sprawczość mobilizuje do zaradności i zapobiegliwości, poczucie sprawczości jest dalej bardzo ważnym komponentem nadziei, nadzieja z kolei nadaje sens.

Tak długotrwała obrona Ukrainy osłabia jeszcze jedną pokusę

– myślenia tunelowego o tej wojnie. Świadomość, że Rosja mimo swoich potężnych zasobów nie pochłania mniejszych krajów, szybko i bez wysiłku obala mit potężnego wroga. **S**

NAGLE POCZULIŚMY NA SOBIE **FATALIZM HISTORII**, A DO LUTEGO 2022 ROKU WIERZYLIŚMY, ŻE UNIA EUROPEJSKA, NATO NIE POZWOLĄ PUTINOWI NAWET POMYŚLEĆ, BY NA NAS NAPAŚĆ.

ponieważ wsparliśmy ogromną rzeszę uchodźców. Jednak po fazie adaptacji przychodzi faza zmęczenia. Pojawia się ona wtedy, gdy robimy się źli, poirytowani. Obec-

zmierzyć się z siłą wojennej legendy. Chcąc sobie jakoś radzić z tą obciążającą poznawczo i emocjonalnie rzeczywistością, zaczęliśmy kręcić na jej temat filmy w gło-

Psychologia w czasie wojny

– Nie pogodziliśmy się jeszcze z wojną, pogodzenie oznaczałoby stan apatii. Zaczynamy się przyzwyczajać, że wojna jest częścią naszego świata, ale wciąż ją odpychamy. Nie chcemy wojny, a Rosjanie wpychają nas w retorykę wojenną, w której źle się czujemy. To trudne, bo w życiu, gdy nie chcę z kimś rozmawiać, to mogę się odwrócić i odejść. Tutaj nie ma za bardzo gdzie iść, aby odciąć się od takich rozmów – mówi prof. dr hab. **Bogdan Zawadzki** z Wydziału Psychologii UW w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Z analizy przeprowadzonej w sierpniu 2022 r. przez Laboratorium Badań Medioznawczych UW wynikało, że 70 proc. badanych deklaruje poczucie niepokoju. Lęk coraz bardziej będzie przejmował nad nami kontrolę?

– W minionych 11 miesiącach wojny sytuacja zmieniała się dynamicznie. Pierwsza reakcja była szokowa, nie spodziewaliśmy się wojny, byliśmy przerażeni tym, co się dzieje, widokiem uchodźców i dramatycznych scen. Od razu odżyły w nas doświadczenia poprzednich pokoleń.

– Lęk przed Rosją mamy chyba w swoim DNA, niedawno obcho-



Fot. M. Żegliński

dziliśmy 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego.

– Moi rodzice i dziadkowie bez przerwy opowiadali o wojnie, biedzie, okupacji, rosyjskich wojskach maszerujących przez Polskę. Żyją jeszcze ludzie, którzy wojnę przeżyli. Pokolenia urodzone po II wojnie

– Dalej jak przeżywalismy tę wojnę?

– Szok zaczął mijać. Zaczęliśmy się przyzwyczajać do tej trudnej sytuacji, proszę zobaczyć, że nie mamy już dworców pełnych uchodźców, bezradnych ludzi z walizkami. Oczywiście obawy przed wojną nas nie

takim nastawieniu automatycznie wchodziły myśli katastroficzne. Drugi rodzaj zachowań to zobojętnienie.

– Wytworzyliśmy już sobie jakieś mechanizmy adaptacyjne?

– Tak, to dystansowanie się od zaistniałej sytuacji, przyzwyczailiśmy się do tego. Sami Ukraińcy mówią, że przyzwyczajają się do tej sytuacji. Nauczyli się żyć pod bombami. Musieli się do tego przyzwyczaić, inaczej człowiek nie byłby w stanie żyć.

– To chyba dobra reakcja obronna?

– I tak, i nie. Z jednej strony na pewno pomaga przetrwać i szukać normalności w trudnych czasach, z drugiej skutkuje w nas wycofaniem się, niechęcią do dalszego pomagania. Taka ucieczka w izolowanie się nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem. Trzecią strategią najrzadziej stosowaną jest chyba niechęć wobec Ukraińców i zniecierpliwienie ich pobylem w naszym kraju, jak też całą otoczką międzynarodową wojny na Ukrainie.

– Co się dzieje z głową człowieka w czasie wojny?

WOJNA TO SZOK I TRUD ZMIANY WSZYSTKICH PRYZYWYCZAJEŃ, RYTUAŁÓW DNIA CODZIENNEGO. NIE MOŻNA JUŻ ŻYĆ W STARY SPOSÓB.

światowej były w nią wprowadzone poprzez rodzinne opowieści. Dlatego po agresji Rosji na Ukrainę w Polsce nie mogło być inaczej, wojna w nas odżyła. Cała groza kolejnych rosyjskich okupacji polskich ziem odezwała się w jednej chwili. Na poziomie psychicznym stało się to natychmiast. Tacy Szwedzi, choć też w bliskim sąsiedztwie Rosji, mogli przeżywać to w zupełnie innej skali, bo ich doświadczenia z Rosją nie są tak dramatyczne jak nasze. U nas nastąpiła natychmiastowa aktualizacja starych lęków.

– Dlatego ruszyliśmy z pomocą na granicę?

– Dokładnie. Z Ukraińcami mamy jeszcze bliskie pokrewieństwo kulturowe i językowe. Łatwiej przychodziło nam współczucie wobec nich. Towarzyszył temu ogromny lęk, czy się utrzymają, wszyscy zadawaliśmy sobie pytania: Ile czasu dadzą radę odpierać rosyjskie wojska – tydzień, dwa, kwartał? To były pytania pełne dramatyzmu, któremu towarzyszyła obawa, że nas też napadnie Rosja.

opuścili, ale reakcje i postawy się rozwarstwiły, obserwuję wśród nich pewne dominujące zachowania. Jeden wzorec nadal związany z obawami i niepokojem wiąże się między innymi z zapowiedzią kolejnej dużej ofensywy planowanej przez Rosję. Ludzie mniej obawiają się, że Rosja do Polski wejdzie, bo na taką operację nie ma już tak dużych zasobów,

DO NIEDAWNA KARMILIŚMY SIĘ HASŁAMI: „ZAPLANUJ SWOJĄ EMERYTURĘ”, „ZAPLANUJ SWOJĄ KARIERĘ”, A TERAZ WSZYSTKO STOI POD ZNAKIEM ZAPYTANIA.

lecz obawiają się wydarzeń na Ukrainie. Kolejna ofensywa, kolejna fala uchodźców? A my mamy coraz mniej zasobów i coraz mniej sił. Obok wojny mamy kryzys gospodarczy, ponosimy jego koszty. Pytamy się: Jak długo to wytrzymamy? Obawiamy się pogorszenia sytuacji i dezorganizacji. Przy

– Ukraińcy sporo o tym mówią. Przede wszystkim to szok i trud zmiany wszystkich przyzwyczajeń, rytuałów dnia codziennego. Nie można już żyć w stary sposób. Poza tym permanentna czujność i niepewność, wystarczy się zagapić, by stracić życie. Nasi sąsiedzi bardzo narzekają

na przypadkowość i nieprzewidywalność życia codziennego. Stres wojenny jest niezwykle wyczerpujący, wystarczy się znaleźć w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim

te miejsca w naszym organizmie, które są najsłabsze.

– Tymczasem lęk przed wojną to stały wyzwalacz, nie mamy

O BOK WOJNY MAMY KRYZYS GOSPODARCZY, PONOSIMY JEGO KOSZTY. PYTAMY SIĘ: **JAK DŁUGO TO WYTRZYMAMY?** OBAWIAMY SIĘ POGORSZENIA SYTUACJI I DEZORGANIZACJI.

miejsu, by stracić życie. Stan nieustannej niepewności i zagrożenia życia, który czasem co prawda się obniża, ale nigdy nie wraca do poziomu dającego możliwość psychicznego odpoczynku, na dłuższą metę jest strasznie wyniszczający.

– Z czasem podwyższony poziom kortyzolu zaczyna dawać o sobie znać w ciele.

– Permanentny stres (skutkujący m.in. podwyższonym poziomem kortyzolu) zaczyna dawać o sobie znać w objawach somatycznych. Część osób zgłasza się do psychologa lub psychiatry, bo zaczynają mieć problemy w pracy, w rodzinie, inni mają objawy somatyczne, szwankuje przewód pokarmowy, pojawiają się problemy krążeniowe, skacze ciśnienie, rozwija się bezsenność. Czasami nawet trudno powiązać wojnę na Ukrainie z objawami somatycznymi. Ktoś zaczyna mieć wypryski, egzemy na skórze i nie wiadomo skąd. Dopiero pogłębiony wywiad pokazuje pochodne napięcia wywołanego wojną. Sam stres nie atakuje narządów bezpośrednio, ale osłabia

na niego wpływu ani żadnej kontroli nad tymi wydarzeniami.

– Co więcej, te obawy nie dotyczą bieżącej sytuacji, ale rzutują na przyszłość. Zamartwiamy się, co będzie za tydzień, miesiąc, rok. Gdyby ktoś

– Antoni Kępiński pisał w „Lęku”, że „życie polega na ekspansji w przyszłość”.

– Wojna na Ukrainie silnie rzutuje na planowanie przyszłości i to zarówno pojedynczych rodzin, jak i całej gospodarki. Niektórzy nie mogąc wytrzymać pewności planowania, deklarują chęć zamknięcia swoich spraw i wyjechania w bardziej bezpieczne rejony świata. Do niedawna karmiliśmy się hasłami: „Zaplanuj swoją emeryturę”, „Zaplanuj swoją karierę”, a teraz wszystko stoi pod znakiem zapytania.

– Emocje nadają informacjom i celom hierarchię ważności, w jaki sposób emocje związane z wojną zmieniają hierarchię naszych celów?

– Pierwszy obszar to materializacja, ponieważ sprawy materialne podlegają tutaj podstawowemu zaburzeniu. Wszędzie, gdzie pojawiają się katastrofy, wojny, ludzie zaczynają bardziej dbać o sferę materialną.

CZASEM TRUDNO POWIĄZAĆ WOJNĘ NA UKRAINIE Z OBJAWAMI SOMATYCZNYMI. KTOŚ ZACZYNA MIEĆ WYPRYSKI NA SKÓRZE I NIE WIADOMO SKĄD. DOPIERO POGŁĘBIONY WYWIAD POKAZUJE **POCHODNE NAPIĘCIA** WYWOŁANEGO WOJNĄ.

powiedział: „Mamy trzy miesiące wojny, potem będzie pokój”, to jest to pewna perspektywa – widać jakiś punkt orientacyjny, można planować normalne życie. Ale nie wiemy, jak sytuacja będzie się rozwijać, w którą stronę pójdzie.

Ukraińcy mówią z kolei o zmianie całej filozofii życiowej. Bardziej zaczynają o sobie dbać, pielęgnować więzi rodzinne, ale też identyfikację z państwem i wspólnotą narodową. Na drugim biegunie jest coś, co można nazwać łapaniem życia.

Paradoksalnie ludzie, czując, że jest źle, chcą się bardziej cieszyć życiem, spotykać z przyjaciółmi. Proszę zobaczyć, mimo inflacji konsumpcja wciąż jest wysoka, wieczorami re-

– Konsekwencje tych rozbieżności są widoczne?

– Choćby takie, że niestety maleje chęć pomocy dla Ukrainy, a potrzeby na wojnie się nie kurczą, tylko rosną.

MIMO INFLACJI KONSUMPCJA WCIAŻ JEST WYSOKA, WIECZORAMI RESTAURACJE SĄ PEŁNE – TO JEDEN Z MECHANIZMÓW OBRONNYCH I SKUPIENIE NA TYM, CO JEST „TU I TERAZ”.

stauracje są pełne – to jeden z mechanizmów obronnych i skupienie na tym, co jest „tu i teraz”. W toczącej wojnie Ukrainie widać podobne zachowania, walkę o normalność, i to jest pozytywne zjawisko.

– My chyba tą wojną jesteśmy przebadzowani, bycie w ciągłym alertie informacyjnym jest trudne do opanowania na dłuższą metę?

– Niestety tak jest, a dodatkowo dochodzą sprzeczne informacje. Z jednej strony słyhać o wielkich sukcesach Ukrainy, z drugiej eksperci mówią, że Ukraina przegrywa i sytuacja jest dramatyczna. Chcielibyśmy wiedzieć dokładnie, jaka jest sytuacja, ponieważ chcemy podjąć konkretne decyzje, a do tego potrzebne są konkretne dane. Jak mamy sensownie planować życie, co robić, gdy docierają do nas sprzeczne informacje? Z chaosu informacyjnego rodzą się teorie spiskowe. Ostatnio słyszeliśmy słowa pana Radosława Sikorskiego o planach rozbioru Ukrainy. Trudno sobie radzić z tak rozbieżnymi danymi i o tak istotnym znaczeniu.

– Czy ta wojna w naszych głowach już się zagnieździła jak niechciany intruz i co rusz kręcimy sobie o niej filmy?

– Jeszcze nie. Nie pogodziliśmy się jeszcze z wojną, pogodzenie oznaczałoby stan apatii. Zaczynamy się przyzwyczajać, że wojna jest częścią naszego świata, weszła w nasze ży-

do Rosjan, którzy poprzez wojnę się wyrażają i ciągle gdzieś walczą?

– Na tym też polega bieda, Europa jest pacyfistyczna, a Polska szczególnie, bo nie musimy nikogo najeżdżać, by zdobywać zasoby. Kiedy Polacy cieszyli się awansem cywilizacyjnym po 1989 roku, Rosjanie ciągle żyli w propagandzie wojennej. My wojny nie chcemy, a oni chcą, wypychają nas w retorykę wojenną, w której źle się czujemy. To trudne, bo w życiu, gdy nie chcę z kimś rozmawiać, to mogę się odwrócić i gdzieś iść. Tutaj nie ma za bardzo gdzie iść, aby odciąć się od takich rozmów.

– Jak sobie z tym radzimy?

– Władze chyba dość dobrze, bo zrozumiały, że trzeba się zbroić, ponieważ ryzyko ze strony Rosji jest stałe. Społeczeństwo trochę nie przyjmuje do wiadomości, że przyjdzie mu żyć w bardziej zmilitaryzowanych czasach.

– Są narody, dla których wojna nie jest ostateczną tragedią.

UKRAIŃCY MÓWIĄ O ZMIANIE CAŁEJ FILOZOFII ŻYCIOWEJ. BARDZIEJ ZACZYNAJĄ O SIEBIE DBAĆ, PIEŁĘGNOWAĆ WIĘZI RODZINNE, ALE TEŻ IDENTYFIKACJĘ Z PAŃSTWEM I WSPÓLNOTĄ NARODOWĄ.

cie, bo jesteśmy państwem frontowym, ale wciąż ją odpychamy.

– Może wojna nas tak obciąża, bo jesteśmy społeczeństwem pacyfistycznym, źle się na wojnie czujemy w przeciwieństwie np.

– Dla Rosjan chyba nie jest, nie bierzemy pod uwagę zderzenia dwóch sposobów myślenia i nie wiemy, że dla Rosjan jest to akceptowalny sposób na załatwianie spraw międzynarodowych. Dla nas ich myślenie jest absolutnie nieakceptowalne. **S**

UE może odebrać Polsce **KONTROLĘ** **nad lasami**

– Jeśli Parlament Europejski wprowadzi w życie ograniczenia działalności gospodarczej w naszej przyrodzie, a następnie przejmie kompetencje nad lasami, to zaplecze „sreber rodowych” przestanie istnieć. Będzie to kolejny rozbiór Polski, dokonany w białych rękawiczkach – tak o unijnych zmianach w zarządzaniu lasami mówi **Zbigniew Kuszlewicz**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– W ubiegłym tygodniu w Parlamencie Europejskim odbyło się głosowanie na temat proponowanych przez europarlament zmian dotyczących wyłączenia lasów z kompetencji krajowych i przeniesienie ich do tzw. kompetencji dzielonych. Polska straci kontrolę nad własnymi lasami?

– Nieznane są jeszcze szczegóły propozycji PE, ale plan w swojej podstawowej idei zmierza do przejęcia kompetencji nad gospodarką leśną, wypełnianą suwerennie przez państwa członkowskie.

– Urzędnicy z Komisji Europejskiej będą zarządzali jedną trzecią polskiego terytorium?

– Jeśli do tego dojdzie, w co nie wierzę, to lasy nie będą już polskie. Mówiąc wprost, jedna trzecia Polski będzie przejęta przez UE. Lekceważyć tematu nie możemy, gdyż część polskich europarlamentarzystów reprezentujących opozycję, a nie nasze państwo, głosowało za przyjęciem propozycji!

– Polski przemysł drzewny jest jednym z najsilniejszych w Europie. Jak widzi Pan jego przyszłość, patrząc na kierunek i tempo zmian, jakie narzuca Unia?

– Obawialiśmy się dotychczas i nadal obawiamy Zielonego Ładu i szeregu innych ostatnio rodzących się pomysłów Komisji Europejskiej, które spowodowałyby załamanie przemysłu drzewnego z powodu znacz-



Fot. T. Gutry

nego zmniejszenia podaży surowca drzewnego. Nowy pomysł, o którym mówimy, doprowadzić może do ukie-
runkowania dystrybucji tego surowca na rynek europejski. Jakie będą tego konsekwencje dla naszych przedsiębiorstw, nietrudno przewidzieć. Jest to zamach na polską gospodarkę opartą na surowcu drzewnym i innych produktach leśnych.

– Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych, Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność” od dawna przestrzegał przed niektórymi zapisami „Fit for 55”.

Które z nich są najbardziej niebezpieczne?

– Jeśli Parlament Europejski wprowadzi w życie ograniczenia działalności gospodarczej w naszej przyrodzie, a następnie przejmie kompetencje nad lasami, to zaplecze „sreber rodowych” przestanie istnieć. Będzie to kolejny rozbiór Polski dokonany w białych rękawiczkach.

– Mają Państwo sygnały z innych państw członkowskich UE, jak tam traktowane są pomysły zarządzania lasami przez urzędników z Brukseli?

„Jestem przekonany o tym, że w temacie wyłączenia lasów z kompetencji krajowych mamy wielu sprzymierzeńców”.

– Temat jest gorący i świeży, dlatego nie dokonaliśmy jeszcze analizy opinii innych państw członkowskich. W dniu 8 października 2021 roku rozpoczęliśmy działania obronne przed projektem Komisji Europejskiej zmierzającym do wyłączenia ok. 30 proc. lasów z działalności gospodarczej. Była to pierwsza międzynarodowa konferencja, stanowiąca szczegółową analizę skutków społecznych i gospodarczych ewentualnego urzędziwistnienia w Polsce Strategii Bioróżnorodności do 2030 r. Kolejne trzy konferencje, z naszym udziałem, powiększyły grono państw, które postrzegają przyszłość lasów europejskich opartą na zrównoważonej, wielofunkcyjnej gospodarce leśnej. Jestem przekonany o tym, że w temacie wyłączenia lasów z kompetencji krajowych mamy wielu sprzymierzeńców. **S**



Bez kopalń, z Japończykami

Tonące w zieleni górskie miasto w Sudetach. Urocz położone na wysokości powyżej 500 m n.p.m. w kotlinie otoczonej górami. Powinno być eleganckim kurortem. Wałbrzych, wciąż dźwigający garb wyrządzonej krzywdy ludziom, klęski niemal 40-procentowego bezrobocia po likwidacji górnictwa, co **pograżyło miasto w nędzy**. Dziś to przeszłość, ale Wałbrzych wydaje się wciąż przesiąknięty skutkami głębokiej zapaści lat 90.

Teresa Wójcik

W Wałbrzychu w wytwor-nych butikach można kupić atrakcyjną i drogą odzież. W restauracjach nie tylko pospolite sushi, ale też wytworne teppanyaki. Biblioteka publiczna budzi podziw księgozbiorami, architekturą i pod każdym innym względem. Bezrobocie w mieście – 4 proc. Naukowcy z Uniwersytetu Wrocławskiego z uznaniem mówią o wałbrzyskich liceach. Jeśli mieszkańców nie przybywa, to dlatego, że zbyt wielką pokusą jest dynamiczny wielki Wrocław.

Tak jak w całej zachodniej Polsce wszyscy są tutaj w drugim, trzecim i czwartym pokoleniu nie stąd. W 1945 roku albo później przybyli w obce dla nich strony, najczęściej z kresów, w tym z Borysławia i okolic. Wszyscy zamieszkałi tu, by fedrować węgiel i wypalać koks, by pracować w zakładach włókienniczych i fabrykach porcelany, by niemiecki Waldenburg stał

się polskim Wałbrzychem. Jakoś wyszło to przesiedlenie, polskie miasto zaczęło żyć. Ale przyszły nieszczęsne lata 90. i Wałbrzych został od Polski niejako odcięty w metaforycznym oraz dosłownym sensie.

Kopalnie-zombie i dziedzictwo narodowe

W Wałbrzychu ślady ruin wciąż nie dają zapomnieć o latach klęski. Puste zwałowiska pokopalnianych obiektów. Rozpadliny, pordzewia-

W WAŁBRZYCHU OGROMNE ŚLADY RUIN PO KOPALNIACH WCIAŻ NIE DAJĄ ZAPOMNIEĆ O LATACH CIĘŻKIEJ KLĘSKI.

łe zbrojenia, resztki wież i szybów górniczych, torów kolejowych i wałujących się budynków z pordzewiałymi tabliczkami „Wejście grozi śmiercią”.



Fot. Krzysztof Kasior / Forum

Zombie-kopalnie. Zarośnięte uliczki prowadzą do przykopalnianych opuszczonych domków.

Dla kontrastu: zagospodarowana

pięknie Stara Kopalnia – obiekt muzealny na europejskim poziomie i na liście dziedzictwa narodowego. Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Wałbrzychu to największa atrakcja turystyki poprzemysłowej w Polsce. Utworzona na terenie

dawnej Kopalni Węgla Kamiennego „Julia” (w czasach komuny „Thorez”) zatrudniającej kiedyś kilka tysięcy pracowników. Ten atrakcyjny obiekt



w 2014 roku oddano do zwiedzania z autentycznym wyposażeniem w postaci kopalnianych urządzeń i parku maszynowego. Przewodnikami w tym podziemnym muzeum są byli górnicy, którzy przed laty pracowali w KWK „Julia”. Z okazji tradycyjnej górniczej Barbórki przywdziewają mundury górnicze, podobnie jak koncertująca górnicza orkiestra. W Starej Kopalni organizowane są tradycyjne imprezy, a emerytowani górnicy spotykają się na karczmach piwnych. Tyle oficjalnie zostało z górnictwa węglowego w Wałbrzychu.

Nieoficjalnie zostały osiedla dla górników i domy w dzielnicach górniczych, których nie ma kto remontować. Tu nadal mieszkają górniczy

emeryci i ich potomkowie, którym się jakoś nie powiodło w odrodzonym Wałbrzychu. Stąd bardzo daleko do jakiegoś sukcesu, choć bezrobocie praktycznie w tym mieście nie istnieje. Te osiedla i dzielnice są jak wyrzut sumienia, nie dają zapomnieć o ludzkiej katastrofie. Także dziennikarzowi, który odwiedza Wałbrzych po wielu latach od katastrofy.

Przepis na społeczny armagedon

W Wałbrzychu datą likwidacji górnictwa był 1994 rok. Do 1998 roku pod ziemią pracowali jeszcze tylko górnicy z kopalni „Wałbrzych”, a potem z Zakładu Wydobywczo-Przetwórczego „Antracyt”. Od kilku emerytów

górnicznych usłyszałam, że złodziejstwo przy likwidacji kopalń było straszne, nikt, kto kradł, z tym się nawet nie ukrywał. To w Wałbrzych uderzyła pierwsza fala dzikiej transformacji, czyli likwidacja górnictwa w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym. Zlikwidowano kopalnie: „Victorię”, „Wałbrzych”, „Julię”, Zakład Wydobywczo-Przetwórczy „Antracyt”, „Wałbrzych-Gaj” oraz dużą kopalnię w Nowej Rudzie. Kilkanaście szybów i pól wydobywczych. Wiele tysięcy ludzi, którzy niemal z dnia na dzień zostali pozbawieni jedyne go zawodu, jaki znali. Decyzja o likwidacji tego Zagłębia Węglowego to był przepis na społeczny armagedon. Bo gdy zlikwidowano górnictwo, upadły też branże pomocnicze. Pomysłodawcą transformacji był Tadeusz Syryjczyk, minister przemysłu w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Podobno podstawą likwidacji było opracowanie wykonane przez zespół Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Biura Projektów w Gliwicach. Miało tytuł „Opłacalność eksploatacji dolnośląskich kopalń węgla kamiennego”. W pkt. 1 wniosków końcowych stwierdzono, że kopalnie wałbrzyskie nigdy nie osiągną opłacalnych kosztów wydobycia, a więc należy je zlikwidować. Powołano Zespół Przygotowawczy, którego zadaniem było profesjonalne zbadanie celu, potrzeb i warunków likwidacji kopalń wałbrzyskich. Zespół w ciągu siedmiu dni zbadał to wszystko i 30 października 1990 roku wydał wiążącą opinię, że postawienie w stan likwidacji czterech kopalń wałbrzyskich jest bardzo celowe. Na pociechę była zapowiedź: „Likwidacja prowadzona będzie równolegle z tworzeniem w Wałbrzychu nowych miejsc pracy”. Tymczasem żadnego tworzenia nowych miejsc pracy nie było. Ogromny problem potraktowano z równie ogromną, bezprzykładną bezmyślnością.

Tak zwana restrukturyzacja kopalń wałbrzyskich rozpoczęła się 15 listopada 1990 roku, a ich ostateczną likwidację zaplanowano na 31 grudnia 1995 roku. Przeciągnięła się do 1998 roku. W Warszawie uważano, że operację, która miała zasadniczo zmienić charakter całego miasta i postawić pod znakiem zapytania los tysięcy ludzi, da się „przeprowadzić bez kosztów społecznych”. Był to pusty frazes. Kryła się za tym degradacja całego 150-tysięcznego miasta – dorośli bez wypłat, uczniowie i małe dzieci głodne i obdarte, przestępczość i biedaszyby. W kopalniach pracowało około 20 tysięcy górników, a w zakładach okولوجórniczych mniej więcej drugie tyle. Wszyscy znaleźli się na bezrobociu. Błyszcząca pauperyzacja tak dużej części mieszkańców

pociągnęła za sobą upadek gospodarczy miasta. Bezrobocie sięgnęło przez kilka lat do 40 proc. Wtedy pojawił się kolejny niewydarzony pomysł – odprawy

górnice, które bezrobotni górnicy potraktowali w ogromnej większości jako środki na konsumpcję, kupowali luksusowe telewizory, zwłaszcza drogie samochody.

Zespół ministra Syryjczyka stwierdził, że kopalnie węgla w Dolnośląskim Zagłębiu są nieopłacalne. To był twardy argument. Potem pojawiło się drugie stwierdzenie – zasoby węgla w Wałbrzychu i Nowej Rudzie są na wyczerpaniu. Pozostałe mają bardzo niską miąższość, która praktycznie uniemożliwia wydobywanie. Kopalnie zostały zlikwidowane i zalane.

Co do stanu zasobów węgla – były odmienne opinie kilku geo-

logów, którzy stwierdzili, że nowe pokłady węgla są w Dolnośląskim Zagłębiu. Po 2010 roku pojawił się australijski inwestor zainteresowany pokładami węgla w zlikwidowanej kopalni w Nowej Rudzie, ale go skutecznie zniechęcono.

Węgiel z biedaszybów

Węgiel w Dolnośląskim Zagłębiu Węglowym urabia się jeszcze tylko w biedaszybach. Jest to przestępstwo, bo właścicielem podziemnych zasobów kopalni jest państwo i na ich wydobywanie trzeba mieć koncesję. W Wałbrzychu straż miejska i policja ścigają więc mieszkańców za biedaszyby, ale nie całkiem skutecznie. Ostatnio, kiedy cała Unia Europejska wpadła w panikę węglową, podobno warto było ryzykować. Tona dobrego

TONA DOBREGO WĘGLA Z BIEDASZYBÓW TO KOSZT OKOŁO 1000 ZŁOTYCH. W CIĄGU GODZINY CZTEREJ KOPACZE URABIAJĄ OKOŁO 1 TONY WĘGLA.

węgla z biedaszybów kosztowała tylko około 1000 złotych. Chętnych nie brakowało, szczególnie z Niemiec. W ciągu godziny w biedaszybach czterech kopaczek urabiają około 1 tony węgla. Łatwo policzyć, ile każdy z nich zarobi przez 8 godzin pracy. Cała południowa część Wałbrzycha leży na węglonośnej żyłce. Ludzie mają cenną kopalnię na wyciągnięcie ręki. Nowe wyrobiska pojawiają się też w okolicach Chelmcza od strony Boguszowa-Gorców oraz na Sobiecinie. Szczyt sezonu na wydobywanie w biedaszybach to późna wiosna i lato, kiedy jest ładna pogoda. W deszcz do biedaszybów wlewa się woda i bardzo trudno wtedy kopać.

Wałbrzyska Strefa Ekonomiczna – lepiej późno niż wcale

Wałbrzych tonął w katastrofie, gdy Warszawa oprzytomniała. Powstało rozwiązanie, które powinno było poprzedzić „transformację”. Powołana została spółka Wałbrzyska Specjalna Strefa Ekonomiczna „INVEST-PARK” (WSSE) na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 15 kwietnia 1997 roku. WSSE posiada kapitał zakładowy w wysokości 274 680 000 zł. Największym wspólnikiem spółki jest Skarb Państwa z pakietem udziałów w wysokości 63,10 proc. Pozostałe pakiety należą do 16 udziałowców, z których największym jest Agencja Nieruchomości Rolnych posiadająca 23,14 proc. udziałów. Pozostali to drobni udziałowcy.

WSSE zaczęła napędzać ponownie region, dając stałe zatrudnienie w powstałych dużych fabrykach Toyoty, Mercedesa, Cersanitu, Metzele, Faureci, Ronal, Mando i kilku innych dużych inwestorów. Od 2012 roku w Wałbrzychu przybyło sześć dużych przedsiębiorstw miejskich oraz

prywatnych zakładów. Dzięki tym inwestycjom w Wałbrzychu i najbliższej okolicy powstały dziesiątki tysięcy stałych miejsc pracy. Uznawane przede wszystkim dwa zakłady Toyota Motor Manufacturing Poland, oceniane na ogół jako pracodawca przestrzegający prawa pracy, zatrudniający kilka tysięcy ludzi. W tych zakładach działają związki zawodowe. Dzięki inwestycjom japońskiego koncernu Polska stała się drugim, poza Azją, centrum produkującym nowoczesne napędy hybrydowe. Toyota zamierza także zainwestować we własną farmę wiatrową w obawie przed kolejnym kryzysem. Tym razem energetycznym. **S**



Karol Gac

Gnijące serce demokracji

Parlamentem Europejskim wstrząsnęła afera korupcyjna. I to nie była jaka, bo największa w historii. Choć wciąż nie znamy zbyt wielu szczegółów, to i tak to, co już wiadomo, jest porażające. Okazuje się bowiem, że za odpowiednią kwotę można było załatwić niemal wszystko. I to gdzie? W sercu demokracji!

Cała historia zaczęła się w połowie grudnia, gdy zatrzymano i aresztowano wiceprzewodniczącą PE Evę Kaili, wywodzącą się z socjalistów. Szybko okazało się jednak, że to dopiero początek, a sprawa zatacza coraz szersze kręgi. Według nieoficjalnych informacji, w proceder korupcyjny może być zamieszanych nawet 60 eurodeputowanych. Intuicja podpowiada mi jednak, że to dopiero wierzchołek góry lodowej.

Mechanizm afery był banalnie prosty. Niektóre państwa (na razie mowa jest o Katarze i Maroku) miały za pomocą pieniędzy lub innych intratnych propozycji wpływać na europosłów, by ci wygłaszali pozytywne opinie lub tworzyli odpowiednie akty prawne. Eurodeputowany PiS Dominik Tarczyński ujawnił np., że „jedna z poprawek w rezolucji w sprawie Algierii kosztowała 50 tys. euro”. Ot, zwykły handel.

Byłoby jednak skrajną naiwnością (by nie powiedzieć głupotą) sądzić, że na europosłów wpływały wyłącznie kraje Bliskiego Wschodu czy Afryki Północnej. Czymś zupełnie naturalnym jest, że nasze zainteresowanie

powinno się skupiać przede wszystkim na Rosji, która przez lata wydawała setki milionów (miliardy?) euro, by kupić sobie przychylność zachodnich elit politycznych. Chyba logiczne jest, że skorzystano także z innych, mniej oficjalnych furtek.

Nie wiem, czy poznamy prawdziwą skalę i wszystkie wątki związane z aferą korupcyjną w PE. Być może pomoże w tym wydatnie były lewicowy włoski eurodeputowany Pier Antonio Panzeri, który poszedł na wspólną pracę z belgijską prokuraturą i w zamian za łagodny wyrok ma opowiedzieć wszystko o całym procederze oraz ujawni tożsamość współników. Co ciekawe, afera dotyczy, przynajmniej na razie, głównie lewicowych eurodeputowanych. Tak się też dziwnie składa, że większość osób biorących udział w przestępczym procederze była szczególnie aktywna w atakowaniu Polski. Zapewne przypadek.

Przypadkiem nie jest jednak sama afera. Instytucje unijne co jakiś czas borykają się z kolejnymi wstrząsami, by wspomnieć choćby o wydarzeniach w TSUE. Nie mam wątpliwości, że ramy, w których funkcjonują instytucje unijne, zostały tak skonstruowane, by sprzyjać brakowi transparentności i nieformalnym powiązaniom. Nic dziwnego, że są one później przeżarte korupcją. Cóż, kolejny już raz okazuje się, że najciemniej pod latarnią.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Bezpieczeństwo energetyczne Polaków z PKN ORLEN

Po połączeniu się PKN ORLEN i LOTOSU w listopadzie zeszłego roku doszło do ostatecznej fuzji z PGNiG. Powstał polski multienenergetyczny koncern zdolny do zapewnienia **bezpieczeństwa energetycznego** Polakom i innym mieszkańcom Europy Środkowo-Wschodniej.

Andrzej Berezowski

2 listopada 2022 roku sąd odnotował w Krajowym Rejestrze Sądowym fakt połączenia się spółek. Zakończyło to proces konsolidacji na rynku paliwowo-energetycznym. Powstał multienenergetyczny koncern, który jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo energetyczne Polsce i całej Europie Środ-



kowo-Wschodniej. Fuzja pozwoli też na budowę synergistycznego systemu obejmującego poszukiwanie i wydobywanie surowców, ich przetwarzanie przez rafinerię i petrochemię, produkcję energii i wyrobów petrochemicznych oraz sprzedaż detaliczną. Integracja poprawi również efektywność ekonomiczną koncernu, zapewniając większe zyski akcjonariuszom, w tym przede wszystkim państwu polskiemu.

Silny gracz na rynku paliwowym

Fuzja pozwoliła na stanie się poważnym graczem na światowym rynku, a w konsekwencji na silniejszą pozycję w negocjacjach z globalnymi partnerami. PKN ORLEN połączył konsolidację z dywersyfikacją dostaw paliw. Temu służyło porozumienie zawarte z Saudi Aramco. Saudyjczycy z jednej strony stali się partnerem do realizacji środków zaradczych wynegocjowanych z Komisją Europejską, a związanych z połączeniem się polskich spółek, z drugiej – zapewnią dostawy ropy

na poziomie 20 mln ton rocznie. To stanowi ok. 45 proc. zapotrzebowania na ten surowiec wszystkich rafinerii PKN ORLEN.

Wywołana przez Rosję wojna dowiodła, że dywersyfikacja źródeł surowców energetycznych oraz kompetencje i możliwości z zakresu logistyki są niezwykle ważne dla każdego niepodległego państwa. A tylko silne spółki są w stanie zapewnić dywersyfikację źródeł surowca oraz przełożyć korzyści z niej płynące na stabilne ceny benzyny i ropy na stacjach benzynowych.

Kontrakt na import skroplonego gazu

Po fuzji z PGNiG, PKN ORLEN dąży do dalszego wzmacniania dywersyfikacji dostaw również na rynku gazu. 25 stycznia br. Daniel Obajtek, Prezes Zarządu PKN ORLEN i Dan Brouillette, Prezes amerykańskiej firmy Sempra Infrastructure, podpisali długoterminowy kontrakt na dostawy skroplonego gazu w latach 2027-2047. Rocznie ma do Polski przypływać 1 mln ton

LNG od tego dostawcy (formuła dostawy zakłada dowolność portu docelowego).

Gaz przypływie na statkach (gazowcach) wycarterowanych przez PKN ORLEN. Koncern posiada już dwie takie jednostki. Kolejnych sześć ma być sukcesywnie odebranych do końca 2025 roku.

Jednocześnie PKN ORLEN posiada wystarczające zapasy oraz ważne rezerwy, aby zapewnić ciągłe dostawy gazu do polskich domów. W rozbudowywanych magazynach może przechowywać ponad 3 mld m sześć. surowca. Ze złóż krajowych uzyskuje obecnie ok. 3,7 mld m sześć. gazu rocznie. 6,5 mld m sześć. zostanie w 2023 roku przesłane z Norwegii rurociągiem Baltic Pipe. W tym kraju koncern prowadzi własne wydobywanie, obecnie na poziomie 3 mld m sześć. rocznie. Dzięki poczynionym inwestycjom w kolejnych latach powinno ono wzrosnąć do 4 mld m sześć.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN SA. 



Zagranica

Waszyngton, Berlin i... LEOPARDY

Przez ostatnie dwa miesiące linie frontu na Ukrainie po ukraińskich sukcesach w drugiej połowie 2022 roku są w zasadzie zamrożone. Podstawowy problem militarny Kijowa to szybkie uzyskanie przewagi nad siłami rosyjskimi. Od kilku miesięcy wiadomo, że decydujące znaczenie dla strony ukraińskiej będą mieć czołgi. Przeszkodą w realizacji dostaw były Niemcy, największy europejski producent nowoczesnych maszyn typu Leopard. Pod silną presją, także Polski, **Berlin zmienił stanowisko.**

| Teresa Wójcik |



Sekretarz obrony USA
Lloyd Austin na konferencji
w bazie Ramstein

Fot. Jack Sanders/Dod / Zuma Press / Forum

Zbliża się pierwsza rocznica rosyjskiej inwazji, Ukraina i Rosja przygotowują się do wiosennej ofensywy. Dla obu stron jest konieczne, aby przełamać impas w wojnie na wyniszczenie i osiągnąć decydującą przewagę nad wrogiem. Czołgi dostarczone Ukrainie przez państwa NATO zagwarantowałyby jej wojskom lądowym odpowiednią siłę ognia, mobilność i ochro-

nia. Ukraina i Rosja przygotowują się do wiosennej ofensywy. Dla obu stron jest konieczne, aby przełamać impas w wojnie na wyniszczenie i osiągnąć decydującą przewagę nad wrogiem. Czołgi dostarczone Ukrainie przez państwa NATO zagwarantowałyby jej wojskom lądowym odpowiednią siłę ognia, mobilność i ochro-

nia. Ukraina i Rosja przygotowują się do wiosennej ofensywy. Dla obu stron jest konieczne, aby przełamać impas w wojnie na wyniszczenie i osiągnąć decydującą przewagę nad wrogiem. Czołgi dostarczone Ukrainie przez państwa NATO zagwarantowałyby jej wojskom lądowym odpowiednią siłę ognia, mobilność i ochro-

nia. Ukraina i Rosja przygotowują się do wiosennej ofensywy. Dla obu stron jest konieczne, aby przełamać impas w wojnie na wyniszczenie i osiągnąć decydującą przewagę nad wrogiem. Czołgi dostarczone Ukrainie przez państwa NATO zagwarantowałyby jej wojskom lądowym odpowiednią siłę ognia, mobilność i ochro-

BUNDESWEHRA STAŁA SIĘ PARODIĄ SIŁY MILITARNEJ, A RFN WCIAŻ NIE WYWIĄZUJE SIĘ Z OBOWIĄZKU PRZEZNACZANIA 2 PROC. PKB NA CELE OBRONNE.

ne. Ukraińcy przebili się przez rosyjskie linie obronne, przejęli inicjatywę i wznowili zmasowane natarcie. – Potrzebujemy kilkaset czołgów – oświadczył na Telegramie szef gabinetu prezydenta Ukrainy Andrij Jermak. – Naszym celem jest przywrócenie granic z 1991 roku i ukaranie wroga za jego zbrodnie.

Najbardziej pożądane przez Ukraińców są niemieckie Leopardy 2. I tu pomogła amerykańska, a także polska presja na oporny rząd niemiecki i na kanclerza Olafa Scholza.

Scholz zapowiedział 25 stycznia, że rząd federalny zdecydował dostarczyć siłom zbrojnym Ukrainy czołgi Leopard 2. „Jest to wynik intensywnych konsultacji, które odbyły się z najbliższymi europejskimi i międzynarodowymi partnerami Niemiec” – czytamy w opublikowanym 25 stycznia oświadczeniu rzecznika rządu RFN Steffena Hebestreita. Zapowiada się, że Niemcy szybko skompletują dla Ukrainy

pomocowy obejmie również logistykę, amunicję i konserwację sprzętu. Niemcy wydadzą natychmiast krajom partnerskim, które dostarczą Ukrainie Leopardy, odpowiednie zezwolenia na ich przekazanie – poinformowano w rządowym oświadczeniu RFN.

Państwa, które zdecydowały się przekazać swoje czołgi, to oprócz

Ramstein i co dalej?

22 stycznia w Ramstein w Niemczech odbyło się spotkanie czołowych polityków państw europejskich i USA z zasadniczym problemem: dalsze militarne wsparcie dla Ukrainy. Okazało się, że około 20 krajów ma na stanie Leopardy, w tym oprócz Polski: Kanada, Dania, Finlandia, Holandia, Norwegia, Austria, Hiszpania, Szwecja i Turcja. Turcja nie udziela i nie udzieli żadnego militarnego wsparcia Ukrainie.

Problem był z decyzją Berlina, który może dostarczyć całą „brygadę Leopardów”. Na szczęście w dwa dni po konferencji w Ramstein nastąpił zwrot pomimo niechęci SPD, partii kanclerza Olafa Scholza, któ-

NAJBARDZIEJ POŻĄDANE DLA UKRAIŃCÓW SĄ NIEMIECKIE LEOPARDY 2. POTRZEBA ICH KILKASET.

Polski także Finlandia, Hiszpania, Holandia i Dania. Decyzję niemieckiego rządu poprzedziły zdecydowane naciski na RFN ze strony wielu państw NATO. Polska odegra-

ła tu niemałą rolę. – Presja ma sens, a wielotygodniowe, wielomiesięczne działania polskiego rządu przyniosły dobry skutek dla Ukrainy – tak wiceszef MSZ Piotr Wawrzyk skomentował decyzję Niemiec dotyczącą Leopardów 2. To dobra wiadomość także dla Europy. Koalicja czołgowa stała się faktem. Ukraina potrzebuje jak najwięcej Leopardów. Do planowanych ukraińskich operacji konieczna jest brygada tych czołgów, na początek setka.

Amerykańscy kongresmeni naciskają na Białą Dom, aby wyeksportował czołgi bojowe M1 Abrams na Ukrainę, twierdząc, że nawet symboliczna liczba z USA będzie dopingować europejskich sojuszników do zrobienia tego samego.

Spotkanie w Ramstein: napiecie USA – RFN

22 stycznia na konferencji w Ramstein doszło do otwartego sporu

Leopard będzie przekazanie przez USA własnych czołgów Abrams. Kanclerz Scholz dał jasno do zrozumienia prezydentowi Bidenowi: „Dostarczymy Leopardy dla Ukrainy, jeśli USA dostarczy tyle samo Abramsów”.

„Obywatele w mundurach”

Pacyfizm jest w RFN bardzo popularny. Liczba młodych Niemców deklarujących odmowę służby

RFN powiedział ambasadorowi Ukrainy, że „nie ma sensu wysyłać pomocy, bo Pana kraj i tak przetrwa tylko kilka godzin”. Najnowszy epizod tej negatywnej sagi dotyczy wysłania czołgów na Ukrainę. Niemcy, obok USA jeden z największych producentów czołgów, w gruncie rzeczy konsekwentnie odmawiają dostaw na Ukrainę, argumentując, że dostarczenie zachodnich czołgów dla Kijowa może wywołać powszechną wojnę.

Do tego kanclerz Scholz podkreśla przy każdej niemal okazji, że „Waszyngton też nie wysyła czołgów”. Oczywiście Scholz świadomie ignoruje dwa fakty. Po pierwsze – dostawa Leopardów z Niemiec to dużo łatwiejsza operacja logistyczna niż transport kilkuset Abramsów z USA transportem przede wszystkim morskim. Lądowa dostawa z Niemiec byłaby realizowana o wiele szybciej i nie wymagałaby zablokowania na dłuższy czas portów w Gdyni i w Aleksandropolu. Po drugie – Stany Zjednoczone udzieliły Ukrainie jak dotąd pomocy wojskowej w wysokości 25 mld dol., czyli 10 razy więcej niż Niemcy.

Nieoficjalnie eksperci wojskowi Waszyngtonu oceniają niemieckie podejście do wsparcia Ukrainy jako „cyniczne” i „bezcelne”. Uzasadnione podejrzanym – wspomnianym już – pacyfizmem zrodzonym z „mrocznej brunatnej przeszłości”. Ich zdaniem niemiecka strategia geopolityczna polega na tym, aby nic nie liczącego się nie robić. Z uzasadnieniem, że jest to zabezpieczenie przed powrotem do nazizmu.

Oczywiście – realnie to nie pacyfizm i nienawiść do nazizmu są tym, co tak naprawdę kieruje polityką zagraniczną RFN. To są interesy najważniejszych niemieckich firm, a więc – całej niemieckiej gospodarki. Niemcy powstrzymujące

ZDANIEM WASZYNGTONU NIEMCY SĄ ZŁYM SOJUSZNIKIEM, ALE PRZYNAJMNIEJ SĄ ZŁYM SOJUSZNIKIEM AMERYKI. A MOGŁYBY BYĆ DOBRYM SOJUSZNIKIEM ROSJI, CO SIĘ JUŻ ZDARZAŁO.

między USA a Niemcami. Informacja pochodzi z wewnętrznego raportu sekretarza obrony USA Lloyd Austina o tej konferencji i rozmowach z Niemcami. Doszło tam do „ostrej wymiany zdań” między Austinem a Wolfgangiem Schmidtem – jednym z najbliższych doradców kanclerza Scholza. Samo spotkanie sekretarza obrony USA i kanclerza RFN było „napięte”. Chodziło o zdumiewającą presję Scholza na Amerykanów, aby przekazali kilkaset Abramsów Ukrainie. Argument: bez tego nie będzie dostaw Leopardów dla Ukrainy, co wywołało poważną irytację w Białym Domu. Amerykanie byli szczególnie zirytowani faktem, że rząd RFN wysuwał swoje żądania publicznie. Jak przypomina dziennik „Bild”, Berlin już wcześniej zapowiedział, że warunkiem ewentualnej dostawy czołgów

wojskowej wzrosła pięciokrotnie w następstwie rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Dla wielu Niemców jest zupełnie zrozumiałe, że członkowie Bundeswehry nie chcą się zaangażować w obronę swojego kraju. W Niemczech nie ma zresztą żołnierzy, są „obywatele w mundurze”. To trafny eufemizm dla ludzi, którzy żyli wygodnie pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa przez ponad siedem dekad. Żyją zresztą nadal. To częściowo wyjaśnia, dlaczego Niemcy stają się coraz bardziej problematycznym sojusznikiem NATO od początku wojny na Ukrainie. Do tego Berlin robi wiele, aby utrudnić dostarczanie Ukrainie niezbędnej broni.

Antyukraińska saga

Niemiecka „antyukraińska saga” rozpoczęła się bezpośrednio po lutowej inwazji. Minister finansów

się od wspierania Ukrain, nie mają żadnych skrupułów w sprzedawaniu broni reżimom autorytarnym, takim jak te na Bliskim Wschodzie, np. Katar.

Geopolityka – czyli powrót do rosyjskiego gazu

Niewątpliwie Berlin wciąż ma ogromną nadzieję, że Ukraina jakoś dogada się z Rosją, aby Niemcy mogły kontynuować biznes jak zwykle. Ponownie importować tani rosyjski gaz i nim handlować. Stąd ta zastanawiająca opieszałość i niechęć dla wsparcia militarnego Kijowa. Nawet jeśli Niemcy ostatecznie wyślą jakieś czołgi na Ukrainę, dostarczą ich jak najmniej i dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwych opcji opóźnienia.

W ostatnich latach wiele uwagi poświęcono Nord Stream i Nord Stream 2, niefortunnnemu rosyj-

w NATO było napędzane strategią korzystania na wszelki wypadek z ochrony zapewnianej przez Sojusz, przy jednoczesnym rozszerzaniu stosunków handlowych/gazowych z Sowietami. Napędzane głównie polityką ustępstw kancлера Willy'ego Brandta, znaną jako Ostpolitik. To był jeden z powodów, dla których Niemcy byli przeciwnikami prezydenta Ronalda Reagana i jego twardej postawy wobec Sowietów. Obawiali się, że Reagan zniszczy ich biznes na wschodzie. Zanim mur berliński upadł, eksport z RFN do Związku Sowieckiego osiągnął rekordową kwotę prawie 12 mld marek.

Dwuznaczny stosunek Niemiec do Ukrainy jest logicznym przedłużeniem tej strategii, która dobrze służyła niemieckiej gospodarce od czasów zimnej wojny. Była też przeforsowana przez RFN decyzja

kupowania rosyjskiego gazu po zakończeniu wojny”. Na razie oficjalnie takie głosy słychać rzadko. Jednak trzeba wreszcie dostrzec, że niemiecka polityka kieruje się logiką ekonomiczną wywodzącą się z czasów Bismarcka i ma głęboki sens.

W NATO za półdarmo?

Pieniądże, które Niemcy zaoszczędziły dzięki temu, że nie ponosiły kosztów na swoją obronność – pozwoliły im sfinansować jedno z najbardziej hojnych państw opiekuńczych na świecie. Kiedy kilka lat temu sojusznicy zażądali, aby Berlin wreszcie podniósł wydatki na obronność do obowiązujących 2 proc. PKB, ówczesny wicekanclerz Sigmar Gabriel (SPD) nazwał ten cel „absurdalnym”. Z niemieckiego punktu widzenia miał rację. Po co kupować krowę, skoro można mieć jej mleko za darmo – ocenili ostatnio Amerykanie dojeni finansowo przez Niemców.

Dał się początkowo na to nabrać prezydent Joe Biden. Zrobił wszystko, co w jego mocy, aby okazać uznanie dla wszystkiego, co niemieckie. Kierunek proniemiecki wprawdzie się skończył, jednak swoisty pragmatyzm Waszyngtonu sprawia, że ze względu na swoją wielkość i położenie geograficzne w centrum Europy Niemcy są dla USA nadal ważne jako duży partner i lokalizacja dużej bazy wojskowej (Ramstein) w centrum Europy. Bundeswehra stała się parodią siły militarnej, a RFN wciąż nie wywiązuje się z obowiązku przeznaczania 2 proc. PKB na cele obronne zgodnie z wymogami NATO. Zdaniem Waszyngtonu Niemcy są złym sojusznikiem, ale przynajmniej są złym sojusznikiem Ameryki. A mogłyby być sojusznikiem Rosji. Wcale nie złym, co się już zdarzało. **S**

DWUZNACZNY STOSUNEK NIEMIEC DO UKRAINY JEST LOGICZNYM PRZEDŁUŻENIEM PROROSYJSKIEJ STRATEGII, KTÓRA DOBRZE SŁUŻYŁA NIEMIECKIEJ GOSPODARCE OD CZASÓW ZIMNEJ WOJNY.

ska-niemieckiemu projektowi gazowemu. Ta gazowa symbioza niemiecko-rosyjska ma dość długą historię. Napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami rozpozyczyły się w późnych latach 50. Gdy Bonn związało się z rosyjskimi interesami energetycznymi, a Sowiety rozpoczęły na wielką skalę zaopatrywać Niemcy w gaz wielkimi rurociągami.

Przez cały okres zimnej wojny niemieckie zaangażowanie

o zablokowaniu członkostwa Ukrainy w NATO w 2008 roku.

Ciche, ale intensywne marzenia o rosyjskim gazie

Całkiem niedawno premier Saksonii Michael Kretschmer wezwał do naprawy gazociągu Nord Stream 1, który w zeszłym roku został wysadzony w powietrze przez nieznanych sabotażystów. Uzasadnienie oficjalne brzmi: „Trzeba, aby Niemcy zachowały możliwość

Hipokryzja

Kiedy w połowie stycznia w szwajcarskim Davos zebrali się możni tego świata – politycy i właściciele największych globalnych korporacji – w ich skrzynkach pocztowych pojawił się miazdzący raport Oxfam, międzynarodowej organizacji zajmującej się walką z głodem dotyczący najbogatszych ludzi świata. Kilka dni później przez świat przetoczyła się fala medialnej hipokryzji i pustych gestów. Gestów, które **pojawiają się co roku** i co roku nie zmieniają absolutnie niczego.

Wojciech Kulecki

Tym razem patrząc na ręce bogaczom Oxfam podsumowała dwa ostatnie lata – od wybuchu globalnej pandemii do niemal pierwszej rocznicy wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Z wyliczeń organizacji opublikowanych w dokumencie „Przetrwanie najbogatszych” wynika, że podczas pandemii 1 proc. najbogatszych ludzi świata zarobił bez mała dwa razy więcej niż cała reszta światowej populacji, łącznie powiększając majątek najbogatszych o 26 bilionów dolarów!

To nie jedyna szokująca informacja bijąca w oczy ze stron dokumentu. Po raz pierwszy od ćwierćwiecza dramatycznie wzrosły skrajne ubóstwo i skrajne bogactwo, jeszcze bardziej pogłębiając przepaść pomiędzy najbiedniejszymi

i najbogatszymi mieszkańcami naszej planety.

Za najbardziej szalone marzenia

I choć tylko nieliczni wzbogacili się wprost na zbierającej śmiertelne żniwo zarazie, pośrednio zarobiły na niej wszystkie złote dzieci XXI wieku. Chodzi o niemal 100 firm z rynku żywności i spółek sektora energetycznego, które podwajały i potrajały swoje przychody w związku z globalną inflacją. Czysty zysk – wielokrotnie większy niż w czasach przed pandemią i wojną – trafiał do prywatnych kieszeni akcjonariuszy tych podmiotów. I, jak wylicza Oxfam, jest to dopiero początek trendu, bo do najbogatszych

będzie należała cała obecna dekada. Dekada, którą w przyszłości być może będziemy nazywać dekadą miliardów – przestrzegają analitycy organizacji.

– Prawda jest taka, że o ile dzisiaj zwyczajni ludzie podejmują codzienne wyrzeczenia, aby zarobić na dobra podstawowe, takie jak żywność, najbogatsi ludzie świata realizują swoje najbardziej szalone marzenia – zauważa Gabriela Bucher, dyrektor wykonawcza Oxfam, która prezentowała raport w związku z początkiem Światowego Szczytu Gospodarczego w Davos. – Tylko opodatkowanie superbogactw i dużych korporacji jest wyjściem z nakładających się na siebie kryzysów. Nadszedł czas, abyśmy obalili wygodny mit, że obniżki podatków dla najbogatszych skutkują tym, że ich bogactwo w jakiś sposób „spływa” do wszystkich innych. Czterdzieści lat obniżek podatków dla najbogatszych pokazało, że przyływ nie podnosi wszystkich statków, a jedynie superjachty.

Prezentacja raportu nie przeszła bez echa, bo oprócz szokujących wyliczeń przedstawiał on gotowe rozwiązania na bezpieczną i bardziej sprawiedliwą redystrybucję globalnego majątku całej ludzkości.

Zdaniem analityków wystarczyłoby wprowadzenie pięcioprocentowego podatku dla

multimilionerów i miliarderów, co pozwoliłoby na przychód w skali świata na poziomie 1,7 miliarda dolarów rocznie. A to już kwota, która wystarczy na wydźwignięcie ponad dwóch miliardów ludzi ze skrajnego ubóstwa. W wielu przypadkach byłoby to uratowanie ich od śmierci z głodu.

Opodatkujcie nas, jeśli trzeba

Słowa z dokumentu okazały się zbyt gorzkie do przełknięcia dla obecnych w Davos multimiliarderów. Ponad 200 z nich podpisało otwarty list wzywający rządy ze wszystkich kontynentów do... opodatkowania ich.

„Obecny system podatkowy jest niesprawiedliwy, korzystają na nim najbogatsi, co pogłębia nierówności i podważa zaufanie społeczne; trzeba podwyższyć podatki dla najbogatszych. Zaufanie – w polityce, społeczeństwie, między

ludźmi – nie jest budowane w pokojach dostępnych tylko dla bardzo bogatych i wpływowych. (...)

Zaufanie buduje się poprzez odpowiedzialność, przez sprawnie działające, uczciwe i otwarte demokracje, które zapewniają dobre usługi społeczne i wspierają wszystkich swoich obywateli. Opodatkujcie nas, bogatych, i zróbcie to teraz”.

Jednak tysiące protestujących przed salami konferencyjnymi i wystawnymi bankietami w Davos szybko wytknęły miliarderom fałsz. Bo przecież to właśnie oni wynajmują największe kancelarie prawne i podatkowe po to, żeby uniknąć płacenia podatków w swoich krajach. To właśnie właściciele największych korporacji szukają rajów podatkowych, do których mogą uciekać ze swoimi zyskami z inwestycji. I robią to masowo – na liście sygnatariuszy znaleźli się właśnie tacy, którzy podatków płacić nie lubią. Dlaczego miałyby się to zmienić teraz?

Stracili... pracownicy

Jak wytknęli im protestujący w Davos aktywiści oraz organizacje zajmujące się ratowaniem najbiedniejszych przed śmiercią głodową, do dzisiaj, choć od zamknięcia Światowego Szczytu Gospodarczego

minęły już prawie dwa tygodnie, żaden z nich nie zaczął dobrowolnie płacić większych podatków ani nie zmniejszyła się wartość zarobków najbogatszych ludzi świata – a chodzi o niebagatelne 2,7 miliarda dolarów dziennie.

Pojawiły się za to doniesienia o globalnych zwolnieniach pracowników w największych spółkach technologicznych świata. Od początku roku tylko w Stanach Zjednoczonych pracę w firmach należących właśnie do multimiliarderów straciło ponad 52 tysiące osób. **S**



ZAMACH

na tożsamość

Konstatacja, że tożsamość europejska eroduje, jest truizmem. Przypatrzmy się jednak temu zjawisku od strony nieoczywistej, tj. psychologii i jej **parareligijnemu** charakterowi.

Agnieszka Żurek

Poradniki dotyczące samodoskonalenia szybko stają się bestsellerami, a rozwój osobisty – współczesnym nałogiem.

Terapeuta jako guru

Co w tym złego? Na pierwszy rzut oka nic. Kiedy jednak przypatrzmy się temu zjawisku głębiej, odkryjemy, że psychologia zdaje się wypierać religię, a niesiony przez współczesnych „kapłanów” czy „guru” system wartości, choć powoduje chwilową ulgę, w dłuższej perspektywie prowadzi do dekonstrukcji dotychczasowych spoiw społecznych, a nawet do stopniowej dezintegracji ludzkiego wnętrza.

– Odkąd moja przyjaciółka Julita poszła na terapię, stała się nie do zniesienia. Kiedyś lubiłyśmy

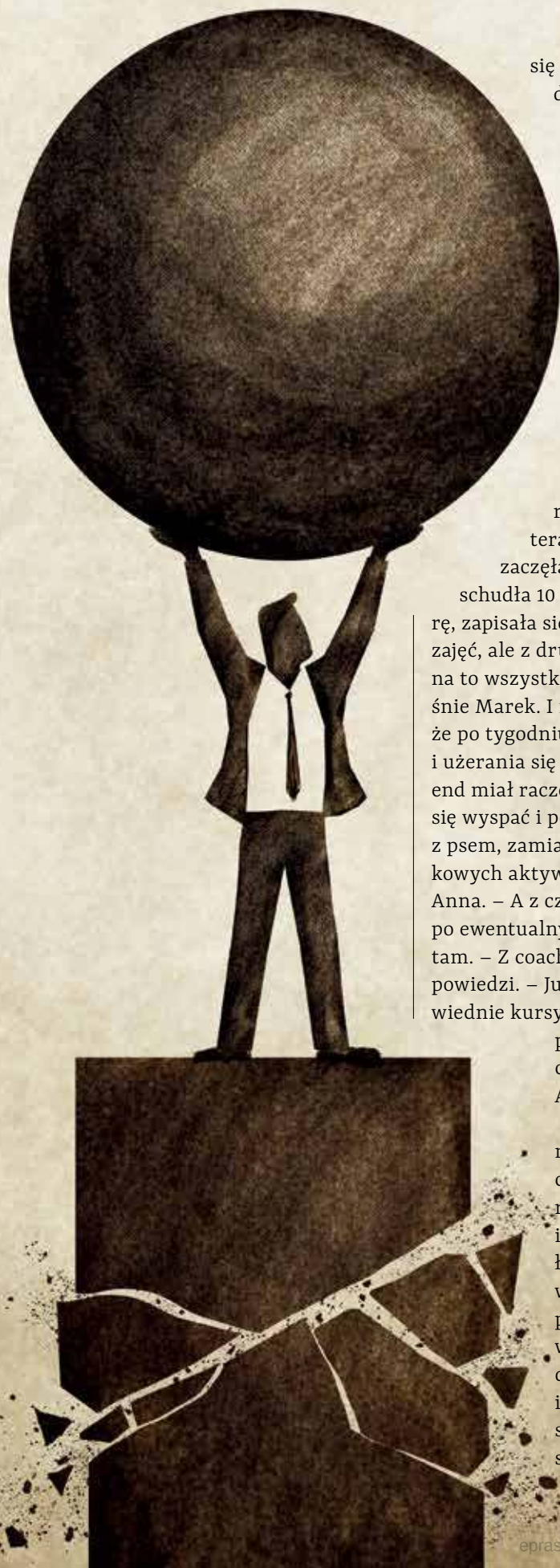
spontaniczne pogaduszki przy kawie czy winie, teraz nasz kontakt bardzo się ochłodził z uwagi na fakt, iż moja kumpela doszła do wniosku, że znajomość ze mną jest dla niej destrukcyjna i mało inspirująca, toteż powinna ją na jakiś czas zawiesić, ponieważ „musi nareszcie zadbać o swoje potrzeby”. Zawieszenie

35-letnia Anna. – Decyzję o rozstaniu pochwaliła z kolei terapeutka Julity. W moim odczuciu tworzyli z Markiem zgodne małżeństwo. Byli razem prawie 15 lat, mają dwie córki. Teraz popularne jest rozwodzenie się „dla dobra dzieci” i o ile rozumiem, że takie decyzje bywają konieczne, kiedy w domu dochodzi

NIESIONY PRZEZ WSPÓŁCZESNYCH „GURU” SYSTEM WARTOŚCI, CHOĆ POWODUJE CHWILOWĄ ULGĘ, W DŁUŻSZEJ PERSPEKTYWIE PROWADZI DO DEKONSTRUKCJI DOTYCHCZASOWYCH SPOIW SPOŁECZNYCH.

kontaktu nastąpiło po tym, kiedy nie wsparłam jej w decyzji o rozwodzie i namawiałam ją do podjęcia terapii małżeńskiej – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność”

do przemocy bądź panują tam nałogi, o tyle tutaj to nie był ten przypadek. Julita wspólnie z terapeutką doszły do wniosku, że matka tkwiąca w związku z mężem, który nie chce



się rozwijać, daje swoim dzieciom destrukcyjny przykład – opowiada moja rozmówczyni.

– Na czym polegał ten brak rozwoju? – dopytuję.

– Na tym, że Marek w weekendy nie chciał jeździć z Julitą na warsztaty dla małżeństw i że nazywał to „psychologicznymi bzdurami”. Julita rzeczywiście dzięki terapii i coachingowi

zaczęła bardzo o siebie dbać, schudła 10 kilo, zmieniła fryzurę, zapisała się na wiele ciekawych zajęć, ale z drugiej strony tym, kto na to wszystko zarabiał, był właśnie Marek. I mogę go zrozumieć, że po tygodniu prowadzenia firmy i użerania się z klientami w weekend miał raczej ochotę po prostu się wypaść i pójść na spacer do lasu z psem, zamiast szukać dodatkowych aktywności – tłumaczy Anna. – A z czego będzie żyć Julita po ewentualnym rozwodzie? – pytam. – Z coachingu... – słyszę w odpowiedzi. – Już uczęszcza na odpowiednie kursy i chce skończyć także podyplomową psychologię – odpowiada Anna.

O ile ruchy feministyczne domagające się poszanowania równego statusu kobiet i mężczyzn odegrały pozytywną rolę w kwestii uzyskania przez kobiety praw wyborczych, równego dostępu do edukacji i rynku pracy, a także surowych kar dla agresorów dopuszczających

się przemocy, o tyle trudno dyskutować z tym, że wahadło wychyliło się w niezwykle niebezpieczną stronę, w skrajnej formie prowadząc do wrogości wobec mężczyzn, niejako a priori obsadzanych w roli potencjalnych oprawców, a przynajmniej wyzyskiwaczy. I znów, o ile dzięki równouprawnieniu obrazki opisywane w piosence Andrzeja Zauchy „Baw się lalkami” [„W kuchni cieknie kran, woda wsiąka w haftowany ręcznie len, na kanapie pan, nos w gazecie – pępek tego świata jest!”] powoli odchodzą do lamusa, a w środowiskach wielkomiejskich stają się synonimem obciachu, o tyle ich miejsce tylko gdzieś indziej zastąpiły szczęśliwe pary zgodnie dzielące się obowiązkami. W wielu domach „walka płci” trwa, tym razem z odwróceniem wektora w stronę dominacji kobiet. Nietrudno domyślić się społecznych skutków tej mentalnej rewolucji.

Nieformalnie i „niestandardowo”

Według danych GUS od 10 lat liczba małżeństw zawieranych co roku w Polsce nie przekracza 200 tys. W 2021 roku było ich 168 tys., rozwodów z kolei aż 61 tys. Przybywa także związków nieformalnych i „niestandardowych”, o czym pisaliśmy w poprzednich numerach „Tygodnika”. Kryzys relacji rodzinnych w oczywisty sposób przekłada się na demografię. Według danych GUS w ubiegłym roku urodziło się w naszym kraju najmniej dzieci od II wojny światowej. Erozja tradycyjnego modelu rodziny następuje na wielu polach i zaczyna się od kwestii formacji jednostki.

Kryzys Kościoła jako instytucji przekłada się na kryzys religijny, szczególnie w młodym pokoleniu, chętniej szukającym substytutów duchowości w psychologii czy astrologii, interesujących się

religiami Wschodu bądź uciekającymi przed duchową pustką w świat rzeczywistości wirtualnej i/lub nałogów. Erozja tożsamości występuje jednak nie tylko na zewnątrz Kościoła, ale i w jego wnętrzu. Jeszcze kilkanaście lat temu twory w rodzaju „jogi chrześcijańskiej” pojawiały się marginalnie, obecnie trend eklektyczny jest wśród ludzi wiary coraz bardziej popularny, a księża konserwatywni spotykają się nierzadko z szykanami – także w łonie samego Kościoła. Dowodem na rozładnianie przekazu kierowanego przez Kościół do wiernych są dotychczasowe wyniki prac synodu o synodalności, gdzie główny nacisk położono na kwestie organizacyjno-psychologiczno-ekologiczne, nie zaś na wierność Ewangelii. Jak czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Przed przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących (Por. Łk 18, 8; Mt 24, 12). Prześadowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię (por. Łk 21,12; J 15,19-20) odsłoni «tajemnicę bezbożności» pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy. Największym

oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele”.

Ubóstwienie człowieka jest coraz bardziej powszechne – nie tylko w sferze inżynierii społecznej w postaci choćby transhumanizmu, ale także w obszarze przebudowy świadomości pojedynczego człowieka. W obszarze

oddziaływania filozofii chrześcijańskiej wychowywano jednostkę w duchu służby – Bogu i drugiemu człowiekowi, rodzinie, narodowi, wspólnocie ludzkiej, współczesna psychologia natomiast – coraz częściej wypierająca religię – uczy, że jedynym punktem odniesienia jesteśmy my sami, a dobre jest to, co w danym momencie sytuacyjnie uznamy za korzystne dla nas – choćby nasz wybór miał zaszkodzić drugiemu człowiekowi. „Masz prawo się realizować” – głoszą współcześni guru rozwoju osobistego, przy okazji pobierając sowite wynagrodzenie za propagowanie de facto hasła: „nie będę służył”.

Idea rozwoju – tak potrzebnego przecież i słusznego, jest współcześnie mylona z koncepcją hedonizmu – w jego formie prymitywnej w po-

w krótkim czasie ten styl życia prowadzi do zaniku jakichkolwiek trwałych i opartych na wzajemnym zobowiązaniu więzi międzyludzkich, pozostawiając jedynie te „sytuacyjne”.

Współczesna inżynieria społeczna w morzu „dyktatury relatywizmu” raz na jakiś czas nakazuje egoistycznym na co dzień jednostkom zaangażować się w sprawę, która na dany sezon zostanie im „podana do wierzenia” – jak choćby nosząca znamiona współczesnej religii walka ze śladem węglowym czy globalnym ociepleniem. Trendami

ostatnich czasów stały się postulaty jedzenia robaków, a także... ludzkiego mięsa. To nie żart, istnieje organizacja na rzecz walki z prze-ludnieniem i zmianami klimatu propagująca zdrowotne i smakowe walory jedzenia ludzkiego mięsa – jej

założyciele tłumaczą jednak, że „projekt ma charakter wyłącznie artystyczny i nie odnoszący się do rzeczywistości”. Jeśli się nie opamiętamy (a na tym etapie nie wystarczy nam już trzydniowy „detoks”, ale raczej długa, kosztowna

i bolesna kuracja zdrowotna wymagająca przejścia wielu skomplikowanych operacji), hasło o rewolucji zjadającej własne dzieci zrealizuje się na naszych oczach w sensie jak najbardziej dosłownym. **S**



**Największym
oszustwem religijnym
jest oszustwo
Antychrysta,
czyli oszustwo
pseudomesjanizmu,
w którym człowiek
uwielbia samego
siebie zamiast Boga
i Jego Mesjasza, który
przyszedł w ciele.**

**KATECHIZM
KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO**

**JEŚLI SIĘ NIE OPAMIĘTAMY,
HASŁO O REWOLUCJI ZJADAJĄCEJ
WŁASNE DZIECI ZREALIZUJE SIĘ
NA NASZYCH OCZACH W SENSIE
JAK NAJBARDZIEJ DOSŁOWNYM.**

staci używek po przejawy bardziej wyrafinowane, czyli gromadzenie przeżyć. Nie ma, rzecz jasna, niczego złego w podróżach czy sporcie, jeśli jednak stanowią one jedyną formę realizacji naszego człowieczeństwa,



Tadeusz Płużański

Szymborska i Mrożek popierali komune

27 stycznia 1953 r. przed komunistycznym trybunałem śmierci (Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie) zakończył się haniebnym, pokazowym proces księży kurii krakowskiej, których władze komunistyczne oskarżyły o szpiegostwo; zapadły wyroki śmierci i kary długoletniego więzienia.

„Działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję” – taką rezolucję Związku Literatów Polskich podpisali m.in. Sławomir Mrożek i Wisława Szymborska, wspierając kłamliwe, zbrodnicze oskarżenia wobec księży.

„Agentów Watykanu i USA” oskarżał naczelny prokurator wojskowy, kat Polaków Stanisław Zarako-Zarakowski. „Sądzili” kolejni mordercy: Mieczysław Widaj, Roman Waląg i Bazyli Mielnik. Oskarżonych – Edwarda Chachlicę, Michała Kowalika i księdza Józefa Lelitę skazali na śmierć. Ks. Franciszka Szymonka na dożywocie, ks. Wita Brzyckiego na 15 lat, ks. Jana Pochopienia na 8 lat, Stefanię Rospond na 6 lat więzienia. Rada Państwa złagodziła wyroki.

Ten bezprawny spektakl poprzedziły brutalne przesłuchania. W III RP jednemu z funkcjonariuszy – Janowi Łukaszewskiemu IPN zarzucił tortury fizyczne i psychiczne: „znieważanie wulgarnymi słowami, wielogodzinne nocne przesłuchania w pozycji stojącej oraz groźenie pozbawieniem życia i długotrwałym pozbawieniem wolności”. Nieosądzony Łukaszewski do końca życia pobierał wysoką emeryturę.

Jedną z ofiar bolszewickich metod był ks. Józef Fudał. Ostatecznie staliniści nie włączyli go do procesu kurii krakowskiej i był sądzony osobno. Krakowski WSR 20 maja 1953 r. skazał go na 13 lat więzienia. Podczas rozprawy ksiądz odwoływał swoje zeznania ze śledztwa, podkreślając, że jest niewinny. Stefania Rospond, doprowadzona na rozprawę jako świadek, wspominała, iż „zeznawał, trzęsąc się, ledwie stojąc na nogach. Mówił niewyraźnie, bo wybili mu zęby. Nagle zaczął odwoływać swoje zeznania. Sędzia zwrócił mu uwagę, że przecież podczas śledztwa przyznał się do winy. Wtedy on zaczął tak strasznie krzyczeć, że go w śledztwie bili żelaznym drągami, że miażdżyli mu przyrodzenie. Obronę oskarżonego uznał Sąd za wykrętną i kłamliwą”.

O co chodziło w śledztwie i procesie kurii krakowskiej? Po krwawej rozprawie z polskim podziemiem politycznym i zbrojnym komunizmem przystąpili do „ostatecznego rozwiązania kwestii Kościoła katolickiego” – jedynej siły, która realnie przeciwstawiała się jeszcze sowietyzacji kraju. Na przełomie lat 1952/1953 aresztowano około tysiąca kapłanów, razem z prymasem Stefanem Wyszyńskim. Czystki dotknęły m.in. Katowice, skąd wygnani zostali biskupi: Stanisław Adamski, Herbert Bednorz i Juliusz Bieniek. We wrześniu 1953 r., po ciężkim śledztwie i pokazowym procesie, czerwoni faszyci skazali na 12 lat więzienia ordynariusza kieleckiego Czesława Kaczmarka. Główną twierdzę oporu – kurię krakowską – rozbiła centrala bezpieki, przy gorliwym (patrz na wstępie) wsparciu literatów. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Co to jest UE?

Warto zgłębić zjawisko, jakim jest Unia Europejska. Co to za struktura? Co to za system? Zastanawiamy się nad tym na moim seminarium o UE. Podkreślę tu kilka jej charakterystycznych cech.

Po pierwsze, generalnie Unia Europejska nie opiera się na zasadzie demokracji, chociaż o takiej stale prawi. W dużym stopniu UE opiera się na zasadzie mianowania na stanowiska.

Po drugie, UE nie opiera się też na tolerancji oraz pluralizmie, tylko na dyktacie liberalnej ortodoksji i moralnym relatywizmie. Tolerancji dla wartości tradycyjnych, konserwatywnych i patriotycznych nie ma. Religia, szczególnie chrześcijańska, jest sekowana. Promuje się natomiast wszelkie nowinki i patologie, które stają się imponderabiliami liberalnej dyktatury przyjemności.

Po trzecie, UE trąbi o przejrzystości, transparentności, a w rzeczywistości jej działania są oparte na zasadzie dyskretności. Dyskretnie przygotowuje się manewr czy kolejny krok integracyjny. Jak trzeba, to zaprzecza beczelnie, że cokolwiek ukrywa. A potem odsłania gotowy projekt, który zwykle udaje się najpierw dyskretnie przepchnąć.

Po czwarte, ta dyskretność oparta jest na idei konsensusu. Rzekomo, aby unikać konfliktu, buduje się jednomysłność. To może

być bardzo chwalebny atrybut UE, ale jego zasięg ogranicza się do wąskiej grupy brukselczyków na synekurach.

Z jednej strony eurokraci są często swoimi własnymi klonami o bardzo podobnych interesach, a więc zgadzają się ze wszystkim, co buduje potęgę Unii. Panuje wśród nich kazirodzcy konsensus, często kroć o 90 stopni różny od przeciętnych poglądów elektoratu, który mają reprezentować jako mianowani przez swe państwa narodowe. Dlatego właśnie mianowani czy nawet wybrani bardzo często „brukselczycy” tak samo głosują czy decydują. Zgadzają się sami ze sobą.

Z drugiej strony, prawienie o konsensusie paraliżuje zwykle wszelką opozycję. Osoby przybywające do Brukseli, aby bronić interesów własnych państw narodowych, dość szybko albo poddają się konformizmowi, albo są skazane na ostracyzm i – w związku z tym – nieskuteczne w załatwianiu unijnych spraw, a przede wszystkim w zdobywaniu funduszy unijnych. Konformiści zwykle dostają to, o co grzecznie proszą.

Jak to wszystko przekłada się na praktykę i szczegóły?

Po pierwsze, kluczowe pozycje egzekutywy UE, czyli instytucji faktycznie sprawujących władzę, zwykle nie pochodzą z demokratycznego wyboru. Urzędnicy na takich stanowiskach są zwykle

naznaczani przez rządy państw członkowskich.

A kto jest naznaczany? Głównie krewni, kolesie, zasłużeni działacze partyjni, dobrze ustosunkowani poszukiwacze synekur. Muszą być w jakiś sposób związani ze strukturą władzy w swoim kraju.

Można się upierać, że przynajmniej w państwach członkowskich wciąż obowiązuje demokracja parlamentarna, a więc prawomocnie wybrane do władzy orientacje polityczne decydują, kto pojedzie „do Brukseli”. W pewnym sensie jest to prawda, ale tylko w takim, kiedy zwycięska partia czy koalicja podobnie naznaczają swoich ludzi do placówek kultury czy spółek skarbu państwa i innych instytucji – bez przeprowadzania żadnych wyborów.

A powinna być przecież różnica między Unią Europejską a spółkami skarbu państwa, prawda? Nie powinno się władz UE traktować tak jak, powiedzmy, muzeów, fundacji naukowych czy spółek węglowych. A faktycznie tak się dzieje: posyła się „swoich”, a nie wybranych ludzi. Być może wśród takowych znajdują się też i ludzie kompetentni, ale nie zmienia to faktu, że są oni mianowani i naznaczani, a nie wybierani.

Po drugie, rezultatem wyborów parlamentarnych do Unii Europejskiej nie jest stworzenie rządu UE czy pojawienie się opozycji. Legislatura ma więc charakter taki jak

Rada Naczelna Związku Sowieckiego, czyli charakter dekoracyjny. Wyjątkiem jest to, że poszczególni deputowani mogą do pewnego stopnia wypowiadać się na różne tematy. Jeśli jednak przekroczą pewną granicę, są uciszani fizycznie – poprzez wyłączanie im mikrofonów albo przez nakładanie na nich kar pieniężnych za nieprawomyślne wypowiedzi. Zasada „konsensusu” obowiązuje więc wszystkich; naturalnie jest to tak naprawdę zasadą kneblowania.

Po trzecie, właściwie na każdym szczeblu instytucji UE (np. sądowym czy finansowym) obowiązuje zasada dyskretności. Po prostu obrady zwykle są utajnione.

A rezultat takich obrad zwykle ogłasza się jako wszechmocny konsensus. Prawie zawsze prawie wszyscy magicznie się zgadzają ze wszystkim w ramach takich dyskretnych debat.

W społeczności różnych ludzi taka sytuacja jest mało prawdopodobna, chyba że w przypadkach, kiedy mamy do czynienia z wydelegowanymi do instytucji UE przedstawicielami albo wypełniającymi odgórne polecenia, albo kazirodczo zgadzającymi się ze sobą bez żadnej debaty, nie służą oni bowiem poszczególnym państwom narodowym i ich interesom, a raczej „idei europejskiej”. Inaczej mielibyśmy rutynowo do czynienia z niezgodą, a nawet kłótniami rozmaitych państw, partii i jednostek reprezentujących interesy swoich narodów. Wtedy byłaby prawdziwa debata i starcie idei, a tego po prostu w Brukseli nie ma.

Po czwarte, tuż Unii Europejskiej mają buzie pełne frazesów o „demokracji” i „państwie prawa”. Strofuja, wręcz rzucają pioru-

ny na każdego – ostatnio przede wszystkim na Węgrów i Polaków, którzy rzekomo takiej „demokracji” i „praworządności” się sprzeciwiają. Ale przecież praktyka wewnętrzna UE zaprzecza i jednemu, i drugiemu. Jest to raczej sztuczka, aby wymusić posłuszeństwo Brukseli (czyli Berlinowi) pod płaszczykiem podporządkowywania się „demokracji” i „praworządności”.

Innymi słowy, jak się da, to UE zwykle działa według zasady dyskretności, a jak się nie da, to UE po prostu dyktatorsko narzuca swoją wolę, pięścią i po chamsku. Na przykład Polska nie dostanie należnych jej pieniędzy, bo nie, i już! Tak samo Węgry.

I po chamsku stawia się Warszawie czy Budapesztowi kolejne

JEŻELI POLACY NIE CHCĄ PODPORZĄDKOWAĆ SIĘ „KONSENSUSOWI” BRUKSELSKO- -BERLIŃSKIEMU, TO BĘDĄ **SYSTEMATYCZNIE** **PONIŻANI I NISZCZENI.**

warunki, żeby „niedemokratycznych” i „niepraworządnych” poniżyć i powalić na kolana. W imię superscentralizowanego superpaństwa, które ukrywa się pod szyldem „federacji” i chce udawać, że jest po prostu Stanami Zjednoczonymi Europy, chociaż Władimir Bukowski ostrzegał nas, że brukselski byt transformuje się w „Związek Europejskich Republik Sowieckich”.

Po piąte, areopag geniuszy UE stale prawi o równości. Jednak

jasne jest, że silni zawsze dominują: przede wszystkim Niemcy, a potem Francja. Państwa z zony postsowieckiej, takie jak Polska, traktowane są w najlepszym wypadku jak ubodzy krewni. Wobec nich obowiązuje zasada dyskryminacji, strofowania i pouczenia.

Ile razy nad Wisłą nie podobają się rozwiązania narzucane przez Berlin via Bruksela, tyle razy Polacy usłyszą, jak nie dorośli do demokracji, jakimi są nietolerancyjnymi antysemitami i jak bardzo paraliżuje ich polski nacjonalizm i katolicyzm. W każdym względzie: od rzekomego braku „praworządności” do braku przyzwolenia na rewolucję seksualną, w tym przywilejów dla LGBT.

Jeżeli Polacy nie chcą podporządkować się „konsensusowi”

brukselsko-berlińskiemu, to będą systematycznie poniżani i niszczeni. No bo konsensus wypracowany dyskretnie przez tzw. europejskie elity (tak jakby chrześcijanie, tradycjoniści czy konserwatyści, takimi nie byli) jest święty i nienaruszalny. Bez względu na to, czy ktoś go zaaprobował demokratycznie czy nie.

Taka jest właśnie natura bestii zwanej UE.

A miało być inaczej: konfederacja państw narodowych bez barier słowych, z wol-

nościowymi zasadami rynkowymi i subsydiarnością, decentralizacją, gdzie każdy obywatel miał móc podróżować, studiować czy pracować, gdzie chciał. I miał mówić, co chciał, a nie tak jak pod komuną siedzieć cicho w strachu. Miało to wszystko być oparte na zasadzie transparentności i samorządności.

A jest jak jest. W głowie się nie mieści.

Waszyngton, DC, 25 stycznia 2023 r.

Intel z DC 



Marek Lewandowski

Przyczepiło się g... do statku i woła: „Płyniemy!”

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w pierwszą rocznicę strajku w spółce Solaris, wyraża głębokie uznanie dla strajkujących pracowników i pracownic – takim zdaniem rozpoczyna się projekt uchwały Sejmu złożony przez posłów Lewicy. Czytam, patrzę i nie mogę uwierzyć. Czyżby to początek podczepiania się pod nasze sukcesy i udawanie troski o pracowników?

Żywiecki Hutchinson, lubski W&W, ciechanowski Sofidel, Ursus w Chełmie, Altrad Mostostal w Siedlcach. Wymieniać dalej? To tylko kilka z licznych przykładów strajków o wyższe wynagrodzenia i godne traktowanie, które oprócz tego w Solarisie zostały przeprowadzone w ubiegłym roku. Ale Lewica wnioskuje o uchwałę jedynie w tym jednym przypadku. To nie tylko cyniczne, ale też krzywdzące np. dziewczyny w W&W (co to za historia? – niech sobie każdy wygugluje).

Solidarność w ciągu roku podpisuje w skali kraju blisko 10 tys. porozumień płacowych, jeszcze więcej różnorodnych regulaminów. Choć w wielu przypadkach wchodzi w spo-

ry zbiorowe, przeprowadza strajki ostrzegawcze, nagłaśnia zachowanie pracodawców, wykorzystuje międzynarodowe struktury związkowe, a często też osobiste kontakty, to w ogromnej większości odbywa się to w cichym, spokojnym dialogu z pracodawcami. Bo Solidarność to przede wszystkim związek dialogu.

W tych trudnych przypadkach, gdy musimy strajkować, gdy szykanuje się, a i często zwalnia liderów związkowych, nie widać szczególnego zainteresowania polityków, ich specjalnej aktywności czy wsparcia. No ale w roku wyborczym, przy okazji tak głośnego wydarzenia jak ubiegłoroczny strajk w podopiecznym Bolechowie, warto spróbować ogrzać się w blasku pracowników, których na co dzień ma się... – tu niech każdy sobie sam dopowie.

Niestety, obawiam się, że wraz z narastającymi emocjami trwającej już kampanii wyborczej, takich przypadków podczepiania się pod nie swoje zasługi będzie więcej. I to nie tylko ze strony partii opozycyjnych, ale nawet koalicji rządowej. Często zresztą słyszę w różnych wypowiedziach np. polityków PiS, nawet tych blisko związanych z naszym Związkiem, jak chwalią się rozwiązaniami, które zostały wprowadzone, jednocześnie zapominając, że gdyby nie Solidarność, nawet by o nich nie pomyśleli. A samo słowo „Solidarność” jakoś trudno przechodzi im przez gardło.

Stąd dwa apele. Pierwszy do związkowców. Wszystkich, nie tylko z Solidarności, ale i OPZZ, Forum i wszystkich innych działających w Polsce. Nie pozwalajcie sobie odbierać sukcesów i pamiętajcie, że większość o naszych problemach i postulatach przypomina sobie dopiero w czasie wyborów. To zwykły cynizm, obłuda i fałszywa troska.

Drugi apel do pracodawców – chcecie polityków w swoich firmach? Nie lepiej rozmawiać ze swoimi pracownikami? Solidarność to związek dialogu. Lojalny partner, jeśli oczywiście traktuje się go po partnersku. W 99 proc. spokojnie przy stole negocjacyjnym, w trosce o dobro firmy negocjuje i podpisuje porozumienia i regulaminy. Więcej – docenia i nagradza tych pracodawców, którzy w tym dialogu się wyróżniają, czego przykładem jest konkurs Pracodawca Przyjazny Pracownikom. Konflikt, jak w przypadku Solarisa, choć spektakularny, jest marginesem. Prędzej czy później i tak musimy się dogadać, a polityka nam w tym nie pomoże.

Miały być dwa apele, ale będzie trzeci. Do polityków. Ważną rolę jest stwarzać nam warunki. Pracodawcom przejrzyste i proste prawo do prowadzenia działalności gospodarczej, pracownikom do skutecznej ochrony swoich praw. Przede wszystkim skutecznej ochrony liderów związkowych przed zwolnieniem. Tak jak w przypadku przewodniczącej z W&W, która wbrew obowiązującemu prawu została zwolniona za organizację legalnego strajku. A tymczasem uchwała Lewicy w rocznicę strajku jest przyznaniem się do winy, że polska klasa polityczna nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. **S**

Mix kultury

PŁYTY

KABE X MISZEL – ZŁOTE PRZEBOJE

WYD. QUEQUALITY



Lubicie brzmienia francuskie w rapie? „Złote przeboje” staną się czystym złotem w okolicznościach, w jakich słuchacie muzyki. Kabe jest jednocześnie melodyjny i agresywny w obliczu bezpłciowości sceny, styl rapera jest bardzo osobliwy. Warto sprawdzić.

RIVERSIDE – ID.ENTITY

WYD. MYSTIC PRODUCTION



Jeden z najmocniejszych i najbardziej wartościowych zespołów w obrębie muzyki gitarowej wraca do gry. Krążek pobudza wyobraźnię, która jest wypełniona kolorowymi barwami. Muzyczna podróż, przed którą nie trzeba brać Aviomarinu. Polecam!

POLSKA WERSJA – NA WASZYCH OCZACH

WYD. D.A. RECORDS



Po solowych przygodach panowie wrócili do zespołowego grania i wychodzą z tego wymierne korzyści. Dobrze nawinięte teksty, które nie gryzą się z bitami. Złota płyta w przedsprzedaży może robić wrażenie. Pomijając to, płytę polecam.

LOUIS VILLAIN – MAESTRO

WYD. MOYA LABEL



Producent głównie kojarzony z duetu z Avim poszedł solową ścieżką. Czysty hip-hop, który nie kłania się modom. Louis zarówno lirycznie, jak i muzycznie daje radę i nie ma powodów do wstydu. Szacunek do słów i dźwięków przede wszystkim. Polecam.

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

TADEUSZ BIEDZKI, „W AFRYCE”

WYDAWNICTWO BERNARDINUM, PELPLIN 2022



Afryka w oczach Tadeusza Biedzkiego, pół wieku po opisanu przez Ryszarda Kapuścińskiego, jawi się okrutniejsza niż u wybitnego pisarza. Afrykańskie problemy, dramaty i tragedie są dziś większe, bardziej przerażające. Biedzki w ciągu trzydziestu lat wędrówek dotarł do miejsc, gdzie było niewielu białych (przypuszczalnie jako pierwszy Polak był

u źródeł Nigru). Pisz o porywaniu i zabijaniu dzieci przez czarowników, gwałceniu i mordowaniu albinosów, o chorobach, duchach i szamanach, losie białych, miłości i seksie, o szokujących obliczach wojen i o tym, czego najbardziej pożądamy Afrykanie. Widzi więcej niż inni, pokazuje Afrykę, jakiej nie znamy, i opisuje ją uczciwie, bez koloryzowania. Jak pisze sam autor: „Afrykę przebyłem wzdłuż i wszerz: autobusami, ciężarówkami, dziuplami, łodziami po jeziorach, rzekach i oceanie, na grzbietach wielbłądów i furkach zaprzężonych w osiołki, nawet pociągami, których tam jest na lekarstwo. Maszerowałem przez dżunglę i pustynie, a nawet na plażę, docierałem na szczyty gór i wzgórz oraz w doliny, lasy namorzynowe i do źródeł rzek. (...) Jestem zakochany w Afryce i Afrykanach. To ludzie, którzy najpiękniej na świecie marzą i najgorzej pracują. Żyją w strasznych – z punktu widzenia Europejczyka – warunkach, często w skrajnej biedzie, ale potrafią być radośni, cieszą się drobiazgami, bywają bardzo szczęśliwi (...). Gdy zejść na złą drogę, stają się groźni, brutalni i gotowi do przerażających czynów (...)”.

ŁUKASZ KOCEWIAK, „AFGANISTAN, GÓRY, LUDZIE, WOJNA”

WYDAWNICTWO BERNARDINUM, PELPLIN 2022



Opowieść o kraju od dziesięcioleci targanym wojnami, zapomnianych górach, samotnym wejściu na najwyższy szczyt Afganistanu, narodzinach polskiego himalaizmu zimowego i zmaganiach afgańskich alpinistek. W książce autor zabiera czytelnika do Korytarza Wachańskiego. Sprawdza, czy można wspiąć się bezpiecznie w afgańskim Hindukuszu.

Podąża śladami średniowiecznych kupców, mudżahedinów broniących dostępu do regionu przed talibami czy polskich alpinistów, którzy właśnie tu rozpoczęli epokę zimowej eksploracji gór najwyższych. Był też świadkiem górskich zmagania młodej Hanify. Sprawdźmy, czy uda się pierwszej Afgance postawić stopę na Noszaku – najwyższym szczycie kraju jej ojców – oraz czy znajdzie się jeszcze miejsce na radość w państwie zajmującym niechlubne ostatnie miejsce w Światowym Rankingu Szczęścia. Niestety, ale jak pisze sam autor: „Chciałbym napisać, że wszystko będzie dobrze i nadchodzą w Afganistanie lata pokoju oraz sprawiedliwych rządów, lecz widzę, że aby między plemionami zapanował spokój i aby kraj zyskał solidne podstawy do samostanowienia, naród afgański musi przejść jeszcze długą drogę”.

Mateusz Kosiński 

KULTURA

Czytaj też:

W duchu Szekspira

48

NIC NIE MUSZĘ



Patty Gee to młoda, pochodząca z Zamościa wokalistka i songwriterka. Od kilku lat mieszka i tworzy w Nowym Jorku. Artystka ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną im. W. Lutosławskiego w Krasnymstawie. Pasję do pisania tekstów i muzyki łączy z pracą jako lighting design engineer. Aktualnie studiuje grafikę w nowojorskim Instytucie Sztuki oraz przygotowuje się do wydania debiutanckiej płyty. Artystka wydała już cztery single, w tym inspirowaną muzyką indie „Górnołotną” i anglojęzyczne „Our space”, „Piece of Art” oraz balladę „Deszcz”.

– Pójście za marzeniami to jest naprawdę wielka odwaga. Kiedyś mówiłam w liceum, że będę mieszkać w Nowym Jorku i ludzie mi nie wierzyli. Teraz chodzę w szpilkach po Manhattanie z kawą w ręku, idę do pracy, patrzę sobie na te wszystkie wieżowce i myślę: „Ha! Jestem” – mówi **Patty Gee**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– **Skąd jesteś?**

– Z Zamościa.

– **Macie piękny rynek Starego Miasta, który jest na liście UNESCO, dobrze pamiętam?**

– Tak. Mamy nawet trzy rynki: Wielki, Wodny i Solny.

– **Chcesz podbić trzy rynki: polski, europejski i amerykański?**

– Dlaczego nie? Nie ma za dużych marzeń.

– **Czy masz coś, czego nie mają inne wokalistki?**

– Czy ja mam coś, czego inne nie mają? Uważam, że jeżeli wokalistki są prawdziwe, to każda z nich jest unikatowa, ale jeżeli próbują naśladować kogoś i chcą stworzyć coś, co już jest stworzone, to wtedy się nie odróżniają. Uważam, że jestem unikatowa, tak jak każdy z nas, i to będzie się przekładać na moje piosenki.

– **W czym przejawia się Twoja unikatowość?**

– Moja unikatowość polega na tym, że myślę, iż nie jestem chyba do końca z tej epoki. Duchowo bardzo kocham starszą muzykę, ale też spirytualną. Jako artystka lubię eklektyzm muzyczny. Chcę te wszystkie elementy, które kocham, połączyć i nie skupiać się tylko na tym, że na przykład muszę – nie lubię tego słowa – że tworzę muzykę w danym gatunku, bo są jakieś normy.

– **Na kimś się wzorujesz?**

– Nie, ale nie powiem, że się tym brzydzę. Niektórym takie inspiracje procentują. Jeżeli ktoś czuje się w czymś dobrze i to jest naturalne dla niego, to super, ale myślę, że to jest nieartystyczne. To jest coś innego być wykonawcą, a być artystą. Kim jest artysta? Artysta czerpie z duszy. Tworzy coś od zera. Wszystko tworzę sama i to przychodzi do mnie pod wpływem chwili, emocji. Wszystko, co tworzę, nie działa tak, że pomyślę sobie: „OK, dzisiaj mam napisać piosenkę w takim stylu”. Nie, to po prostu >

ARTYSTA CZERPIE
Z DUSZY. TWORZY
COŚ OD ZERA.

przychodzi do mnie z emocjami i przeżyciami i wtedy to się tworzy. W trakcie pracy zastanawiam się nad estetyką muzyczną.

– I albo zaśpiewasz jak Agnieszka Chylińska, sanah, a może jak Daria Zawiałow?

– No nie, bo ja nie jestem ani sanah, ani Agnieszka Chylińska. Nie jestem żadną z nich. Jestem Patty Gee.

– Myślisz, że przez to będzie Ci trudniej?

– Niech to będzie wyzwanie i wyzwanie zostaje przyjęte. Pomyśl sobie, gdyby ludzie tylko kogoś kopiowali, to czy do tej pory powstałoby tyle dobrej muzyki? Artyści wychodziliby poza schematy? Elvis Presley – jego nawet chcieli zamknąć w więzieniu. Odesłali do wojska za to, że robił przełomową muzykę.

– Nie uważasz, że obecnie przede wszystkim liczy się wizerunek, a nie treść? Nie muzyka, nie słowa?

– Jeśli dotrę chociaż do jednej osoby w dobrym momencie i zmienię coś w jej życiu, to dla mnie jako artystki to będzie wielki sukces. To ma olbrzymią wartość. Dla mnie bycie artystką, to jest tworzenie nieśmiertelności. Ale czy będziesz nieśmiertelny, jeżeli cały czas będziesz kopiować? Nie. Za pięć minut o tobie zapomną, bo będzie inny trend, a prawda zawsze się obroni.

– Muzyka jest dla Ciebie zabawą? Jeżeli wyjdzie dobrze, to super, jeżeli nie, to nic się nie stanie?

– Nie. Skąd wiesz, że nie postawiłam wszystkiego na jedną kartę? Podążać za marzeniami to jest coś

piękniejszego, niż iść po bezpiecznej ścieżce, a na koniec żałować.

– Masz duże oczekiwania i marzenia. Nie boisz się rozczarowania, po zderzeniu się z rzeczywistością?

– Może się wydarzyć 1500 rzeczy, ale gdybym tego nie spróbowała, to w ogóle bym nie miała szansy przekonać się, co będzie dalej.

– Skąd to pozytywne nastawienie?

– Kiedyś się bardzo stresowałam. Ten cały stres i ból wynika z oczekiwania na coś, co ma być.

My sobie wymyślamy, że coś ma być, a w życiu tak nie jest. Trzeba obierać swoją drogę. Droga jest, jaka jest, i ona nie jest ani dobra, ani zła. To co jest nam dane, to będzie. Jeżeli założymy, że coś nam nie wyjdzie, to co to znaczy, że „nie wyjdzie”? Niech każdy sobie odpowie na to pytanie.

– Co będzie dla Ciebie sukcesem w branży muzycznej?

– Na pewno duży koncert, na którym będą ludzie, którzy słuchają mojej muzyki, czują ją i czują prawdziwe emocje, które przekazują publiczności.

– Skąd u Ciebie taki optymizm?

– To, co robię muzycznie, może pójść w każdą stronę, ale będę z siebie dumna, wiedząc, że spróbowałam. Pójście za marzeniami to jest naprawdę wielka odwaga. Pochodzę z Zamościa, we wcześniejszych latach, ale zanim rodzice przeprowadzili się do Zamościa, mieszkaliśmy w małej miejscowości. Tam są

dzieci, które myślą: Dobre rzeczy przydarzają się innym, ale nie mi”. Ale właśnie dlatego nie? Chcę pokazać, że my możemy wszystko. Miałam dokładnie to samo i słyszałam setki takich pytań. Kiedyś w liceum mówiłam: „Będę mieszkać w Nowym Jorku” i ludzie mi nie wierzyli. Teraz chodzę w szpilkach po Manhattanie z kawą w ręku, idę do pracy, patrzę sobie na te wszystkie wieżowce i myślę: „Ha! Jestem!”.

– Czym się zajmujesz poza muzyką?

– Zajmuję się projektowaniem światła i systemów oświetleniowych, głównie w rezydencjach i wieżowcach na Manhattanie.

– Jak Ci się udało znaleźć taką pracę?

– Musiałam w to włożyć bardzo dużo wysiłku. Musiałam się dużo nauczyć.

– Oświeciłaś wilgę, która należała do kogoś znanego? Obowiązuje Cię umowa poufności?

– Byli tacy klienci, kiedy pracowałam w firmach elektrycznych. Przy czym to nie jest taka elektryka, jak myślicie. Rozmawiamy o wartościowych i pracochłonnych projektach, w których zwraca się uwagę na wszystkie detale. Klient płaci, więc wymaga.

– Od czego musiałbyś zacząć, żeby robić to, co Ty?

– Najpierw musisz zrozumieć, że światło ma za sobą psychologię. Światłem możesz wpływać na emocje ludzi, tak samo jest z muzyką. Biorę pod uwagę to, że ktoś o konkretnej porze dnia lubi czytać książkę w konkretnym miejscu

ŚWIATŁEM
MOŻESZ WPLYWAĆ
NA EMOCJE LUDZI,
TAK SAMO JEST
Z MUZYKĄ.

JESTEM
ZAKOCHANA
W NOWYM JORKU.

w domu i może mieć specjalny guzik w aplikacji, dzięki któremu światło będzie dostosowane do niego tylko w tym miejscu. Rano ktoś powie „Dzień dobry” do tego systemu i system włączy światła w konkretnym miejscu w domu.

– Wielu twórców traktuje działalność artystyczną jako dodatek do funkcjonowania w mediach społecznościowych. Myślałaś o tym, żeby pójść tą drogą?

– Nie myślałam o tym, ale podsunęłaś mi pomysł.

– Widzę pierścioneł na palcu. Mężatka?

– Tak. Od 7 lat jesteśmy po ślubie. Jest super.

– On też zajmuje się światłami?

– Tak. Robiliśmy strony internetowe, dalej czasami robimy, ale on pracuje w innej firmie niż ja i zajmuje się oświetleniem, ale bardziej w ten sposób, że szuka najbardziej energooszczędnych rozwiązań dla dużych korporacji.

– Gdzie rezydujesz w Nowym Jorku?

– Obecnie mieszkam w New Jersey.

– Ile zajmuje Ci dojazd z New Jersey do Nowego Jorku?

– Do Nowego Jorku zdarza mi się jechać 2,5 godziny, a wracać 15 minut.

– Wracasz samolotem?

– Nie, bo jadę w przeciwną stronę niż korki. Teraz pracuję z domu, więc to zależy, o której godzinie jadę albo wracam z biura. Jednak jeśli chcesz dojechać do Nowego Jorku na 8:00 – to jest bardzo

blisko – jest takie natężenie ruchu, że szkoda gadać. Wracając, nie jedziesz razem z korkami, więc powrót trwa 15 minut.

– W New Jersey żyje Ci się spokojniej?

– Tak, ale jest bardzo dużo ludzi. To dalej jest metropolitan area pod Nowym Jorkiem, tak zwany ThreeState, więc dalej jest gęsto.

– Czyli jak będę chciał kiedyś polecieć do Stanów Zjednoczonych, to mogłabyś być moim przewodnikiem?

– Oczywiście, zawsze. Jestem zakonana w Nowym Jorku. Jest inaczej, kiedy jesteś turystą. Tak jak polecieliśmy do ośrodka wypoczynkowego na Dominikanie. Gdybyśmy zostali tylko w ośrodku, to tak naprawdę dalej bym nie wiedziała, jak Dominikana wygląda. Jeżeli planujesz sobie taką wycieczkę z „lokalsem” i przemieszczasz się po ulicach – on wie, gdzie iść – to widzisz, jak to się zupełnie różni. To nie jest coś kreowanego dla turystów, tylko prawda.

– Na temat Polaków są różne opinie w Stanach Zjednoczonych. Jak to wygląda z Twojej perspektywy?

– Mam dużo przyjaciół z Polski w naszym wieku i to są wspaniali ludzie. Może z racji tego, że w Chicago jest dużo ludzi z gór, z Zakopanego, więc mówi się „Ciupago”. Ale to jest takie pozytywne. To jest duże miasto w Stanach i polska kultura odcisnęła tam swoje piętno.

– Czyli Jackowo. Chociaż teraz w Jackowie jest dużo Meksykanów.

– W wielu miejscowościach, w których kiedyś dominowali Polacy, teraz kontrolę przejęli Meksykanie.

– Ameryka jest dość rozległa. Twoje plany muzyczne też są takie rozległe?

– Tak, bo nie można stawiać granic marzeniom. Wtedy my się sami ograniczamy.

– To prawda, że największą obelgą w Stanach Zjednoczonych jest to, że ktoś na Twoje pytanie odpowie, że „jest OK”?

– Co to znaczy, że coś jest OK? To nic nie znaczy. To po prostu tak, jakby ktoś odczytał wiadomość. Wszystko powoduje jakieś emocje, a to „OK” jest taką bezpieczną drogą. Taka grzeczna odpowiedź.

– A ty jesteś grzeczna?

– Hm... Zależy, o co pytasz.

– O muzykę.

– No to nie, bo łamię schematy. Eklektyzm przede wszystkim.

– Ciebie jest bardzo ciężko zdefiniować, prawda?

– No ciężko. Mogę Ci zagwarantować, że na płycie będzie się dużo działo.

– W tym roku?

– Chciałabym, żeby wyszła na wiosnę. Ale widzisz, różnie to bywa. Tym bardziej pandemia nam pokazała, że wszystko potrafi się zmienić. Na razie są założenia, że płyta ukaże się wiosną, a co z tego wyniknie? Pożyjemy, zobaczymy. Ja nawet nie wiem, co będzie za tydzień.

Współpraca: Anita Bobowska 

W CHICAGO JEST
DUŻO LUDZI Z GÓR,
Z ZAKOPANEGO,
WIĘC MÓWI SIĘ
„CIUPAGO”.

NIE MOŻNA
STAWIAĆ GRANIC
MARZENIOM.

FILM



W duchu Szekspira

Sebastian Pytel

Martin McDonagh, irlandzki reżyser i scenarzysta, swoim dotychczasowym dorobkiem artystycznym przyzwyczaił nas do ekscentrycznych pomysłów ubranych w przystępną formę. Pod przykrywką filmu sensacyjnego potrafił przemycić moralną przypowieść („Najpierw strzelaj, potem zwiedzaj”), z mieszanki thrillera, dramatu i komedii wycisnął opowieść o porzuceniu wyniszczającej

drogi zemsty i zmianie nastawienia do człowieka i świata („Trzy billboardy za Ebbing, Missouri”). W premierowych „Duchach Inisherin” otrzymujemy podobną kombinację na pierwszy rzut oka nie pasujących do siebie konwencji, które pod dyktando McDonagha wskazują na swoje miejsce i tworzą zwartą całość.

Zaczyna się cicho i spokojnie, wszak jesteśmy na głębokiej irlandzkiej prowincji, oddalonej od stałego lądu. Głuchą ciszę przerywają tu tylko wiatr i echa wojny domowej. Poczciwy Pádraic

Súilleabháin (Colin Farrell) jak co dzień w drodze do pubu zachodzi po Colma Doherty’ego (Brendan Gleeson). Ten wydaje się bardziej ponury niż zwykle, w milczeniu zaciąga się papierosem. Jako że kufel ciemnego, lokalnego piwa nie poprawia sytuacji,

Pádraic dopytuje przyjaciela, co jest powodem jego zmar-

twień. W odpowiedzi słyszy, że Colm od dzisiaj nie będzie tracił czasu na rozmowy z nim, gdyż osiągnął wiek, w którym śmierć przestała być abstrakcją i planuje skupić się na komponowaniu muzyki,

by zostawić po sobie coś więcej niż zbiór mglistych wspomnień barmana i przyjaciół od kieliszka. Tak oto powstaje z pozoru błahy spór,

SCENARIUSZ
ISKRZY OD
BŁYSKOTLIWIE
NAPISANYCH
DIALOGÓW ZE
ŚWIETNYM
WYCZUCIEM TAK
ZWANEGO
TIMINGU.



Fot. kadr z filmu

który zasięgiem obejmie całkiem poważne tematy.

Ale zanim będzie poważnie, będzie też śmiesznie, scenariusz iskrzy od błyskotliwie napisanych dialogów ze świetnym wyczuciem tak zwanego timingu, czyli (w wolnym tłumaczeniu) mieszanki tempa, rytmu i czasu wykładanych żartów. Śmiech, często gorzki i czarny, a niekiedy cudownie szczery i dosadny, robi za bufor bezpieczeństwa przed surowym dramatem egzystencjalnym, który trzeszczy od ciężaru samotności, goryczy i rozpaczy. „Duchy Inisherin” przypominają wesoły pogrzeb albo przedni kawał o nieszczęściu wpisanym w istotę życia. Tak jak w poprzednich filmach McDonagha, tak i tutaj „wysokie” idzie pod rękę z „niskim”, a głębsze myśli dotyczące ludz-

kiej natury sąsiadują z przasnymi odpryskami codzienności. Patrząc na zwadę dwóch byłych przyjaciół, możemy zapytać siebie, czy lepiej wiedzieć o życiu mniej czy więcej, i czy kultura czyni je bardziej znośnym czy bardziej nędznym. Możemy też poobserwować, jak powstają plotki, ile absurdu spada na nasze głowy i jak małostkowi potrafimy być w chwilach słabości.

McDonagh ma niesamowity zmysł obserwacji i niezwykle lekkie pióro: potrafi w kilku przylegających do siebie scenach wiarygodnie ukazać postać w swoich najlepszych i najgorszych momentach, od ciepła i uśmiechu po chłód i okrucieństwo.

„DUCHY INISHERIN”
PRZYPOMINAJĄ
WESOŁY POGRZEB
ALBO PRZEDNI KAWAŁ
O NIESZCZĘŚCIU
WPISANYM W ISTOTĘ
ŻYCIA.

W „Trzech billboardach za Ebbing, Missouri” matka zgwałconej i zamordowanej dziewczyny zyskuje naszą sympatię niezłomną walką o sprawiedliwość, ale też lekko przeraża, gdy wiertłem dentystycznym przebija paznokieć osoby, która nie podziela metod jej wewnętrzznego śledztwa. Podobnie z chorym na raka szeryfem czy porywczym policjantem – wszyscy są ludźmi złożonymi z walorów i słabości. Nie dziwne więc, że tak precyzyjnie rozpisane role przynoszą znakomite aktorskie rezultaty. W „Duchach Inisherin” błyszczy przede wszystkim Colin Farrell, z początku zabawnie nieporadny i rozbrajająco bezbronny wobec wolty otrzymanej od losu, a potem przekuwający bolesne odrzucenie w coś niedobrego. Irlandzki aktor perfekcyjnie panuje nad mimiką, znakomicie przekształca własną fizyczność. Gdy marszczy czoło i unosi brwi, jego twarz układa się w trójkąt, w którym mieści się niewinność połączona z naiwnością, zaskoczenie przesiąknięte strachem, głęboki żal i kielkujące pragnienie zemsty. To na tej skromnej przestrzeni, od zmarszczonego w zadziwieniu czoła po uniesione w rozgoryczeniu policzki, wybrzmiewa ostatecznie posępna wymowa filmu: życia jako miejscami wesołej podróży ku rozczerwowaniu, z biegiem lat przechodzącej w „opowieść idioty, pełnej wrzasku i wściekłości, nic nie znaczącej”.

„Duchy Inisherin”
(The Banshees of Inisherin),
reżyseria: Martin McDonagh,
scenariusz: Martin McDonagh,
obsada: Colin Farrell, Brendan Gleeson, Kerry Condon, Barry Keoghan,
gatunek: dramat, komedia,
produkcja: USA, Irlandia, Wielka Brytania 2022,
czas: 114 minut. **S**

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **31 STYCZNIA** zdarzyło się:

1892 – Na skoczni w norweskim Holmenkollen odbył się pierwszy w historii konkurs skoków narciarskich;

1925 – W „Kurjerze Warszawskim” ukazała się pierwsza polska krzyżówka.

Mroczna karta II RP

100 lat temu, 31 stycznia 1923 roku, **stracono** Eligiusza Niewiadomskiego, malarza, wykładowcę, nacjonalistę, zabójcę pierwszego prezydenta RP Gabriela Narutowicza.

Mateusz Kosiński



Zabójstwo Narutowicza było prawdziwym szokiem dla odradzającej się z 123-letniej niewoli Polski, szczególnie że przed rozbiorem szczylił się mianem państwa, w którym nigdy nie dokonano królobójstwa. Czynu tego nie popełnił jednak szaleniec, a człowiek świadomy, chociaż podany silnej manipulacji ze strony środowisk narodowych, które do śmierci Narutowicza przyłożyły rękę. Kim więc był Eligiusz Niewiadomski?

Urodził się w 1869 roku w Warszawie, gdzie uczył się w warszawskiej szkole rysunkowej u Wojciecha Gersona (1831-1901), a następnie studiował na wydziale malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu (1890-1894). W trakcie studiów osiągał liczne sukcesy, a dzięki finansowej pomocy rodzinny lata 1895-1896 spędził w Paryżu, gdzie uzupełniał wykształcenie. Po zakończeniu edukacji został sprawozdawcą artystycznym „Kuriera Codziennego”. Publikował także w „Kurjerze Warszawskim”, „Tygodniku Ilustrowanym” i „Ziarnie”. Swoje obrazy prezentował m.in. na wystawach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie w 1896 roku za „Rodzinę centaurów” („O zmierzchu”) otrzymał złoty medal, zaś w 1897 roku otrzymał trzecią nagrodę za pejzaż tatrzański. Niewiadomski aktywnie działał na rzecz utworzenia w Warszawie Szkoły Sztuk Pięknych na europejskim poziomie. Przygotował statut uczelni, plan prac, a dzięki swoim kontaktom ściągnął do Warszawy wielu wybitnych twórców, m.in.

Fot. źródło: „Kartki z więzienia”. Wielkopolska Księgarnia Nakładowa Karola Rzepeckiego. Poznań, 1923

Ferdynanda Ruszczyca, Xawerego Dunikowskiego, Edwarda Trojanowskiego, Kazimierza Stabrowskiego. Był zapalonym taternikiem, opracował jedno z pierwszych map Tatr, które zawierały szlaki turystyczne i schroniska. Niewiadomski wykładał rysunek w Warszawskim Instytucie Politechnicznym (1898-1902), a także w szkole Edwarda Rontalera w Warszawie (1898-1899) i historię sztuki na Wydziale Humanistycznym Towarzystwa Kursów Naukowych w Warszawie (1914-1918).

Aktywista polityczny

Od młodości był zaangażowany politycznie. W Petersburgu, będąc prezesem organizacji polskich studentów, uczestniczył w 1891 roku w manifestacji studenckiej z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. W młodości sympatyzował z socjalizmem. Po powrocie do Warszawy w 1897 roku związał się z ruchem narodowym, wstępując do Ligi Narodowej i przemycając z Galicji do Królestwa Polskiego nielegalne wydawnictwa narodowo-demokratyczne – „Przegląd Wszechpolski” i „Polak”. W nocy z 2 na 3 czerwca 1901 roku został aresztowany przez rosyjską policję, trafiając na kilka miesięcy do więzienia. Oficjalnie wystąpił z Ligi Narodowej, gdy w czasie wojny rosyjsko-japońskiej odrzucone zostały jego koncepcje akcji dywersyjnych. Mimo tego wielokrotnie podkreślał swoje poglądy związane z ruchem narodowym. W 1920 roku w chwili ofensywy bolszewickiej wystąpił o urlop w ministerstwie i próbował wstąpić do Wojska Polskiego. Po problemach związanych z jego wiekiem (51 lat) z polecenia generała Kazimierza Sosnkowskiego został przyjęty do Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (kontrwywiad), później został przeniesiony do 5. Pułku Piechoty Legionów,

gdzie jako szeregowiec wraz z synem Stefanem walczył na froncie. W 1921 roku wrócił do pracy w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Jednak Niewiadomski, będąc człowiekiem nadambitnym, na dodatek poddanym wpływom ideologii narodowej, która niezwykle krytycznie podchodziła do odradzającej się Polski, inaczej wyobrażał sobie wolną ojczyznę. Ponadto malarza spotykały coraz liczniejsze problemy natury osobistej.

Zabójca

16 grudnia 1922 roku w czasie otwarcia wystawy w warszawskiej Zachęcie Eligiusz Niewiadomski oddał w kierunku prezydenta RP Gabriela Narutowicza, który brał udział w uroczystości, trzy strzały z rewolweru. Prezydent zginął na miejscu, morderca nie bronił się i nie próbował uciec. Proces Niewiadomskiego rozpoczął się 30 grudnia, sam oskarżony poprosił o karę śmierci, przyznając, że przez długie miesiące nosił się z zamiarem pozbawienia życia Józefa Piłsudskiego, którego oskarżał, powtarzając endecką retorykę, o lewicowy i „żydowski” rozkład odradzającej się Polski. Po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta, który szybko stał się dla narodowców wrogiem publicznym numer jeden, zmienił cel swojego ataku.

„Dla endeków «szaleniec», dla lewicy «spiskowiec». Tak prezentowano Niewia-

domskiego w pierwszych dniach po morderstwie. Oba określenia nie były trafne. Niewiadomski nie był szaleńcem, choć predyspozycje osobowościowe i sytuacja życiowa odegrały kluczową rolę w decyzji o zabójstwie. Nie ma też dowodów, że był spiskowcem, choć intensywna i gorąca atmosfera grudnia 1922 roku podsycała jego emocjonalne rozchwianie. Morderstwo było najprawdopodobniej decyzją indywidualną i osobistą, lecz wyrosła na gruncie uwarunkowań psychologicznych i otaczającej go rzeczywistości” – ocenia w książce „Niewiadomski. Zabić prezydenta” dr hab. Patryk Pleskot. „Czy Niewiadomski był – jak chcieli jego opoenenci – szaleńcem? Na pewno wykazywał impulsywność, frustrację, skłonność do fanatyzmu i przemocy oraz ewidentny brak empatii. Nie rozumiał «ludzkich» konsekwencji swych poglądów. Czy jednak cechy te kwalifikują go do miana osoby psychicznie chorej? Chyba nie. Najbardziej przerażająca w Niewiadomskim jest jego całkowita przytomność umysłu przed, w trakcie i po dokonaniu zbrodni – co nie przeczy temu, że ulegał silnej afektacji.

Załatwił to z gorącą głową, ale z zimną krwią – w dodatku zabijając nie tę osobę, którą chciał. Czego zresztą ani chwili nie żałował” – dodaje dr hab. Pleskot. **S**

NIEWIADOMSKI, BĘDĄCY CZŁOWIEKIEM NADAMBITNYM, A NA DODATEK PODDANYM WPŁYWOM IDEOLOGII NARODOWEJ, KTÓRA NIEZWYKLE KRYTYCZNIE PODCHODZIŁA DO ODRADZAJĄCEJ SIĘ POLSKI, INACZEJ WYOBRAŻAŁ SOBIE WOLNĄ OJCZYZNĘ.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność”



Tomasz P. Terlikowski

Wolność sumienia i część polskiej lewicy

Postulat zakazu spowiedzi u dzieci, który ostatnio zgłosił europoseł i współlider Nowej Lewicy Robert Biedroń, jest niekonstytucyjny i sprzeczny z całkowicie oczywistymi prawami człowieka. I to jest główny zarzut, który można i trzeba mu postawić.

Zacznę od dość oczywistej deklaracji. Mam świadomość, że o sposobie spowiadania dzieci trzeba rozmawiać. Warto też stawiać pytanie o to, czy społeczne wydarzenie, jakim jest Pierwsza Komunia Święta (a co za tym idzie – także pierwsza spowiedź), rzeczywiście sprzyja dobru jej odbyciu. To są istotne pytania, na które trzeba szukać w Kościele odpowiedzi. I w wielu tekstach także ja to robiłem.

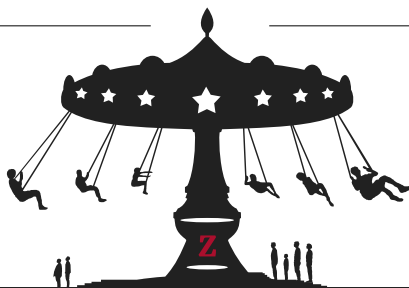
Czymś jednak zupełnie innym jest rzucanie pomysłu zakazu spowiedzi małoletnich. To jest już sprawa zupełnie innego kalibru, i to z wielu powodów. Po pierwsze dlatego, że jej jedynym celem jest wzmożenie niechęci wobec osób wierzących i samej instytucji Kościoła. Innego celu być nie może, bo każdy, kto ma minimalną wiedzę o zasadach prawnych, musi mieć świadomość, że zakaz taki wprowadzony być nie może. A nie może, bo uderza w absolutnie podstawowe wolności obywatelskie i ludzkie. Wolność sumienia i wyznania (a także praktykowania swojej religijności) jest podstawowym prawem każdego człowieka. W jej skład wchodzi zaś, o czym też zapominać nie wolno, także prawo do wychowania dzieci w religii

rodziców. Państwu nic do tego, dopóki zasady te nie są sprzeczne z innymi fundamentalnymi zasadami. Gdyby zaś chciano zakazać spowiedzi, to w istocie trzeba by też zakazać psychoterapii małoletnich, bo i ona – z perspektywy zewnętrznej – opiera się na podobnej zasadzie. Pomysł, żeby te zasady naruszać, to zatem uderzenie w sprawę absolutnie fundamentalną.

Dla lewicy – co też trzeba jasno powiedzieć – jest to zaś pomysł wyborczo głupi, bo przypomina on o tym, co lewica robiła (a w pewnych krajach nadal robi) z wierzącymi. Ograniczenia katechezy nieletnich, właśnie rzekomo w imię ochrony przed indoktrynacją, to pomysł choćby władz chińskich, a wcześniej dzielnie w życie wprowadzany w Związku Sowieckim. Można powiedzieć, że w inny sposób, to prawda, ale z drugiej strony, jak eurodeputowany Biedroń chciałby egzekwować taki zakaz, jeśli nie przy pomocy sankcji prawnych? A jeśli one wejdą, to jakie kary przewidziane byłyby dla tych, którzy zakaz złamają? I czy tylko dla księdza czy też dla rodziców, którzy na spowiedź dziecka się zgadzają?

Można powiedzieć, że pytania, jakie zadaję, są złośliwe, i niewątpliwie jest to prawda, ale są one prostą konsekwencją złożonej przez Biedronia deklaracji. Jeśli chce się zakazywać spowiedzi małoletnich, to musi to być związane z sankcją. A jeśli ma być, to chciałbym wiedzieć, z jaką. To chyba dość oczywiste. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

GRZEGORZ J. „BOB DENARD” KAŁUŻA

CZY W SZACHY DA SIĘ GRAĆ CZOŁGAMI?

Głównym tematem polskich mediów jest dziś wybór najemnego zbawcy reprezentacji piłki nożnej. Przebija on nawet sprawę wojny toczącej się za naszą wschodnią granicą. Nie grozi nam ani nagły dobrobyt, ani upragniona przez Donalda Tuska klęska gospodarcza, więc ze starożytnego hasła „chleba i igrzysk” zostały tylko igrzyska.

W dniu, kiedy to piszę, odbyło się spotkanie sekretarza generalnego NATO z ministrem obrony Niemiec, a ich rozmowa nie przyniosła żadnego rozstrzygnięcia. Ktoś musi zadać kilka niemiłych pytań; niech będę to ja, felietonista związkowego tygodnika.

Jens Stoltenberg nie zapytał Boriisa Pistoriusa wprost, czy Niemcy mają zamiar poważnie traktować swoją przynależność do sojuszu, a więc wesprzeć wspólny wysiłek obrony Ukrainy. Wszyscy zakładają, że niemiecki brak zaangażowania w dostawy ciężkiego uzbrojenia jest wynikiem lęków, a nie politycznych spekulacji. O ile Polska traktuje możliwość zwycięstwa Rosji w tej wojnie jako zagrożenie własnej niepodległości, o tyle politycy niemieccy mogą uważać to za czynnik korzystny, a nawet liczyć na potencjalny efekt domina w postaci upadku suwerenności krajów bałtyckich oraz Polski. Okupacja naszego kraju przez armię Federacji Rosyjskiej mogłaby stworzyć odwrotność sytuacji z 17 września 1939 r., gdy Związek Sowiecki zaanektował województwa wschodnie RP pod pretekstem ochrony mniejszości narodowych przed

skutkami wojny. W obecnych okolicznościach to Niemcy mogłyby wysłać Bundeswehrę dla ochrony mniejszości niemieckiej i fikcyjnych mniejszości regionalnych na Ziemiach Zachodnich. W ten sposób, podobnie jak w 1945 r., nawet po upadku agresora zmiana polskich granic mogłaby pozostać trwała. Nikt nie ma odwagi zapytać o to nie tylko polityków CDU i SPD, ale nawet działaczy ziomkostw czy AFD. Tymczasem propozycja Aleksandra Dugina w tej sprawie została jasno wyrażona. Osobnym tematem jest dążenie wielu polityków UE do wykorzystania politycznego momentu, jakim był brexit, do zerwania więzi transatlantycznych z USA i wyparcia całego anglosaskiego świata polityki, gospodarki i kultury z kontynentalnej Europy. Dla eurodeputowanych oznaczałoby to zastąpienie języka angielskiego popularniejszym wśród nich niemieckim, a dla Niemiec – powrót do utraconej przez Holokaust pozycji „Weltsprache” dla ich języka (przed II wojną światową to niemiecki, a nie angielski, był językiem kontraktów międzynarodowych).

Dla wielu społeczeństw Zachodu Europa bez niepodległej Polski i paru innych krajów nie była niczym szokującym przez 123 lata. To trochę jak z losem sieroty: większość szczęśliwych dzieci nie potrafi się z nią identyfikować. Podobnie przeciętny Francuz, Brytyjczyk czy Austriak nie wyobraża sobie świata bez własnego państwa i języka; stąd mniejszy niż u nas lęk przed pomysłami federaliza-

cji Europy. Nasza generacja z łatwością myśli globalnie o takich zjawiskach jak ochrona środowiska naturalnego, ale jest pozbawiona wyobraźni w kwestiach zmian politycznych, powstawania i znikania całych państw – czego świadkami byli ludzie żyjący w czasach obu wojen światowych.

Niestety, sprzyja temu niechęć do nauki historii. Dużym błędem jest nasze naiwne przekonanie, że ludzie z „wielkiego świata” mają o nim jakieś pojęcie. Przed laty, podczas pobytu w niemieckim szpitalu sądowym, że koledzy i personel pytający mnie, czy w języku polskim używa się alfabetu łacińskiego czy cyrylicy, żartują sobie ze mnie – przecież nasze kraje sąsiadują ze sobą. Dziś już nie dziwię się, gdy nowy znajomy na Facebooku z innego kontynentu pyta mnie o płęć, choć moje imię brzmi prawie tak samo w każdym popularnym języku. Jak więc wytłumaczyć tym ludziom, że wojna na Ukrainie zagraża całej Europie, bo rosyjski czołg może dojechać do ich pięknego miasta na jednym tankowaniu?

Poczucie jedności świata bywa dziś mniejsze niż w epoce żaglowców. Skoro polityczny spryt zastępuje uczciwość i szlachetność, to każdy łajdak i awanturnik potrafi wyrządzić więcej krzywd światu niż sto lat temu, kiedy ludzie pasjonowali się geografiami i historią. Dziś mieszkańcy brytyjskich miast, które były bombardowane przez hitlerowskie rakiety V1 i V2, nie potrafią zdobyć się na empatię wobec ukraińskich rodzin ginących w blokowiskach bombardowanych przez rakiety rosyjskie.

Śmierć obcych i nieznanych zaczyna być traktowana jako gambit za własne bezpieczeństwo i dobrobyt. S

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC



Fot. pixabay.com

KONTROLA PIP: zwolnienie przewodniczącego „S” w lubawskim oddziale IKEA w sposób rażący naruszało prawo pracy

Państwowa Inspekcja Pracy Okręgowy Inspektorat Pracy w Olsztynie w piśmie z 18 stycznia 2023 roku skierowanym do Józefa Dzikiego, przewodniczącego Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „S”, przedstawiła wyniki kontroli przeprowadzonej w IKEA Industry Poland sp. z o.o. Oddział

w Lubawie w związku z rozwiązaniem umowy o pracę z Dariuszem Kawką – przewodniczącym Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w lubawskim oddziale IKEA.

„W toku prowadzonej kontroli potwierdziły się zarzuty zawarte w Państwa piśmie dotyczące rozwiązania umowy o pracę z Panem

Dariuszem Kawką – Przewodniczącym Organizacji Zakładowej NSZZ «Solidarność» w IKEA Industry Poland Sp. z o.o. Oddział w Lubawie z naruszeniem przepisów dotyczących szczególnej ochrony stosunku pracy” – napisano w piśmie.

W dokumencie potwierdzono, że Komisja Zakładowa NSZZ „S”



Fot. M. Zeglinski

„Uważamy, że podwyżka w sferze finansów publicznych na poziomie 7,8 proc. jest niewystarczająca. My proponujemy 20 proc. i czekamy, żeby rząd też coś zaproponował. Nie może być tak, że rząd tylko nam coś komunikuje, to nie są negocjacje. Negocjacje są wówczas, gdy spotykamy się w połowie drogi”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, 19 stycznia br., TVP3 Kraków

w lubawskim oddziale IKEA nie wyraziła zgody na rozwiązanie umowy o pracę z przewodniczącym Kawką, co uczynił później pracodawca.

„Pismem z dnia 28.11.2022 roku pracodawca rozwiązał z Panem Dariuszem Kawką stosunek pracy na podstawie art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy, pomimo braku zgody Komisji Zakładowej NSZZ «Solidarność» IKEA Industry Poland Sp. z o.o. Oddział w Lubawie” – wskazano.

„Inspektor pracy stwierdził, że osoba działająca w imieniu pracodawcy rozwiązała z Panem Dariuszem Kawką stosunek pracy bez

wypowiedzenia, naruszając w sposób rażący przepisy prawa pracy, co stanowi wykroczenie z art. 281 § 1 pkt 3 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 roku – Kodeks pracy” – czytamy w piśmie.

Poinformowano również, że „w związku ze stwierdzonymi w toku kontroli naruszeniami przepisów prawa pracy, w tym dotyczącymi kwestii wskazanych w Państwa piśmie, tj. w zakresie rozwiązywania stosunku pracy z naruszeniem przepisów prawa pracy dotyczących jego szczególnej ochrony, inspektor pracy skierował do pracodawcy niezbędne środki prawne przewidziane przepi-

sami ustawy z dnia 13 kwietnia 2007 roku o Państwowej Inspekcji Pracy”.

„Ponadto biorąc pod uwagę, że doszło do popełnienia wykroczenia, o którym mowa w art. 281 § 1 pkt 3 Kodeksu pracy, tj. rozwiązania stosunku pracy z pracownikiem bez wypowiedzenia, naruszając tym w sposób rażący przepisy prawa pracy, inspektor pracy niezwłocznie po zakończeniu czynności kontrolnych wszczął czynności w zakresie postępowania wykroczeniowego w stosunku do osoby odpowiedzialnej za jego popełnienie” – przekazano w dokumencie. **S**

PODSUMOWANIE KONKURSU HISTORYCZNEGO PT. BOHATEROWIE „SOLIDARNOŚCI” W OCZACH DZIECI

20 stycznia br. w Szkole Podstawowej nr 45 z Oddziałami Integracyjnymi im. św. Jana Pawła II w Białymstoku odbyło się podsumowanie konkursu historycznego pt. Bohaterowie „Solidarności” w oczach dzieci.

Celem konkursu zorganizowanego przez Region Podlaski NSZZ „Solidarność” było zarówno zapoznanie uczniów z historią stanu wojennego, jak i krzewienie wartości takich jak: wolność, solidarność i patriotyzm.

Konkurs zorganizowany został w ramach obchodów 41. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Wyróżnieni zostali wszyscy uczniowie z klasy V E, którzy brali w nim udział. Wśród zwycięzców byli: 1. miejsce (ex aequo): Sebastian Buziuk oraz Dominik

Picewicz; 2. miejsce: Maja Rzemieniecka; 3. miejsce: Anna Bikowska. Wyróżnienia otrzymały Maria Citkowska oraz Gabriela Borkowska.

„Laureatom gratulujemy i dziękujemy wszystkim uczestnikom konkursu! Panu Piotrowi Górskiemu, dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 45 w Białymstoku, oraz opiekunom: pani Annie Silkinis i pani Marzenie Bykowskiej serdecznie dziękujemy za współpracę” – napisano na stronie Regionu Podlaskiego NSZZ „S”.

„OPOLSKIE DZIADY KULTURY”

Komitet protestacyjny NSZZ „Solidarność” pod nazwą „Opolskie Dziady Kultury” kontynuuje walkę o podwyżki dla pracowników instytucji kultury, dla których organizatorem jest Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego.

W czasie konferencji prasowej zwołanej 20 stycznia br. w siedzibie

Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego, związkowcy przedstawili swoje postulaty płacowe. Chodzi o podwyżkę w wysokości 650 złotych brutto, w którą wchodzi rekompensata za wzrost płacy minimalnej oraz 200 złotych do dyspozycji dyrektorów jednostek, które reprezentują.

Solidarność zwracała uwagę, że choć Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego chwali się rekordowym budżetem na kulturę, w wysokości 62 milionów złotych, to w niewielkim stopniu przekłada się to na poprawę sytuacji pracowników, którzy czują się pokrzywdzeni.

Związkowcy mówili o wzroście płacy minimalnej, spłaszczeniu wynagrodzeń i wysokiej inflacji podnoszącej koszty życia. Wszystko to sprawia, że realne płace pracowników opolskich instytucji kultury znacznie się obniżyły. **>**

Na konferencji obecni byli m.in. związkowcy z Muzeum Śląska Opolskiego, Filharmonii Opolskiej, Muzeum Wsi Opolskiej i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, a także Grzegorz Adamczyk, zastępca przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego.

POROZUMIENIE PŁACOWE W PKP CARGO

W dniu 24 stycznia br. organizacje związkowe podpisały z zarządem spółki PKP Cargo porozumienie płacowe kończące spór zbiorowy, który strona związkowa prowadziła z pracodawcą od marca zeszłego roku.

Jak wynika z zapisów porozumienia, wynagrodzenia zasadnicze pracowników zatrudnionych na podstawie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, czyli zdecydowanej większości załogi firmy, wzrosną średnio o 415 zł brutto. Z pochodnymi będzie to średnio ponad 760 zł brutto. Związkowcy zastrzegli, że podwyżka wynagrodzenia zasadniczego nie może być niższa niż 400 zł brutto i wyższa od 500 zł brutto.

Warto nadmienić, że w maju 2022 roku, w czasie mediacji uzgodniono, iż od czerwca płace zasadnicze wraz z pochodnymi wzrosną średnio o ok. 760 zł brutto. – Wówczas nie zakończyliśmy sporu zbiorowego i walczyliśmy dalej. Dzięki naszej determinacji wynagrodzenia w PKP Cargo w ciągu pół roku zostały podniesione średnio o 1500 zł brutto, czyli o ok. 25 proc. To powyżej wskaźnika inflacji – zaznaczył Henryk Grymel, szef Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność” i zastępca przewodniczącego „S” w PKP Cargo.

WYNAGRODZENIA W PROKURATURZE KRAJOWEJ: WYGRANA SOLIDARNOŚCI PRACOWNIKÓW SĄDOWNICTWA I PROKURATURY

9 grudnia 2019 roku MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury zwróciła się do prokuratora krajowego o udostępnienie informacji publicznej o wynagrodzeniach zasadniczych, premiach, nagrodach oraz udostępnienie zestawienia, ile osób na poszczególnych stanowiskach jest delegowanych

do pełnienia obowiązków służbowych w Prokuraturze Krajowej z innych jednostek prokuratury. Wniosek dotyczył asystentów, urzędników i innych pracowników.

Związkowcy przekazali w komunikacie, że sąd I instancji wydał korzystny dla nich wyrok, ale skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego wniósł prokurator krajowy. Teraz Naczelny Sąd Administracyjny wyrokiem z 8 grudnia 2022 roku (III OSK 5040/21) oddalił skargę kasacyjną Prokuratora Generalnego na wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

Tym samym MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury wygrała przed NSA sprawę o udostępnienie informacji o wynagrodzeniach wypłacanych w Prokuraturze Krajowej. – Udostępnienie nam informacji o wynagrodzeniach, premiach, nagrodach jest szczególnie istotne dla interesu publicznego, a nie wyłącznie wąskiej grupy pracowników czy członków – podsumowali związkowcy.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

3.02.1982 – Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazuje organizatorów strajku w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni. Wyrok 10 lat więzienia (najwyższy wydany podczas stanu wojennego) otrzymuje Ewa Kubasiewicz;

5.02.1982 – W Świdniku ruszają spacerzy odbywające się w porze nadawania „Dziennika Telewizyjnego”, które są odpowiedzią na wezwanie podziemnej Solidarności. Forma protestu wkrótce rozprzestrzeni się na cały kraj;

7.02.1985 – kończy się proces sądowy w sprawie zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki. Grzegorz Piotrowski i Adam Pietruszka zostali skazani na 25 lat, Leszek Pękala na 15 lat, a Waldemar Chmielewski na 14 lat pozbawienia wolności. Później kary złagodzone;

1.02.1992 – przyjęta zostaje uchwała Sejmu, w której uznaje się wprowadzenie stanu wojennego za nielegalne.

Jak przeprowadzać anonimowe ankiety pracownicze

Badania pracownicze są ważne i potrzebne, ale niestety przez wiele firm niezauważalne i niedoceniane. Co powinny zawierać? Jak mogą wpłynąć na organizację pracy i dlaczego warto regularnie pytać pracowników o ich zdanie? O tym w audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk mówiła **Agnieszka Śladkowska**, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Jak często w firmach zdarza się, że to pracownicy oceniają pracodawcę, a nie odwrotnie?

– Jeśli chodzi o sytuację, w której pracodawca jest otwarty, by zobaczyć, co myśli o nim zespół, to jest to niestety bardzo rzadka sytuacja. Coraz częściej przy analizach i audytach personalnych czy organizacyjnych mówi się o tym, że warto zobaczyć, co myślą ludzie, gdy coś nie działa. Kiedy organizacja daje ci sygnał, taki jak rotacja czy konflikty, to zawsze warto zapytać ludzi. Można byłoby ich zapytać po prostu: Co myślicie o naszej firmie? Ale nikt tego nie powie, bo ludzie boją się tego, jak to

zostanie odebrane. Dla pracownika to trudna sytuacja, w której musiałby powiedzieć coś, co wymaga od niego wielkiej asertywności. W takim momencie należy zrobić anonimowe ankiety pracownicze – wskazała Agnieszka Śladkowska.

Według ekspertki takie ankiety mogą dać konkretne informacje zwrotne, a pytania w nich zawarte powinny dotyczyć kilku obszarów. Pierwszym z nich jest współpraca w organizacji i pytania dotyczące tego, czy pracownik czuje się szanowany, czy ufa swoim współpracownikom i jak się mu z nimi współpracuje.

– Potem mamy zarządzanie, czyli: czy ja czuję, że te osoby, które mną zarządzają, robią to tak, jakbym chciał? Czy znam cele? Czy wiem, jak jestem rozliczany? Czy uważam, że jest to sprawiedliwe? I czy faktycznie ten sposób zarządzania w organizacji jest odpowiedni? – wymieniała Agnieszka Śladkowska.

Następnie powinny być zadawane pytania dotyczące komunikacji w organizacji, a każdy kolejny obszar badania ma dać pracodawcy odpowiedź na pytanie, co faktycznie myślą pracownicy.

Do takich ankiet można dodać pytania kluczowe dotyczące tego, czy pracownik rozważa zwolnienie się z pracy.

Twórczyni Gorilla Job wyjaśniła również, jak często należy przeprowadzać takie anonimowe ankiety pracownicze.

– Częstotliwość takich badań dobiera się zależnie od tego, jak faktycznie zmienia się firma. Jeśli organizacja rośnie od 1 do 500 pracowników w ciągu dwóch lat, to ciągle jest napływ nowych ludzi. Wtedy musimy dużo częściej monitorować, czy zmiany idą w pożądanym kierunku. Natomiast jeśli mamy organizację, która jest na stałym poziomie, jeśli chodzi o nowych pracowników, to spokojnie można robić takie badania raz w roku – wskazała ekspertka.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

Ukraińcy potrzebują wsparcia **związków zawodowych**

– Spośród krajów postradzieckich **tylko na Ukrainie** pozostały wolne związki zawodowe, które normalnie funkcjonują. Na Białorusi się je niszczy, w Kazachstanie kilka lat temu była podobna sytuacja. W naszym kraju oligarchowie także starają się przeszkadzać w działalności związków zawodowych. Wykorzystują różne formy nacisku na organizacje związkowe i poszczególnych ich liderów, także na mnie – mówi **Michaił Wołyniec**, przewodniczący Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.



– Wojna to dramat milionów mieszkańców Ukrainy, ale także milionów pracowników. Jak podczas wojny wygląda rynek pracy w Pana kraju?

– Nigdzie na Ukrainie nie ma już normalnego rynku pracy i nie wiem, kiedy będzie możliwa jego odbudowa. Obawiam się, że mężczyźni, którym teraz nie wolno opuszczać kraju, wyjadą stąd, jak tylko skończy się wojna. Ci, którzy teraz bronią swojej ojczyzny, gdy wrócą z frontu, będą potrzebowali nie tylko pomocy socjalnej, ale także rehabilitacji oraz wsparcia psychologicznego. Będą potrzebowali ochrony nie tylko od państwa ukraińskiego, ale również od ukraińskich związków zawodowych. Jeśli ci ludzie odczują, że ich prawa nie są chronione, mogą zacząć bronić ich w miejscach pracy w inny, radykalny sposób. Istnieje poważne zagrożenie, że taka sytuacja zaistnieje po wojnie, a pracodawcy nie mają pomysłu, jak można jej zapobiec.

Wojna stwarza także zagrożenie dla rynków pracy w innych krajach. Istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie z Ukrainy, którzy wyjadą do Unii Europejskiej, będą psuli rynek pracy, bo zgodzą się na wszelkie warunki pracy, które i tak będą lepsze niż na Ukrainie.

– Słyszymy, że istnieją także próby wprowadzenia na Ukrainie prawa, które ogranicza możliwości do organizowania się w związki zawodowe.

– Przeanalizowaliśmy sześć niedawno przyjętych ustaw i ponad 20 projektów ustaw. W każdym z tych dokumentów doszukaliśmy się naruszenia praw pracowników. Ich zapisy nie są zgodne z konstytucją Ukrainy, Kodeksem pracy, konwencją MOP oraz Umową Stowarzyszeniową Ukrainy z UE. Nie możemy zrozumieć, dlaczego Ukraina robi wszystko, aby stworzyć w kraju możliwości do rozwoju taniej siły ro-

boczej. Takie działania mogą zakłócić integrację Ukrainy z Unią Europejską, bo naruszają standardy konwencji MOP.

To sytuacja podobna do tej, która była w związku z Turcją. Turcja od 1997 roku ma status kandydata do Unii Europejskiej. Ale nie widać możliwości szybkiego jej przyjęcia.

Pierwsze, co musi wydarzyć się na Ukrainie, to obranie kursu na dialog społeczny. Muszą w nim uczestniczyć strona rządowa, przedstawiciele pracodawców i związki zawodowe. Niestety te ustawy, o których mówimy, odbierają prawa nie tylko pracownikom, ale także związkom zawodowym. To oczywiste, że w czasie wojny zabronione są strajki i protesty. Ale teraz nawet podstawowe zapisy układów zbiorowych nie są przestrzegane. Narusza się na przykład prawo do czterdziestogodzinnego tygodnia pracy. Jeszcze przed wojną mieliśmy problemy z terminową wypłatą wynagrodzeń. Teraz to zjawisko się nasila. My jako związki zawodowe staramy się oczywiście zwrócić uwagę na to, by ustawy były bardziej propracownicze. Razem z Julią Tymoszenko we wrześniu ubiegłego roku spotkaliśmy się z dyrektorem generalnym MOP Guyem Ryderem, a w styczniu tego roku spotykamy się z nowym dyrektorem MOP Gilbertem F. Hounbo, aby zwrócić ich uwagę na ten fakt.

Cieszymy się, że w tych działaniach popiera nas NSZZ „Solidarność”. Delegacja Solidarności była pierwszą związkową delegacją na Ukrainie od wybuchu wojny. Jesteśmy wdzięczni za to, że Solidarność zrobiła taki bohaterski krok i przyjechała tu w tym trudnym czasie, że byliście w punktach zapalnych, które niewiele wcześniej okupowali jeszcze Rosjanie, spotkaliście się z ludźmi z ukraińskich związków zawodowych, przedstawicielami władzy. Wspieracie nas w dążeniu do tego, żeby Ukraina otrzymywała pomoc nie tylko pod-

czas wojny, ale także później, podczas odbudowy kraju.

Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych Ukrainy pod koniec ubiegłego roku została przyjęta do EKZZ. Pracujemy więc na różnych polach, ale podczas wojny zajmujemy się głównie działalnością humanitarną. Dziękujemy i polskiemu związkowi zawodowemu, bo ich wkład w nią jest duży. Składki polskich związków zawodowych, które wpływają do MKZZ i EKZZ, pomagają nam kupić potrzebną pomoc – generatory, jedzenie, środki higieniczne, jedzenie dla dzieci i inne podstawowe rzeczy.

Członkami ukraińskich związków zawodowych są ludzie aktywni, myślący przyszłościowo, którzy chcą

często pracować bez prądu. Normalne jest, że bez prądu żyje się kilkanaście godzin lub nawet kilka dni. A nawet jeśli u nas jest akurat prąd, to nie ma go u innych. Ciężko pracować w takich warunkach i ciężko się komunikować.

Dobrze, kiedy jest dach nad głową i jest gdzie mieszkać. Przecież bywa i tak, że rodziny mieszkają blisko frontu, albo na terenach okupowanych przez Rosjan i ich domy są zrujnowane. Zresztą teraz w wyniku ataków raketowych zniszczony może zostać każdy dom na Ukrainie. Miliony osób straciły już swoje domy i środki do życia. Dlatego 8 milionów Ukraińców znalazło się za granicą. A następne 5 milionów osób przemierzało się wewnątrz Ukrainy.

CI, KTÓRZY TERAZ BRONIĄ SWOJEJ OJCZYZNY, GDY WRÓCĄ Z FRONTU, BĘDĄ POTRZEBOWALI NIE TYLKO POMOCY SOCJALNEJ, ALE TAKŻE REHABILITACJI ORAZ WSPARCIA PSYCHOLOGICZNEGO. JEŚLI CI LUDZIE ODCZUJĄ, ŻE ICH PRAWA NIE SĄ CHRONIONE, MOGĄ ZACZĄĆ BRONIĆ ICH W MIEJSCACH PRACY W INNY, RADYKALNY SPOSÓB.

wprowadzać do naszego kraju europejskie standardy. To oni bronią teraz Ukrainy. W jednej z kopalni uranu na terenie Ukrainy wszyscy członkowie naszego związku obecnie walczą na froncie. Niestety członkowie naszych związków zawodowych również giną i zostają ranni. Ich rodziny potrzebują wsparcia i ochrony. Nad tym również pracujemy.

A działamy w trudnych warunkach. Jesteśmy zmuszeni do tego, żeby

– Organizacje rosyjskie, które funkcjonują na terenach okupowanych przez Rosjan, utrudniają także działania ukraińskich związków zawodowych.

– To wielki problem. Rosyjskie tzw. organizacje związkowe mogły w poprzednich latach integrować się z międzynarodowymi organizacjami związkowymi. Zbudowały sobie tam duże zaplecze. Po wybuchu wojny zaś odgrywiają one w Rosji dużą

rolę propagandową. Michaił Szmakow, przewodniczący Federacji Niezależnych Związków Zawodowych Rosji [FNPR], poparł wojnę już w pierwszym jej dniu. Wydał wówczas stanowisko, w którym zachęcał do walki na Ukrainie. FNPR organizowała również akcje propagandowe. Członkowie związku jechali od Władywostoku do Moskwy, a potem do Wołgogradu, agitując za wojnę. Sam Szmakow i jego ludzie byli w okupowanym Doniecku, Mariupolu, na Krymie i w innych miejscach. Pracowali tam nad stworzeniem struktur, które nazywają związkami zawodowymi. Teraz próbujemy wytłumaczyć instytucjom międzynarodowym, że te rosyjskie organizacje nie są wolnymi związkami. Dyktatura, która panuje w Rosji, to jest zagrożenie dla całego świata. Dlatego poza pracą w swoim kraju musimy działać również na poziomie międzynarodowym.

– Jaką rolę w procesie odbudowy Ukrainy widzi Pan dla związków zawodowych, gdy wojna się skończy?

– Dziękuję za to pytanie. Rzeczywiście musimy żyć nie tylko tym, co jest tu i teraz, ale także myśleć o tym, co będzie w przyszłości. Na razie jest to bardzo trudne. Warto przypomnieć, że wojna na Ukrainie trwa nie rok, ale już dziewięć lat. Powoli dorasta nowe pokolenie ludzi, którzy urodzili się i dojrzewali podczas tej wojny. Zdarzają się sytuacje, w których Rosjanie zabierają do swojego kraju nasze dzieci. W rosyjskich rodzinach i placówkach wychowują ich w duchu antyukraińskim. To także będzie miało wpływ na sytuację po wojnie.

Kiedy trwała obrona Mariupola, liderzy europejskich państw mówili o tym, że odbudujemy i tamtejszy zrujnowany teatr, i dworzec, ale teraz to jest teren okupowany. Do tej pory Charków, w którym przed wojną mieszkało półtora miliona ludzi, jest codziennie pod ostrzałem. Teraz ciężko jest tam odbudowywać

mieszkania i zakłady pracy, bo ludzie nie wiedzą, co będzie dalej. Podczas wojny Rosja prowadzi ostrzały infrastruktury energetycznej, a przez to nie można wydobywać surowców, utrudniony jest też transport. Nie wiadomo, jak długo taka sytuacja jeszcze potrwa.

Dlatego teraz Ukraina potrzebuje przede wszystkim broni. Ta broń jest

dowego społeczeństwa związkowego. To dobrze, że Ukraina ma taką długą granicę z krajami Unii Europejskiej. Ukraińscy pracownicy, którzy funkcjonują w krajach Unii Europejskiej, także widzą, jak pracują związki zawodowe w Europie. Dzięki temu wiemy, w jaki sposób powinny wyglądać relacje na rynku pracy u nas.

Podczas mojej działalności zwią-

W 2004 ROKU PORWANO MOJEGO SYNA I OGŁOSZONO, ŻE NIE ŻYJE. NA SZCZĘŚCIE NIE BYŁA TO PRAWDA I SYN WRÓCIŁ DO NAS. W TYM CZASIE DZIESIĘĆ KRAJÓW PROPONOWAŁO, BYŚMY SIĘ W NICH SCHRONILI. POLSKA BYŁA JEDNYM Z NICH. MOJA RODZINA BYŁA ZMUSZONA, BY NA JAKIŚ CZAS WYJECHAĆ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

nam potrzeba, by wyzwolić okupowaną obecnie terytoria.

Spośród krajów postradzieckich tylko na Ukrainie pozostały wolne związki zawodowe, które normalnie funkcjonują. Na Białorusi się je niszczy, w Kazachstanie kilka lat temu była podobna sytuacja. W naszym kraju oligarchowie także starają się zakłócać działalność związków zawodowych. Wykorzystują różne formy nacisku na organizacje związkowe i poszczególnych ich liderów. Także na mnie.

Byłem jednym z założycieli ruchu wolnych związków. W 1989 roku stworzyłem związkową organizację górników. Od tej pory nabraliśmy dużego doświadczenia w kwestii działania związków w różnych branżach. Należymy do struktury międzynaro-

kowej naciskano na moją rodzinę i na mnie. W 2004 roku porwano mojego syna i ogłoszono, że nie żyje. Na szczęście nie była to prawda i syn do nas wrócił.

W tym czasie dziesięć krajów proponowało, byśmy się w nich schronili. Polska była jednym z nich. Moja rodzina była zmuszona, by na jakiś czas wyjechać do Stanów Zjednoczonych.

Solidarność też miała takie dramatyczne czasy w swojej historii. Widzę, że podobne rzeczy dzieją się i u nas, tylko niespełna trzydzieści lat później. I my możemy działać lepiej po wojnie, żyć lepiej i integrować się z europejskim społeczeństwem. Mam nadzieję, że tak właśnie niedługo się stanie.

Tłumaczył: Yury Ravavoi **S**



Waldemar Biniecki

Uwolnić Leopardy

Zdaje się, że spotkania w Davos i Ramstein powoli posuwają sprawę toczącej się na Ukrainie wojny nieco do przodu. Były sekretarz stanu USA Henry Kissinger na forum w Davos wygłosił tezę, z której jasno wynika, że neutralność Ukrainy jest nieaktualna, a jej miejsce jest w NATO. Kissinger powiedział, że członkowie Sojuszu powinni dać Ukrainie gwarancję członkostwa w pakcie. Sprawy światowej geopolityki przyspieszają. W amerykańskiej bazie w Ramstein w Niemczech odbyło się spotkanie w gronie 50 państw. Dość mocne zdanie wypowiedział tam sekretarz obrony USA Lloyd Austin, który stwierdził, że to „kluczowy moment” w rozmowach na temat wsparcia militarnego dla Ukrainy. Po wystąpieniu niemieckiego kanclerza w Bundestagu i prezydenta Joe Bidena stało się jasne, że jest zielone światło dla Abramsów i Leopardów dla Ukrainy. Trudno jednak zrozumieć opóźnianie niemieckich decyzji dotyczących dostaw ciężkiego sprzętu dla tego państwa. Większość niemieckich mediów ma problemy ze zrozumieniem decyzji ich kanclerza. Za to – jak powiedział w swoim wystąpieniu sekretarz obrony USA Lloyd Austin: – Patrzą na nas Ukraińcy, patrzy na nas Putin i patrzy na nas historia. Niemcy próbują za wszelką cenę wprowadzić do całej tej narracji element coraz większej pomocy, którą przeznaczają na Ukrainę. Jeśli jednak dobrze się przyjrzyć liczbom i faktom, to mają one głównie charakter deklaracyjny, a jeśli konkretnie zapytać, jaki ciężki sprzęt został przekazany Ukrainie, z odpowiedzią jest raczej różnie. W tym samym czasie w Berlinie odbyła

się demonstracja pod hasłem: „Uwolnić Leopardy”. Sami Niemcy postanowili zaprotestować przeciwko beczynności rządu w sprawie ich przekazania. Tak więc trwa geopolityczna gra, w której zdecydowanie tracą Niemcy. Wizerunek państwa moralnego, które jest gotowe wziąć odpowiedzialność za losy Europy, może rozpaść się jak zamek z klocków. Warto zdać sobie sprawę, że niemiecki przemysł i armia zrusyfikowanych urzędników z tęsknotą wyglądają szybkiego zakończenia konfliktu i wciśnięcia guzika „résumé”. Tania ropa i gaz z Rosji oraz wielki projekt geopolityczny od Lizbony do Władystoku jeszcze nie wywietrzył z głów niemieckich elit. Gerhard Schröder i Angela Merkel przez dekady promowali taki stan rzeczy. Dziś wygrała jedność, ale czas na zmiany i nawet pogoda nie sprzyja Putinowi w jego szantażu energetycznym. Zapasy gazu mają się dobrze. Wojna na Ukrainie wyraźnie każe nam wyciągać wnioski z wizji państwa polskiego po 1989 roku: negocjacje z Rosją, w których nie liczyły się polskie interesy; bizantyjskie ceny ropy i gazu, za które przepłacaliśmy; rozwiązywanie jednostek wojskowych. Czas na zadawanie pytań. Na koniec jako przedstawiciel polskiej emigracji chciałbym przypomnieć polskim elitom nad Wisłą: „Oświadczenia Marjorie Taylor Greene i innych republikanów z radykalnego ugrupowania House Freedom Caucus na temat zmniejszenia pomocy dla Ukrainy powinny budzić poważny niepokój w Kijowie i innych stolicach krajów wschodniej flanki NATO”. Czas na budowanie polskiego lobby w USA. **S**

Waldemar Bartosz: Wśród pracowników wyczuwalny jest duży niepokój



Fot. M. Żeglirski

O nowelizacji Kodeksu pracy, zwolnieniach ze starachowickiego MAN Bus, sporze zbiorowym w kieleckim MOSiR i barometrze nastrojów wśród pracowników mówił **Waldemar Bartosz**, przewodniczący świętokrzyskiej Solidarności, w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

– Panie Przewodniczący, 5 stycznia br. odbyło się posiedzenie Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ „Solidarność”, na którym poruszono kwestię zwolnień 860 pracowników ze starachowickiego MAN Bus pod koniec ubiegłego roku. Jak przebiega ten proces i co obecnie dzieje się ze zwolnionymi pracownikami?

– Tak jak przewidywaliśmy, pracodawca niemiecki w połączeniu z managementem tureckim od kilku lat robi coś, co jest w moim przekonaniu omijaniem polskiego prawa. Pracownicy z MAN Bus, którzy stracili pracę, nie zostali zwolnieni wprost przez pracodawcę, tak jak przewiduje to Kodeks pracy. MAN od lat podpisuje umowy z agencjami pracy tymczasowej, a po drugie zatrudnia wielu pracowników na umowy na czas określony. Kiedy MAN rozwiązuje umowę z agencją pracy tymczasowej, to może powiedzieć, że nikogo nie zwalnia. A skoro nikogo nie zwolnił, to nikt ze zwolnionych nie ma prawa ubiegać się o odszkodowania i tak dalej. To samo dotyczy się umów na czas określony. Wedle naszych informacji pracownicy, którzy zostali zwolnieni przez MAN, to nawet w 90 procentach osoby zatrudniane przez agencje lub na umowy na czas określony. Mówimy, że jest to omijanie prawa, ponieważ agencja pracy tymczasowej ma z definicji jedynie „załatać dziurę”

w firmie, której tymczasowo brakuje pracowników. Taka forma zatrudnienia nie powinna być nieustannie powtarzana i wykorzystywana do stałego zatrudnienia. To jest dramat, który wymaga uściślenia przepisów polskiego prawa, by nie stało się to powszechnym zjawiskiem.

– Chciałbym również zapytać o spór dotyczący podwyżek wynagrodzeń w jednostkach

odwiesiła spór zbiorowy i rozpoczęła procedurę referendum strajkowego. Mamy nadzieję, że pracownicy nie będą zmuszeni do strajku i dojdzie do porozumienia ws. podwyżek.

– Rząd przyjął niedawno projekt nowelizacji Kodeksu pracy, który zakłada wydłużenie urlopu rodzicielskiego z 32 tygodni do 41 w przypadku urodzenia jednego dziecka i z 34 do 43 tygodni w przypadku ciąży mnogiej. Zwiększeniu ma ulec także zasiłek macierzyński za cały okres urlopu rodzicielskiego. Wprowadzony zostanie również bezpłatny, pięciodniowy urlop opiekuńczy, by pracownik mógł zaopiekować się dzieckiem czy bliską osobą.

Jak ocenia Pan te prorodzinne rozwiązania?

– Jak wiadomo, przepisy te są wprowadzane do Kodeksu pracy w konsekwencji realizacji dyrektyw UE. Mamy jako Solidarność zastrzeżenia do pewnych rozwiązań, ale ogólnie rzecz biorąc, są to zmiany bardzo oczekiwane przez pracowników, również te rozwiązania prorodzinne. Niektóre z nich skierowane są do ojców, by umożliwić im opiekę nad dziećmi, to bardzo ważne.

– W Kodeksie pracy mają znaleźć się również przepisy wprowadzające dodatkową, co najmniej 15-minutową przerwę dla pra-

PRZEPISY BĘDĄ WYMAGAĆ, ABY WARUNKI PRACY ZDALNEJ **BYŁY UZGADNIANE** W POROZUMIENIU ZE ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI.

podległych kieleckiemu ratuszowi. Szczególnie napięta jest tam sytuacja dotycząca pracowników Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

– Jeśli chodzi o MOSiR, czyli jednostkę podlegającą pod prezydenta Kielc, to w ubiegłym roku został tam wszczęty spór zbiorowy przez naszą Komisję Zakładową. Został on zawieszony, ponieważ dyrektor MOSiR-u zawarł porozumienie z Solidarnością – z tego, co wiemy, akceptowane również przez pana wiceprezydenta, który zajmuje się sportem – dotyczące wzrostu wynagrodzeń od 2023 roku. Porozumienie jednak złamano, nie wprowadzono podwyżek, a więc KZ NSZZ „S”

cownika, który w ciągu doby pracuje więcej niż 9 godzin i kolejną, gdy pracuje dłużej niż 16 godzin. Tych zmian jest całkiem sporo.

– Rzadko mówi się o nowelizacji dotyczącej emerytur pomostowych, aby były one adekwatne do rodzaju wykonywanej pracy. Bardzo często bowiem bywało tak, że pracodawca nie opłacał składek z tytułu pracy w szczególnych warunkach. To powodowało, że ZUS nie chciał wypłacać pomostówki. Nowelizacja wprowadzi możliwość kontroli ze strony ZUS-u tego obszaru i da możliwość nałożenia obowiązku wyrównania tych składek, aby pracownik mógł skorzystać z emerytury pomostowej. To bardzo oczekiwane rozwiązanie, póki nie wprowadzone zostaną emerytury stażowe.

– Na stałe wprowadzona została także praca zdalna, która będzie pracą wykonywaną całkowicie lub częściowo w miejscu wskazanym przez pracownika i zawsze uzgodnionym z pracodawcą. Pracodawca nie będzie mógł takiej pracy odmówić kobietom w ciąży, pracownikom wychowującym dziecko do 4. roku życia lub sprawującym opiekę nad bliską osobą z niepełnosprawnością.

– Bardzo dobrze, że nareszcie wprowadzono rozwiązania dotyczące pracy zdalnej. Szczególnie że przepisy będą wymagać, aby taka praca odbywała się w porozumieniu ze związkami zawodowymi. W czasie pandemii dla dużej części pracodawców to było bardzo wygodne, gdy pracownik pracował w domu, korzystał z własnego światła, zużywał swoją wodę itp. To było pozbywanie się kosztów. Jednak brak zabezpieczenia pracowników,

również pod względem BHP, byłby dla nich bardzo niebezpieczny. Dlatego ten zapis, że musi być porozumienie ze związkiem zawodowym, jeśli chodzi o warunki pracy zdalnej, to bardzo pożądana rzecz. To, że praca

wzrostu kosztów energii, istnieje niebezpieczeństwo ograniczenia zatrudnienia. Całe szczęście nie ma jeszcze zapowiedzi zwolnień grupowych, tak jak w MAN-ie, ale niepokój jest. Po drugie – ciągle bijemy się o pracowników zatrudnionych w kulturze, gdzie podwyżki są śladowe lub w ogóle ich nie ma. Trzecia rzecz to kwestia niezbyt wysokich podwyżek wynagrodzeń, które prowadzą do spłaszczania płac. Myślę, że to jest jednak

kwestia wydolności przedsiębiorstwa i gdy poprawi się koniunktura gospodarcza, ten problem zostanie w jakiś sposób rozwiązany. **S**

CIĄGLE BIJEMY SIĘ O PRACOWNIKÓW ZATRUDNIONYCH W KULTURZE, GDZIE PODWYŻKI **SĄ ŚLADOWE** LUB W OGÓLE ICH NIE MA.

zdalna będzie coraz częściej stosowana, to sprawa oczywista, dlatego uregulowanie warunków tej pracy było niezbędne.

– Na koniec chciałbym zapytać o sytuację w Regionie Świętokrzyskim. Jaki jest barometr nastrojów wśród pracowników? Dominuje optymizm, liczą na poprawę sytuacji gospodarczej czy jednak obawiają się zwolnień?

– Wśród pracowników wyczuwalny jest dość duży niepokój. Biorąc pod uwagę to, że pogarszają się warunki ekonomiczne zakładów pracy, co wynika ze



Pani

ELŻBIECIE SUSEK

Przewodniczącej Organizacji
Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność”
Starostwa Powiatu w Tarnowskich Górach,
członkowi Prezydium Rady Krajowej
Sekcji NSZZ „Solidarność” Pracowników
Administracji Rządowej i Samorządowej,

Jej Rodzinie i Najbliższym
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MEŻA

składa

**Krajowa Sekcja NSZZ „Solidarność”
Pracowników Administracji Rządowej
i Samorządowej (KS PARiS)**



Cezary Krysztopa

Zabieram Syna do Esgaroth

Jako dziecko z podbiałostockiej wsi w latach 80. połykałem książki. Czasem czytałem i osiem naraz. Jakąś science fiction, inną fantasy, o astronomii, historyczną i jeszcze jakieś. W zależności od nastroju sięgałem po różne. Kiedy indziej znów połykałem całą książkę w jedną noc. Szarzyzna i upadek najpierw lat 80., a potem 90. służyły uciekaniu w fantastyczne światy.

Natomiast kiedy pierwszy raz usłyszałem o „Hobbitcie” i Trylogii J.R.R. Tolkiena, nocą na ławeczce będącej miejscem spotkań lokalnej młodzieży we wsi moich dziadków, byłem przekonany, że kolega, który mi o tych książkach opowiadał, mnie nabiera. Jego opowieść na ich temat tak trafiała w moje ówczesne wyobrażenie o książce idealnej, że miałem wrażenie, że sobie ze mnie okrutnie żartuje. Trudno mi to z dzisiejszej perspektywy opisać, ale w czasach „opakowań zastępczych” i produktów „drugiej świeżości” wydawało mi się niemożliwe, żeby istniało coś tak doskonałego.

A jednak. Kiedy ostatecznie w moje ręce trafił „Hobbit”, a później Trylogia, bez pamięci wsiąknąłem w te książki. „Hobbit” mnie porwał, ale Trylogia i zawarty w niej głęboki moralny sens mnie wychowały. Koniec lat 80. i lata 90. były dla mnie osobistą, najpierw dziecięcą, potem młodzieńczą katastrofą. Dzięki temu, co tak dawno przecież napisał J.R.R. Tolkien, dzięki doskonałemu światu, który powstał w jego wyobraźni, z jego historią, językami, kulturami, i ja miałem świat, w którym mo-

głem się ukryć i czułem się dobrze. Gdzie moimi przyjaciółmi byli hobbitci i czarodzieje, a nauczycielami życia król Gondoru i synowie jego namiestnika.

I wiecie co? Choć przeczytałem te książki wiele, wiele razy, dziś znowu mogę je na nowo odkrywać. Właściwie „Hobbita”, ale jestem przekonany, że to nie koniec. Dziś po tym, kiedy odwiedziliśmy już „Narnię” (no pewnie, że książki ze świata Minecraft też), wędrujemy wraz z Bilbem i bandą krasnoludów po smoczy skarb pod Samotną Górą ze Średnim Synem. I do niczego go nie zmuszam, trochę czytam ja, trochę czyta on. Dopytuje mnie o to, kim był naprawdę Beorn i skąd się wzięły elfy w Śródziemiu. Znowu, teraz już razem, płyniemy tym szczególnym tempem podróży przez Hobbiton, Rivendell, Góry Mgliste, Mroczną Puszczę, Esgaroth i Samotną Górę, doświadczając choć przez chwilę czegoś, co jest dziś tak rzadkim dobrem – braku pośpiechu.

Nie pamiętam, czy kiedykolwiek wcześniej marzyłem o tym, że będę mógł w tę podróż „Tam i z powrotem” udać się z Synem i że razem z nim zadrzę przed wielkimi pajakami z Mrocznej Puszczy, poczuję ciepło przyjaźni kompanii Thorina, wsparcie wielkiego Gandalfa i moc krasnoludzkich królów śpiącą pod Górą, ale tak właśnie jest.

A wiecie, co jest najfajniejsze? Średni nawet nie wie, że jest film na podstawie tej książki. Potem mu powiem. **S**

Umowa społeczna to osłona likwidowanych miejsc pracy

Gościem styczniowego posiedzenia Zarządu Regionu Konińskiego NSZZ „Solidarność” był Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej, który przez kilka godzin przedstawiał bieżące wydarzenia ze struktur krajowych Związku, odpowiadał na pytania uczestników zebrania oraz spotkał się z lokalnymi mediami..

Mateusz Kosiński

Większość spraw, które przekazałem członkom Zarządu Regionu, jest przekazywana na bieżąco przez przewodniczącego regionu, bo rozmawiamy o nich na posiedzeniach Komisji Krajowej. Na pewno ważną informacją jest rozwiązanie problemów, które są tutaj, w Koninie, od wielu lat, czyli pomocy pracowniczemu dla osób, które będą zwalniane z kopalni węgla kamiennego w Koninie, a także zespołu elektrowni Pątnów i Adamów. Po raz pierwszy udało się nam pod koniec ubiegłego roku podpisać wspólne porozumienie, umowę społeczną,

w obecności pana wicepremiera Sasina, dotyczy to nie tylko urlopów górniczych, ale także urlopów energetycznych. To ważne dla pracowników elektrowni. Dlatego te projekty, które są przygotowywane dzisiaj w Ministerstwie Aktywów

Państwowych, muszą być jak najszybciej procedowane w parlamencie i jak najszybciej trafić na biurko pana prezydenta, bo wtedy pracownicy kopalni i elektrowni będą mogli przechodzić

na tzw. urlopy górniczo-energetyczne. W ten sposób państwo polskie nie zostawia pracowników, którzy tracą miejsca pracy nie ze swojej winy, tylko tracą, bo taka jest polityka Komisji Europejskiej. Mówię o całym pakiecie klimatycznym, o „Fit for 55”. To ważne, że to się nam udało, jeśli pamiętają państwo nasz protest w Warszawie przed dwoma laty, dotyczący m.in. osłon dla likwidowanych miejsc pracy w blokach energetycznych, to dla mnie najważniejsza informacja – zaznaczył Piotr Duda.

W rozmowie z mediami przewodniczący Solidarności komentował również powracający m.in. dzięki licznym wypowiedziom polityków PO temat wieku emerytalnego. – W polityce są granice bezczelności. Widocznie ani pan Schetyna, ani inni politycy PO nie znają tych granic. Idą po bandzie, to

amnezja totalna. Przecież pamiętamy, jak to wyglądało, sam jestem świadkiem naocznym tego, co działo się za rządów PO – PSL, bo to ja sprawozdawałem w Sejmie projekt referendalny przygo-

”

Projekty, które są przygotowywane dzisiaj w Ministerstwie Aktywów Państwowych, muszą być jak najszybciej procedowane w parlamencie i jak najszybciej trafić na biurko pana prezydenta.

PIOTR DUDA
przewodniczący Komisji Krajowej



Fot. M. Żeglirski

towany przez Solidarność, tak żeby to społeczeństwo mogło wypowiedzieć się na temat wieku emerytalnego. Wtedy też cytowałem panów Sikorskiego, Komorowskiego, Rostowskiego, którzy mówili, że nie ma potrzeby podnoszenia wieku emerytalnego, że każdy po-



winien mieć wybór, a robili coś innego. Dzisiaj się nawet z tym nie kryją, a robią to oficjalnie. A mówienie przez pana Schetynę, nawet bez mrugnięcia okiem, że nie podwyższali wieku emerytalnego, to jest to wyższa szkoła jazdy, ale niestety negatywna. Przypomina

to słowa socjalistycznego premiera Węgier, którego nagrano, jak przyznaje, że kłamali rano, w dzień i w nocy. Ta sama sytuacja dotyczy Platformy Obywatelskiej. Gdyby mieli, jak to mówimy słowami związkowymi, „to coś”, to by przyznali – tak, podniesiemy wiek eme-

rytalny, bo taka jest nasza polityka, tego wg nas wymaga budżet ZUS-u. Mieście „to coś” i to przyznajcie i jeśli większość społeczeństwa się z wami zgadza, to na was zagłosuje. Takie kręcenie to najgorsze, co może być – zakończył Piotr Duda. **S**

Wdrożenie zapisów umowy społecznej to nasz priorytet

– Półtora roku temu, kiedy przejmowałem funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Konińskiego, największą bolączką był problem przemysłu paliwowo-energetycznego w naszym regionie. Ten sektor był kiedyś podstawą bytu lokalnego społeczeństwa, ale też ważnym elementem bytu Solidarności – mówi **Artur Skieresz**, przewodniczący Regionu Konińskiego NSZZ „Solidarność”.

Mateusz Kosiński

– Ostatni raz rozmawialiśmy na łamach „Tygodnika Solidarność” półtora roku temu, tuż po tym, gdy został Pan przewodniczącym Regionu Konińskiego. Jak ocenienia Pan te półtora roku, z jakimi największymi wyzwaniem się Pan mierzył?

– Półtora roku temu, kiedy przejmowałem funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Konińskiego, największą bolączką był problem przemysłu paliwowo-energetycznego w naszym regionie. Ten sektor był kiedyś podstawą bytu lokalnego społeczeństwa, ale też ważnym elementem bytu Solidarności, poczynając od organizacji zakładowych lub międzyzakładowych, a kończąc na samym zarządzie regionu, a w apogeum swojego istnienia mie-

liśmy 10 tys. członków. Dzisiaj mamy 3,5 tys. pracujących członków. To wszystko jest związane z likwidacją tego przemysłu w naszym regionie. Kiedy przejmowałem tę funkcję, to w rejonie tureckim, gdzie były kopalnie, elektrownia Adamów, pozostawały tylko szczątki, dzisiaj nie ma już nic. Zdawaliśmy sobie sprawę, że podobny los czeka konińskie tere-

dzić, że los tych pracowników się klaruje.

– No właśnie. Jak przyjmujecie przyjęcie umowy społecznej?

– W grudniu została podpisana umowa między stroną społeczną a rządem, reprezentowanym przez pana wicepremiera Jacka Sasina. Te zapisy w dużej mierze dotyczą NABE, gdzie

nasze firmy nie spełniają pewnego wymogu, bo są firmami prywatnymi, ale część z nich dotyczy też pracowników naszych firm. To zapisy tej umowy, takie jak urlopy górnicze dla pracowników kopalni, którzy

**DUŻĄ SATYSFAKCJĘ DAJE TO,
ŻE OD ROKU STWIERDZAMY
WZROST LICZBY CZŁONKÓW
ORGANIZACJI.**

ny kopalnianie – Kleczew, Pątnów. Niestety zgodnie z przewidywaniami są one likwidowane, to się przekłada na los pracowników. Na dzisiaj z wielką satysfakcją musimy stwier-

mają cztery lata do wyjściowego wieku górniczego, urlopy energetyczne, co jest nowością, dotyczy to pracowników elektrowni Konina i Pątnowa, w okresie krótszym niż



Fot. M. Żeglirski

cztery lata do emerytury. Dotyczy to pracowników w standardowym wieku emerytalnym, a w przypadku pracowników, którzy tego nie spełniają, są to odprawy w wysokości dwunastokrotnego wynagrodzenia. To według mnie rozwiązanie najlepsze z możliwych. Bardzo za to dziękujemy i przewodniczącemu Piotrowi Dudzie za nadzór nad sprawą, i Wojt-

kowi Ilnickiemu, przewodniczącemu Sekcji Kopalni Węgla Brunatnego, i szefowi Krajowego Sekretariatu Górnictwa i Energetyki – Jarosławowi Grzesikowi, którzy byli motorami napędowymi tej sprawy. Oceniam to jako sukces Solidarności, szczególnie sekcji i sekretariatu. To również zasługa przewodniczących naszych organizacji Grzegorza Matuszaka,

szefa kopalnianej Solidarności, jak i Mirosława Reśkiewicza, szefa elektrownianej „S”. To przekłada się też na cały Zarząd Regionu, dużo pracowaliśmy nad tą sprawą, poruszałem to na Komisji Krajowej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że bez nacisku ze strony Komisji Krajowej, przewodniczącego sam region będzie miał ciężko, bo bezpośrednio nie uczestniczymy w rozmowach z ministrem, z premierem.

– Poza sektorem wydobywco-paliwowym czym Konin stoi?

– Nasze miasto zawsze było oparte na wielkich zakładach zaszłości PRL-owskiej. Na bazie tych zakładów w zasadzie miasto powstało. Kiedy te zakłady zaczęły słabiej funkcjonować, a sektor prywatny jest słabiej rozwinięty, jest gorzej niż np. w Poznaniu, Kaliszu, to zaczął powstawać problem mniejszych organizacji. Bardzo mocno musieliśmy się starać, by te organizacje ratować, bo gdyby nie nasza pomoc, ingerencja w rozmowach z pracodawcami, to tych organizacji byłoby mniej. Zdarza się oczywiście, ale bardzo rzadko, wyrejestrowanie organizacji, bo uzwiązkowanie spada do pięciu, sześciu osób, ale to jednostkowe przypadki. Bez naszej pracy trend spadkowy byłby utrzymany i byłby bardzo dynamiczny. Dużą satysfakcję daje to, że od roku stwierdzamy wzrost liczby członków organizacji.

– A jakie są największe wyzwania w zaczynającym się roku?

– Zdecydowanie nadanie tempa i dynamiki wdrożenia funkcjonowania zapisów umowy społecznej. Jeżeli to będzie ciągnęło się w czasie, będzie odwlekane ze względów legislacyjnych, to nasi członkowie mogą nie zdążyć odejść na zasadach zgodnych z zapisami umowy społecznej. To nasz priorytet na ten rok. **S**

PRAWO

WZYWAĆ POLICJĘ CZY NIE, czyli dylemat po kolizji

Niedawno byłem uczestnikiem kolizji drogowej. Podczas manewrów na jednym z parkingów w moim mieście inny kierowca uszkodził mi auto. Nie było żadnego problemu z przyznaniem się do winy, co więcej, ten kierowca od razu sporządził odpowiednie oświadczenie, podpisał się pod nim i podał swój nr OC. Prosił tylko, żeby nie wzywać policji. Z racji tego, że była to moja pierwsza kolizja, do końca **nie wiedziałem, jak powinienem się zachować**. Ostatecznie nie wezwałem policji, ale do ostatniej chwili miałem mieszane uczucia, czy dobrze robię. Stąd moje pytanie: czy zawsze w przypadku wypadku powinno się wzywać policję na miejsce zdarzenia?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Wielu kierowców, będąc uczestnikiem kolizji, często ma dylemat, czy wzywać policję na miejsce zdarzenia, czy też nie, i jak to się ma do ewentualnego odszkodowania z OC sprawcy? Mówiąc inaczej, czy wystarczy tylko spisać oświadczenie, czy konieczne jest każdorazowe wezwanie policji? By móc odpowiedzieć na Pana pytanie, trzeba sięgnąć między innymi do przepisów Kodeksu karnego, Kodeksu wykroczeń, ale też ustawy Prawo o ruchu drogowym. Warto na początek wyjaśnić dwa pojęcia: wypadek drogowy i kolizja. O wypadku drogowym napisano w art. 177 Kodeksu karnego, wyjaśniając, że ten, kto naruszając chociażby nieumyślnie zasady bezpieczeństwa w ruchu lądowym, wodnym lub powietrznym, powoduje nieumyślnie wypadek, w którym inna osoba odniosła obrażenia ciała powy-

żej 7 dni, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. Natomiast, jeżeli następstwem wypadku jest śmierć innej osoby albo ciężki uszczerbek na jej zdrowiu, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat. Tym samym mówiąc o wypadku drogowym, mówimy o takim zdarzeniu w ruchu drogowym, które pociągnęło za sobą śmierć człowieka lub naruszenie czynności narządu ciała bądź rozstrój zdrowia przynajmniej jednej osoby, trwające dłużej niż 7 dni. Tymczasem wszystko to, czego nie możemy przyporządkować do powyższej definicji wypadku drogowego, stanowi kolizję drogową. W szczególności chodzi tu o takie zdarzenia drogowe, w których poszkodowany ma obrażenia nieprzekraczające czasu powrotu do zdrowia długości 7 dni lub uszkodzony w nich został tylko pojazd.

Zagrożenie karą w przypadku kolizji też jest znacznie mniejsze, ponieważ według art. 86 Kodeksu wykroczeń ten, kto na drodze publicznej, w strefie zamieszkania lub strefie ruchu, nie zachowując należytej ostrożności, powoduje zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym, podlega karze grzywny od 20 do 5000 zł.

Pytanie, kiedy wezwać policję? W sytuacji, w której dochodzi do pokrzywdzenia osoby czy jej śmierci, wówczas bezwzględnie należy wezwać policję. Inne okoliczności, kiedy należy wezwać policję, pojawiają się, gdy wcześniej zostały już wezwane inne służby ratunkowe, np. straż pożarna lub karetka pogotowia. Podobnie w sytuacji, kiedy jeden z kierujących znajdował się pod wpływem alkoholu bądź środków odurzających (lub kiedy zachodzi takie podejrzenie), również wtedy, gdy

sprawca oddalił się z miejsca zdarzenia lub nie posiada ważnej polisy OC, a także w sytuacji, w której kierowcy nie mogą ustalić, kto zawinił. W in-

nych przypadkach warto pamiętać o konsekwencjach wzywania policji na miejsce zdarzenia. W momencie, gdy jesteśmy sprawcą kolizji i nasza

wina jest bezsporna, korzystniej będzie się jednak porozumieć. Przyjazd policji oznacza bowiem dodatkowo mandat i punkty karne. **S**

RODZAJE DNI WOLNYCH OD PRACY

Nawiązanie stosunku pracy oznacza konieczność świadczenia pracy przez pracownika na rzecz pracodawcy. Oczywiście oznacza to, że osoba zatrudniona przeznaczona określony czas na realizację tego obowiązku. Jednocześnie równie oczywiste jest, że w interesie pracodawcy jest to, żeby owego czasu pracy było jak najwięcej. Z kolei pracownik najczęściej zainteresowany jest odmienną sytuacją. W konsekwencji regulacje dotyczące czasu pracy muszą równoważyć oba te założenia.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

JEDNYM Z MECHANIZMÓW, KTÓRE MOŻNA WSKAZAĆ

jako te mające chronić pracowników przed nadmierną eksploatacją i zapewniać im możliwość godzenia pracy zawodowej z innymi sferami swojej aktywności (np. życiem rodzinnym, realizowaniem funkcji społecznych, rozwojem swoich pasji), jest zapewnienie dni wolnych od pracy. Warto przy tym zauważyć, że bliższa analiza tego zagadnienia prowadzi do wniosku, że powód, dla którego dany dzień jest dla pracownika wolnym od pracy, może wynikać z bardzo różnorodnych przyczyn. Co więcej, nie jest to tylko kwestia czysto teoretyczna, ale również o dużym znaczeniu praktycznym. W zależności od tego, z jakiego powodu pracownik nie musi być w pracy, różnie kształtują się takie zagadnienia jak chociażby prawo do wynagrodzenia czy też ocena skutków sytuacji, w której jednak pracownik w takim dniu (pierwotnie wolnym) świadczył pracę.

Przed wszystkim dni wolne można podzielić na te, które są konsekwencją przepisów o czasie pracy, i pozostałe. Co do drugiej grupy, można tu wskazać bardzo zróżnicowane okoliczności, które prowadzą do powstania usprawiedliwionej nieobecności pracownika w pracy. Należy do niej zaliczyć przede wszystkim urlopy (wypoczynkowe, bezpłatne, szczególne, takie jak te na poratowanie zdrowia, jak i te związane z rodzicielstwem) oraz bardziej szczególne sytuacje (np. niezdolność do pracy z powodu choroby, sprawowanie opieki nad członkiem rodziny, wykonywanie zadań związkowych, tzw. urlopy okolicznościowe).

Dni wolnych, które wynikają z przepisów o czasie pracy, również można wyróżnić kilka rodzajów. Pierwszym z nich są dni wolne z tytułu niedziel i świąt, co wprost wynika z art. 1519 § 1 kp. Drugim rodzajem dnia wolnego jest ten,

który wynika z zasady przeciętnie pięciodniowego tygodnia pracy. Skoro tydzień ma 7 dni, a niedziela jest dniem wolnym ustawowo, to pracodawcą musi wskazać jeszcze jeden dzień w tygodniu, który będzie wolny dla pracownika. Co ważne nie ma przy tym obowiązku wskazywania jako takiego dnia soboty. Innymi słowy, pracodawca może jako drugi dzień wolny w tygodniu określić sobotę (co dzieje się najczęściej), ale może również wskazać właściwie inny dowolny dzień, który będzie pełnił taką rolę. Wreszcie, jeszcze innym rodzajem dni wolnych są te, które wynikają z rozkładu czasu pracy. Przede wszystkim może to dotyczyć osób zatrudnianych na część etatu lub w niektórych systemach czasu pracy (zwłaszcza w systemie równoważnym).

Przykładowo, osoba zatrudniona w systemie równoważnym może mieć wyznaczoną pracę na cztery dni (od poniedziałku do czwartku) po 10 godzin. Dla tej osoby piątek będzie dniem wolnym z tytułu rozkładu czasu pracy, sobota z tytułu przeciętnie pięciodniowego tygodnia pracy, a niedziela z tytułu regulacji kodeksowej. Owo zróżnicowanie powinno przy tym znaleźć odzwierciedlenie w ewidencji czasu pracy. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

SPORT

FERNANDO SANTOS

selekcjonerem reprezentacji Polski

24 stycznia Polski Związek Piłki Nożnej ogłosił nazwisko nowego selekcjonera naszej kadry narodowej. Został nim 68-letni Fernando Santos. Portugalski szkoleniowiec ma na koncie choćby **mistrzostwo Europy** z 2016 roku czy też triumf w Lidze Narodów 2019 z ojczystą reprezentacją.

| Łukasz Bobruk |



Fot. Adam Chelstowski / Forum

W styczniu przewijały się różne nazwiska: Steven Gerrard, Paulo Bento, Vladimir Petković czy też nasi rodzimi szkoleniowcy, jak choćby Michał Probierz. Jednak prezes PZPN Cezary Kulesza ostatecznie postawił na szkoleniowca doświadczonego i to z sukcesami, co nie trafia się w naszej piłce zbyt często.

– Chciałbym podziękować panu prezesowi za zaufanie, to jest bardzo ważne dla mnie i moich współpracowników. Mówimy o wielkim kraju, Polsce, kraju o bogatej historii i kulturze. Również historia reprezentacji Polski naznaczyła moje pokolenie. Pamiętam starcia z reprezentacją Polski, które zawsze były trudne. Polska ma wielu klasowych zawodników. To

dla mnie zaszczyt, że mogę kontynuować karierę w tym kraju – powiedział Santos na specjalnej konferencji prasowej. – Od dzisiaj jestem Polakiem, jestem jednym z was, od dzisiaj będziemy robić wszystko, by dać Polakom dużo radości. Chciałbym podziękować za formę i sposób, w jaki wczoraj ja i moi współpracownicy zostaliśmy przywitani. Daję wam słowo, że będę pracował w sposób ambitny. Nie lubię jednak słowa „ja”, wierzę w słowo „my”. Liczę też na wsparcie wszystkich Polaków, na prasę, na media, jestem pełny zaufania, mam wielkie ambicje. Jestem przekonany, że odniesiemy sukces, ale każdy sukces wymaga bardzo ciężkiej pracy. Szczęście nie spada z nieba. Mam pełne zaufanie, że my wszyscy osiągniemy bardzo wiele – dodał. Portugalczyk odpowiadał na wiele pytań dziennikarzy, a zapytany o to, czy widział jakikolwiek mecz Polaków na wielkich turniejach, stwierdził z uśmiechem: „Tajemnica państwa!” Odpowiedzi na pytanie, skąd ten uśmiech i czemu tak stwierdził, prosił szukać w dalszej części artykułu.

Fernando Manuel Fernandes da Costa Santos urodził się 10 października 1954 roku w Lizbonie i w tamtejszym klubie Operario stawiał pierwsze piłkarskie kroki. Dwa lata spędził w juniorach klubu dużo bardziej znanego, czyli Benfiki. W latach 1973-1987 (z przerwą w latach 1979 i 1980, kiedy grał w Marítimo Funchal) był obrońcą Estorilu Praia. Z „Karnakami” nie osiągał wielu sukcesów i zakończył czynną grę w piłkę w wieku 33 lat, coraz bardziej skupiając się na pracy trenerskiej.

W klubie z miasteczka położonego 25 kilometrów na zachód od Lizbony pełnił rolę asystenta trenera, a w 1988 roku został jego pierwszym szkoleniowcem. W 1991 roku Estoril pod jego wodzą wrócił do portugalskiej ekstraklasy, a Santos ostatecznie opuścił to stanowisko trzy lata później po spadku z niej. Rok 1994 był szczególny w życiu tego trenera, gdyż przeżył nawrócenie i stał się dużo bardziej religijnym człowiekiem, często podkreślając, jak wielkie znaczenie ma dla niego wiara w Boga oraz Matka Boża z Fatimy. Z przesądnego człowieka stał się tym, który modli się rano i wieczorem, czyta Biblię oraz uczęszcza co niedzielę do kościoła. Jak sam twierdzi, nie prosi w modlitwach o zwycięstwo swojej drużyny, lecz o siłę, mądrość i pokorę. Od momentu nawrócenia przez cztery lata pracował w zespole Estrela Amadora z lizbońskiej aglomeracji. Aż pojawiła się naprawdę duża oferta...

W 1998 roku złożyło ją Santosowi wielkie FC Porto. I właśnie ze „Smo-kami” osiągnął pierwsze trenerskie sukcesy, jakimi były mistrzostwo kraju, a także 2 puchary i superpuchary Portugalii. W 2001 roku na dwa sezony wyjechał do Grecji, gdzie prowadził AEK Ateny (Puchar Grecji 2002) i Panathina-

ikos Ateny, gdzie występowali wówczas Emmanuel Olisadebe i Krzysztof Warzycha. Następnie wrócił do ojczyzny, gdzie pracował w lizbońskim Sportingu. W 2004 roku ponownie trenował AEK, dwa lata później przejął Benficę, a w latach 2007-2010 był szkoleniowcem PAOK Saloniki. Pierwszą dekadę spędził na przemian w Portugalii i Grecji. W tym drugim kraju czterokrotnie zostawał ligowym trenerem roku a nawet wybrano go na ligowego trenera dziesięciolecia. Była to

świetna pozycja wyjściowa do przejęcia jeszcze bardziej odpowiedzialnej funkcji.

W 2010 roku Santos zakończył trenowanie klubów, a rozpoczął pracę z reprezentacjami. Najpierw przejął kadrę Grecji, z którą uczest-

niczył na dwóch wielkich turniejach. Najpierw na Euro 2012, gdzie na otwarcie udało się zremisować 1:1 z... Polską, a po porażce 1:2 z Czechami i ograniu 1:0 Rosji zameldować się w ćwierćfi-

nale, gdzie zatrzymali ich Niemcy (2:4). Następnie na Mundialu 2014, gdzie „Piratiko” dotarli do 1/8 finału i gdzie dopiero po rzutach karnych ulegli rewelacyjnej Kostaryce. Przez te 4 lata dwukrotnie zostawał sportowym trenerem roku Grecji. Od razu po mistrzostwach świata na ponad 8 lat znalazł zatrudnienie w ojczyźnie, gdzie prowadził kadrę narodową.

Portugalia pod wodzą Fernanda Santosa sięgnęła po swoje jedyne dwa trofea w historii, za które trener w latach ich zdobycia został uznany przez Międzynarodową Federację Historyków i Statystyków Futbolu (IFFHS)

za najlepszego reprezentacyjnego trenera roku. W 2016 roku Portugalia została mistrzem Europy, po drodze w ćwierćfinale ogrywając po rzutach karnych Polskę. Wcześniej trzykrotnie remisowała w grupie: z Islandią (1:1), Austrią (0:0) i Węgrami (3:3), a w fazie pucharowej po dogrywce zwyciężyła 1:0 Chorwację. W drodze do finału Portugalczycy ograli jeszcze 2:0 Walię, a złoto zdobyli po wygranej 1:0 z francuskimi gospodarzami. Trzy lata później Santos z ławki trenerskiej poprowadził „Nawigatorów” do triumfu w pierwszej edycji Ligi Narodów. Po wyprzedzeniu w grupie Włoch i Polski (którą ograła 3:2 i z którą zremisowała 1:1) Portugalia ograła 3:1 Szwajcarię, a w finale zwyciężyła 1:0 Holandię. Pozostałe turnieje to 1/8 finału Mundialu 2018 i Euro 2020, a także ćwierćfinał ubiegłorocznych mistrzostw świata, po których Santos od razu stracił pracę.

W swojej ojczyźnie ten inżynier z wykształcenia jest uważany za archaicznego i mało ofensywnie ustawiającego zespół szkoleniowca, niemniej trzeba mu oddać, że potrafił

świetnie zapanować nad szatnią, w której miał choćby samego Cristiano Ronaldo. Na wspomnianej na początku konferencji stwierdził:

– Będziemy grać w sposób dynamiczny. Chcemy dostać się na Euro 2024 i zająć tam daleko. Chcę wygrywać wszystko, nie

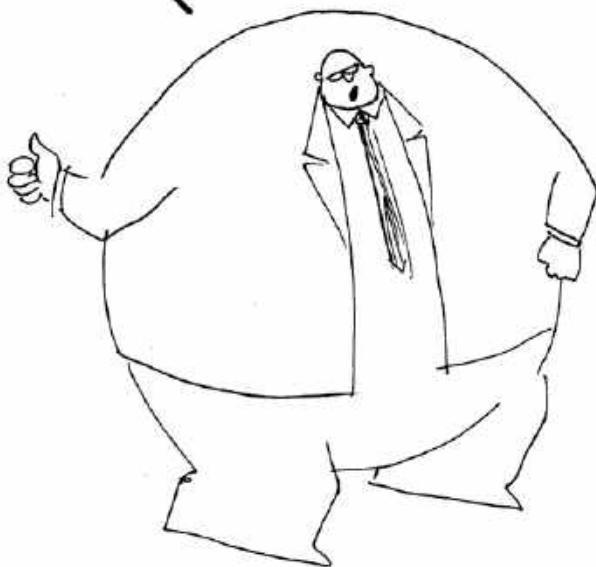
lubię słowa „przegrana”. Dlatego właśnie ważne jest dobre poznanie przeciwników przed spotkaniami. Dodał również: – Chcę zostawić po sobie jakąś spuściznę, coś na przyszłość. A bez dobrego procesu szkoleniowego nie ma przyszłości.

Fernando Santos podpisał umowę z PZPN na 3 lata. I oby wiodło mu się jak najlepiej! 

FERNANDO SANTOS
MA DOSTAWAĆ
3 MILIONY
EURO ROCZNIE.
ŻADEN INNY
SELEKCJONER NASZEJ
REPREZENTACJI NIE
ZARABIAŁ TAK DUŻO.

SANTOS
DWUKROTNIE
ZOSTAŁ UZNANY
ZA NAJLEPSZEGO
REPREZENTACYJNEGO
TRENERA ROKU
– W LATACH 2016
I 2019.

Po siedmiu latach reformy sądownictwa
jesteśmy bliscy wycofania się z niej
z sukcesem!



c e z a + y k + y s c t o o d

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach
cena podlega indywidualnej
negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

ZAPRENUMERUJ!



KTO CZYTA „WPIS”, ROZUMIE WIĘCEJ

Miesięcznik „Wpis” już od dwunastu lat pozostaje wierny swym założeniom i przedstawia Czytelnikom podstawowe wartości, a więc wiarę, patriotyzm i sztukę.

Publikują u nas tak znakomici autorzy jak: **Adam Bujak**, ks. prof. **Waldemar Chrostowski**, **Leszek Długosz**, prof. **Grzegorz Kucharczyk**, **Antoni Macierewicz**, prof. **Aleksander Nalaskowski**, prof. **Andrzej Nowak**, prof. **Krzysztof Ożóg**, prof. **Wojciech Polak**, prof. **Wojciech Roszkowski**, **Czesław Ryszka**, **Adam Sosnowski**, **Leszek Sosnowski**, prof. **Artur Śliwiński**.
Redaktor prowadząca: **Jolanta Sosnowska**

116 – 128 str., 21 x 28,5 cm,
papier super biały, 70 g.
Najwyższa jakość edytorska.

**PRZY ZAMÓWIENIU
PRENUMERATY W LUTYM
DOŁĄCZAMY RÓWNIEŻ
NUMER STYCZNIOWY**

Tylko PRENUMERATA gwarantuje dostawę do domu!

DLA SENIORÓW SPECJALNY RABAT NA PRENUMERATĘ 15%					CENY DLA SENIORÓW
1 komplet	—	1 x 12 numerów w roku	(1 egz. 11,58)	139 zł	118 zł
2 komplety	—	2 x 12 numerów w roku	(1 egz. 8,29)	199 zł	170 zł
3 komplety	—	3 x 12 numerów w roku	(1 egz. 6,36)	229 zł	195 zł
4 komplety	—	4 x 12 numerów w roku	(1 egz. 6,02)	289 zł	244 zł
5 kompletów	—	5 x 12 numerów w roku	(1 egz. 5,83)	350 zł	300 zł

Można zamawiać inne ilości. **UWAGA:** przy powyższych cenach komplety są wysyłane pod jeden wskazany adres.

„WPIS” STAŁ SIĘ NAJBARDZIEJ OPINIOTWÓRCZYM MIESIĘCZNIKIEM W KRAJU.

Dostępna jest również prenumerata w wersji elektronicznej w cenie 69 zł.
Zamów na stronie www.bialykrak.pl lub skontaktuj się z Wydawnictwem.

ZAMÓWIENIA:

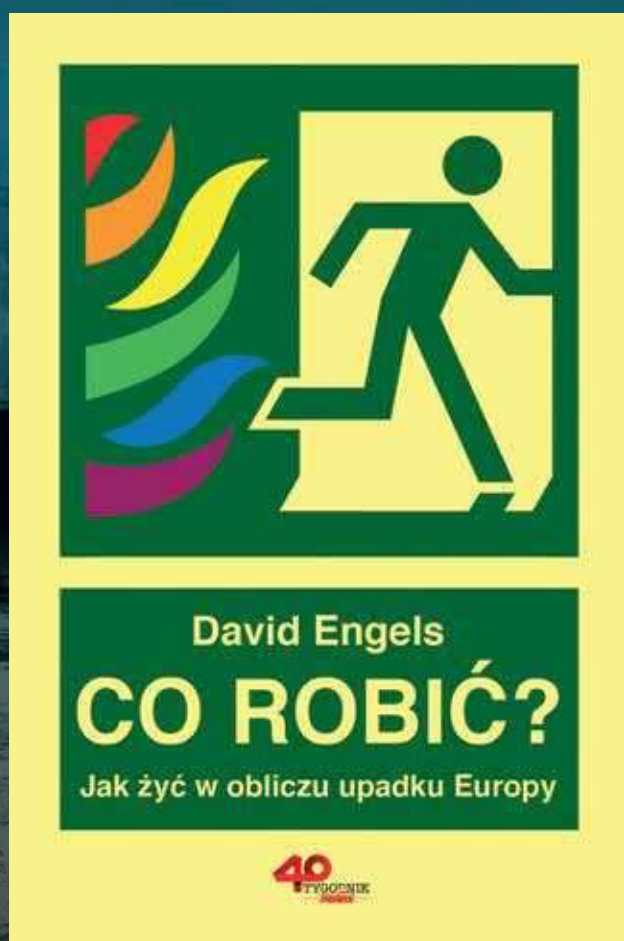
Wydawnictwo Biały Kruk, ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12 254 56 26, 12 254 56 02, 603 950 604, 12 260 32 40 lub e-mail: zamowienia@bialykrak.pl.
Bank PeKaO S.A. II o/Kraków 68 1240 1444 1111 0000 0936 2370

www.bialykrak.pl

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY



„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL